



FOT. LUCASFILM LTD. / AP

Kultura

HARRISON FORD SPECCLANIE DLA „WYBORCZEJ”

– Chciałem, żeby ten „Indiana Jones” mówił o starości. Jego i mojej. Ale bez dowcipasów o staruszkach. Rolą w filmie „Indiana Jones i artefakt przeznaczenia” aktor po 42 latach kończy przygodę z kultową serią i jedną z ikon kina ► 13

DUŻY FORMAT



FOT. SHUTTERSTOCK

MAM WYLICZONE NA JEDZENIE

• Reportaż Marcina Wójcika

Brazylia

Bolsonaro ma szlaban

Najwyższy sąd wyborczy pozbawił byłego prezydenta Brazylii prawa do ubiegania się o urzędy publiczne na osiem lat ► 11

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Kolejne narzędzia kontroli w rękach skarbowki

PiS rusza na przedsiębiorców

Ministerstwo Finansów właśnie ogłosiło nowy projekt ustawy, który pozwoli zawieszać pięcioletnie przedawnienie przy kontroli firm. – To sprzeczne z zasadą demokratycznego państwa prawa – bije na alarm doradca podatkowy Przemysław Hinc.

Leszek Kostrzewski

Na stronach Ministerstwa Finansów właśnie pojawił się projekt nowelizacji ordynacji podatkowej. Na pozór nie ma się czego bać, wystarczy jednak dokładnie przeczytać nowe przepisy, aby bić na alarm.

Niepokojące jest jedno zdanie. Zgodnie z nim „bieg terminu przedawnienia zobowiązania podatkowego nie rozpoczyna się, a rozpoczęty ulega zawieszeniu, z dniem wszczęcia kontroli celno-skarbowej”.

Co to dokładnie oznacza? Otóż dziś zgodnie z prawem po upływie pięciu lat skarbowka nie może już dochodzić niezapłaconej daniny.

„To burzy porządek konstytucyjny”

Wynika to z ordynacji podatkowej, gdzie jest zapisane, że zobowiązania przedawniają się z upływem pięciu lat, licząc od końca roku kalendarzowego, w którym upłynął termin płatności podatku.

– Teraz – po zmianie prawa – wystarczy, że fiskus ogłosi, że rozpoczyna kontrolę celno-skarbową, i przedawnienie będzie zawieszone. To może oznaczać, że skarbowka będzie mogła prowadzić kontrolę, jak długo będzie chciała, i kontrolować np. zaległości podatkowe sprzed siedmiu czy dziewięciu lat – mówi dr Antoni Kolek, ekspert Pracodawców RP.

Jeszcze ostrzej wypowiada się doradca podatkowy Przemysław Hinc.

– Zawieszenie przedawnienia w związku z wszczęciem kontroli celno-skarbowej praktycznie burzy porządek konstytucyjny, destabilizuje system podatkowy, powoduje, że staje się on nieprzewidywalny, a status podatnika staje się niepewny, bo nie może mieć pewności co do tego, kiedy nastąpi przedawnienie potencjalnych zaległości – mówi Hinc.

I dodaje: – Wprowadzenie kolejnego instrumentu pozwalającego na niemal niekontrolowane zawieszanie przedawnienia stoi w kontrze do zasad demokratycz-

nego państwa prawa i bezpieczeństwa prawnego jednostki oraz wywodzonej stąd zasady zaufania do państwa i stanowionego przez nie prawa.

Prawnicy, z którymi rozmawialiśmy, przyznają, że rząd, wprowadzając nowe przepisy, próbuje ominąć niekorzystne stanowisko sądów.

O co chodzi?

Otóż dziś też jest możliwe zawieszenie pięcioletniego okresu przedawnienia.

Dzieje się tak w sytuacji, gdy fiskus rozpocznie postępowanie w sprawie o przestępstwo skarbowe lub wykroczenie skarbowe. Skarbowka korzysta z tego prawa. W efekcie często dochodzi do sytuacji, że urząd skarbowy specjalnie wszczyna postępowanie karnoskarbowe tylko po to, aby nie nastąpiło przedawnienie.

Jak jednak zaznacza Przemysław Hinc, ostatnio resort finansów napotkał opór w tej sprawie ze strony sądów. Otóż uchwała Naczelnego Sądu Administracyjnego z 24 maja 2021 r. mówi jasno, że sądy administracyjne mogą badać, czy faktycznie w danej sprawie urząd skarbowy nie postępował instrumentalnie.

W ślad za uchwałą NSA wyroki wydały już wojewódzkie sądy administracyjne, stwierdzając, że jeżeli postępowanie karnoskarbowe zostało wszczęte bezzasadnie (a więc tylko po to, aby nie dopuścić do przedawnienia), to faktycznie nie mamy podstaw do zawieszenia przedawnienia.

– Skoro więc sądy wydają niekorzystne dla skarbowki wyroki w sprawach obecnych przepisów, rząd postanowił teraz dopisać sobie w ordynacji inny przepis, który pozwoli mu nadal kontrolować podatników, jak długo chce – mówi Antoni Kolek. ●

EKONOMIA+

WYSYŁAM CV I NIC SIĘ NIE DZIEJE!

• Drastycznie spada liczba ofert pracy i staży dla juniorów ► II-III

HANDEL BĘDZIE SIĘ STARZAŁ

• Będą spadki sprzedaży coli i energetyków, fast foodu i fast fashion ► VII

Judyta
Watoła

Niedzielski umywa ręce

Ponieważ samo środowisko lekarskie nie jest w stanie pozbyć się swoich czarnych owiec, czyli tych lekarzy, którzy łamią zasady etyki zawodowej i stwarzają zagrożenie dla zdrowia i życia pacjentów, ja zdecydowałem się podjąć drastyczne działania – obwieścił w piątek światu minister zdrowia Adam Niedzielski. Te drastyczne działania to złożenie doniesienia do prokuratury na 10 lekarzy, którzy jego zdaniem dopuścili się co najmniej pięciu przestępstw, wystawiając po 100, 200, 300 i 400 tys. e-recept w roku.

Minister pochwalił się też od razu, że jest w tej sprawie w bezpośrednim kontakcie z ministrem sprawiedliwości.

Pierwszą listę 17 „czarnych owiec” Naczelna Izba Lekarska dostała w połowie kwietnia. Mamy początek lipca, ale zdaniem Niedzielskiego tych lekarzy nie powinno już być w zawodzie, a przynajmniej on by się już dawno ich pozbył.

Gromiąc lekarzy za opieszałość, Niedzielski widzi żdźbło w oku bliźniego, a nie widzi belki w swoim. E-recepty wprowadzono w 2019 r. Od stycznia 2020 r. są obowiązkowe. Zaraz potem nadeszła pandemia i zdalne wizyty. E-recepty były jak znalazł. Ale już wtedy dochodziło do patologii.

Ministerstwo Zdrowia beczynnie przyglądało się, jak rozkręca się sprzedaż recept. Teraz winą za swoją beczynność obciąża lekarzy

W maju 2020 r. ministerstwo uspokajało posłów KO, którzy napisali w tej sprawie interpelację, że ma odpowiednie narzędzia informatyczne i kontroluje sytuację.

Tak ją kontrolowało, że portali z e-receptami jest dziś bez liku. Teoretycznie udzielają teleporad. Praktycznie wiele z nich tylko sprzedaje recepty na dowolnie wybrany przez klienta lek. Cena – od kilkudziesięciu do kilkuset złotych – zależy właśnie od tego, co na receptce ma być wypisane. Im bardziej niebezpieczny lek, tym cena wyższa.

Niedzielski mówi o prawdopodobnych zgonach. Teraz się zorientował? Grzmi na lekarzy, a sam nic nie robił. Przeciwnie, najpierw pozwolił, by na początku pozamykali gabinety i przyjmowali tylko zdalnie, potem zaczął to ganić. Długo to nie trwało i na polecenie ministra NFZ sam uruchomił Teleplatformę Pierwszego Kontakt, gdzie teraz porad udzielają już nie lekarze, tylko bliżej nieokreśleni konsultanci. Teleplatforma ma zastąpić wizytę w punkcie nocnej i świątecznej opieki medycznej.

Każdy zna przynajmniej kilka historii pacjentów, którzy mieli teleporadę zamiast normalnego badania. I zapłacili za to zdrowiem, a może nawet życiem. Także ich przypadki składają się na 200 tys. nadmiarowych zgonów w pandemii.

Ale Niedzielski żadnej winy po swojej stronie nie widzi. Powiedział przecież, że winni jesteśmy sobie sami, bo nie dbamy o zdrowie i późno idziemy do lekarza.

Patologii ze sprzedażą recept też winni są tylko inni.

I on ich z pomocą Ziobry załatwi. ●

Dzień sadzenia ryżu w Nepalu Niech żyje błoto



FOT. NIRANJAN SHRESTHA / AP / AP

Nepalski chłopiec tapla się w błocie na polu ryżowym w dniu sadzenia ryżu. Nepalczycy celebrują ten dzień, sadząc ryż, bawiąc się w błocie i śpiewając tradycyjne pieśni. Nepal, Bahunbesi, dystrykt Nuwakot, 30 mil na północ od Katmandu, piątek 30 czerwca 2023 r.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na [Wyborcza.pl/zdjecia](https://wyborcza.pl/zdjecia)

Demografia i handel

21

TYS.

Tyle dzieci urodziło się w kwietniu tego roku. Więcej osób zmarło. W 1990 roku osoby w starszym wieku stanowiły 10 proc. ludności, teraz jest to 20 proc. Osoby te robią zakupy inne niż młodzi

Więcej ► VII

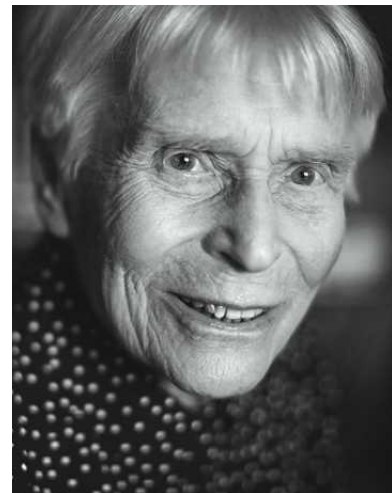
Prof. Joanna Muszkowska-Penson (1921-2023) Człowiek nie z tej epoki

Prof. Joanna Muszkowska-Penson zmarła w piątek w wieku 101 lat.

Miała 18 lat, gdy wybuchła II wojna światowa. Należała do Związku Walki Zbrojnej, w 1941 r. została aresztowana i osadzona na Pawiaku. Do 1945 r. była przetrzymywana w niemieckim nazistowskim obozie koncentracyjnym Ravensbrück.

W 1950 r. ukończyła Akademię Medyczną w Łodzi i przeprowadziła się do Gdańska, gdzie podjęła pracę w Klinice Chorób Nerek Akademii Medycznej.

W latach 80. zaangażowała się w działalność opozycyjną, wspierała strajkujących stoczniovców, została również lekarzem Lecha Wałęsy. Podczas stanu wojennego w swoim mieszkaniu ukrywała między innymi doktora Piotra Dyka poszukiwanego przez władze komunistyczne. – Najbardziej kochana dziewczyna w moim życiu. Jedyny ideał, jaki znam, człowiek nie z tej epoki. Słów mi brakuje, żeby ją opisać. Takie rzeczy dla mnie robiła, że kryminał mógł ją za to spotkać. Gotowa do



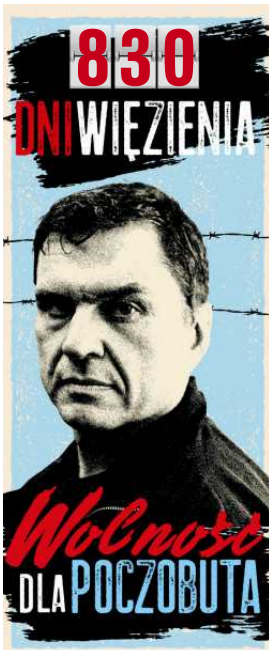
FOT. RENATA DĄBROWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

wszelkiego typu poświęceń – mówił o niej Lech Wałęsa.

Brała też udział w stworzeniu ruchu hospicyjnego wraz z ks. Eugeniuszem Dutkiewiczem.

Została odznaczona Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Medalem Księcia Mściwoja II. ● **kaf, dor**

Andrzej rysuje



Na wschodzie widzimy Grupę Wagnera, która ma się przenieść na Białoruś, a na zachodzie działa grupa Webera. Wiecie, co to jest grupa Webera. Weber – Tusk. Weber, szef partii Tuska.

PREMIER MATEUSZ MORAWIECKI
podczas spotkania z mieszkańcami Kaszub

Byliśmy z pomocą na linii frontu

Luba najpierw w ostrzale straciła córkę, potem przyszła wielka woda i zabrała jej dom. Bo Rosjanie wysadzili tamę w Nowej Kachowce na Dnieprze, zalewając część Bilozerki pod Chersoniem.

**Agata Kondzińska, Roman Imielski,
Rafał Wójcik**

KORSPONDENCJA MIKOŁAJÓW – CHERSON – BIŁOZERKA

– Jedziecie? Będę na was czekać przy wjeździe do Chersonia, pod tym wielkim napisem z nazwą miasta. Łatwo mnie poznacie, mam czarny medyczny uniform – Natasza się rozłącza. Jest chirurgiem w chersońskim szpitalu i naszym pierwszym przewodnikiem.

Znamy ją tylko z internetowych komunikatorów, dzięki Krzysztofowi Chawronie z krakowskiej Fundacji Nidaros, który niedawno zawiązał do Chersonia sprzęt dla tamtejszego szpitala. Na wjeździe do miasta kontrola jak nigdy – żołnierze dokładnie sprawdzają dokumenty, robią zdjęcia naszych paszportów. Są też kamery rejestrujące każdy wjeżdżający do miasta pojazd. Tu zaraz jest przeciwieństwo frontu i słynny most Antonowski na Dnieprze.

Akurat media donoszą, że Ukraińcy zdobyli na jego wschodnim końcu niewielki przyczółek. Tuż obok nas głośnie strzelają haubice, chroniąc w ten sposób oddział po drugiej stronie rzeki. W oddali, na okupowanych przez Rosjan terenach, widać w kilku miejscach gęsty dym.

Natasza już czeka. Oparta o czarny samochód, w czarnym uniformie. Włosy związała w kucyk. Jest z Bilozerki. Niewielkie miasteczko pod Chersoniem jest prawie codziennie ostrzeliwane, dzień przed naszym przyjazdem zginęła 71-letnia kobieta, kilkanaście osób zostało rannych.

Natasza prowadzi nasz konwój do ludzi, którzy pomagają powodzianom w Bilozerce. 6 czerwca 100 km od miasteczka Rosjanie wysadzili tamę w Nowej Kachowce. W dół Dniepru runęła masa wody z ogromnego zbiornika stworzonego na rzece. Żalana została część Chersonia i wiele miasteczek i wsi, głównie na okupowanych terenach.

Biuro pisane maczkiem

Pędzimy za Nataszą przez Chersoń i Komy-
szany, na blokpostach znów dokładnie wy-
pytują: skąd jesteście, dokąd jedziecie i co
wieziecie. W końcu wjeżdżamy do Biłozer-
ki. Kiedyś mieszkało tu 23 tys. osób. Dziś zo-
stała zaledwie połowa. Jest biednie, część bu-
dynków zniszczona.

Szare, duże gmaszysko kiedyś było sklepem przemysłowym, teraz to ruiny. W budynek trafił rosyjski pocisk, uszkodził też okoliczne budynki.

Tu już czeka na nas Olena Szerbina, szefowa Bilozerskiego Centrum Rozwoju Regionalnego, pozarządowej organizacji zajmującej się pomocą humanitarną. Natasza się żegna, musi gnać do rannych w ostrzałach pacjentów.

Szerbina nie rozstaje się z dwoma zapisanymi drobnym maczkiem zeszytami. To jej polowe biuro. Dokładnie zapisuje, kto czego potrzebuje i co już dostał. Obok informacja, skąd byli darczyńcy. Pod opieką ma 600 osób, głównie ludzi starszych. Każdy człowiek, każda rodzina, której pomaga, ma tu swoje miejsce.

Osobny zeszyt to powodzianie – 80 rodzin, którym domy zalało po dach. Stracili wszystko, cały dobytek życia. Bo do budynków blisko rowlewiska Dniepru woda wdarła się aż po dach, część się zawaliła. Podtopionych było dziesiątki innych gospodarstw – wspomina.

– Czy się spodziewaliśmy, że przyjdzie taka ogromna fala? Śledziliśmy, co się dzieje, ale ludziliśmy się, że woda będzie mniejsza, że się rozleje po ogromnym ujściu Dniepru. A była sześciometrowa, miejscami sięgała trzeciego pietra – opowiadają mieszkańcy Bilozerki.

Ta powódź była dziwna

W ciężarówce Krzysztofa Chawrony i w naszym vanie są cztery pralki, siedem małych domowych generatorów prądu, długoterminowa żywność, głównie konserwy, środki czystości, lekarstwa, tabletki do oczyszczania wody, bo wciąż jest z nią problem, środki na komary. W sumie cztery tony pomocy humanitarnej.

– Ja już nic nie mam – Luba płacze, dziękując za przywiezione rzeczy. Ma 66 lat, w lutym Rosjanie ostrzelali jej dom. Zginęła jej 44-letnia córka. Luba została z wnuczką inwalidką. A teraz przyszła powódź, uszkodzony budynek się zawalił. Dziś mieszka kątem u sąsiadów, jak większość powodziarzy. – Miałam jeszcze ojczysty dom w Oleksandriwce, ale też już zniszczyli – pani Luba zalewa się łzami.

Oleksandriwka to wieś położona 30 km dalej, w kierunku Mikołajowa, nad brzegiem rozlewiska Dniepru. I jedna z najbardziej zniszczonych miejscowości w Ukrainie – z kilkuset budynków nietkniętych wojną jest zaledwie 15.

Natalia Nieczytajło czeka na pralkę. Też w powodzi straciła wszystko. – Woda zeszała, ale dom nie nadaje się do mieszkania – opowiada. Jeszcze niedawno razem z mężem pływali wokół zalanych budynków z zagranicznymi reporterami, którzy filmowali zniszczenia.

– Ta powódź była dziwna. Masa wody ze zbiornika w Kachowce rozlewała się przed



• **Biłozerka pod Chersoniem, ekipa „Wyborczej” z pomocą humanitarna** FOT. AGATA KONDIŃSKA

Chersoniem na wszystkie strony i fala szła nie tylko Dnieprem, ale też od tyłu spływała na nas woda ze strumyków, które nagle weszły – mówi mąż pani Natalii.

Kula w butelce

Tymczasowy magazyn Olena Szerbina urządziła w byłym domu kultury. To dwupiętrowy budynek. Na parterze zamiast szyb płyty OSB, żadnych mebli, tylko gołe ściany. Przez siedem miesięcy okupacji – baza okupantów.

– Rosgwardia tu siedziała, na piętrze zostały nawet urny po referendum, które okupanci zorganizowali w sprawie przyłączenia nas do Rosji – opowiada szefowa Biłozerskiego Centrum Rozwoju Regionalnego. Ale ludzie na referendum przyszli. Siedzieli w domach, chociaż bali się Rosjan. Tu nie było jak w Buczy, ale terror był. Ludzie chowali się po piwnicach, na ulice nie wychodzili. Rosjanie przeszukiwali im telefony, czasem zabierali – Natasza wraca do okupacji.

Dziś wioska jest wyzwolona, ale zalana i praktycznie codziennie ostrzeliwana. – Ludzi po odbior pomocy zwolujemy w małych grupach, żeby nim narażać ich na niebezpieczeństwo – tłumaczy Szerbina. Oprócz dwóch zeszytów zawsze ma przy sobie nieodłączny tablet. W nim zdjęcia pomocy humanitarnej, którą dostaje Centrum. I każdego, kto po pomoc przyjdzie. Olena dokumentuje, kto co dostał.

– Podajcie maila, wyślemy wam potem dostęp do zdjęć, żebyście zobaczyli, jak rozdaliśmy pomoc. Chyba że chcecie mieć wszystko na piśmie wraz z podpisami ludzi – zagaja Szerbina. Wystarczy zdjęcia. Pytamy, co robiła przed inwazją z lutego zeszłego roku. – Miałam działalność gospodarczą, sklep z odzieżą prowadziłam – mówi Szerbina. Ale potem okupacja, zajęła się Centrum i pomocą dla ludzi.

Pomaga jej Giennadij Korznuw, postawny 60-latek. Przeniósł się do Bilozerki z Cher-

Dzięki wpłatom czytelników „Wyborczej”, za które bardzo dziękujemy, zawieźliśmy w sumie już kilkadziesiąt ton pomocy humanitarnej

Pełny zakaz aborcji wchodzi kuchennymi drzwiami

Antyaborcyjni fanatycy przejmują szpitale

Aborcja ze wskazań medycznych widnieje w katalogu świadczeń NFZ. Gdy jednak ordynator lub dyrektor szpitala nie chcą u siebie aborcji, to jej nie ma. Trzeba więc powołać odpowiednich ordynatorów i zastraszyć lekarzy, żeby położyli uszy po sobie

Katarzyna Jarocho

– Gdy byłem ordynatorem w Szpitalu Bielańskim, robiłem legalne aborcje i chciałem, żeby szpital stworzył mi do tego warunki. Mówiłem o tym głośno w mediach – relacjonuje prof. Łukasz Wicherek, ordynator oddziału ginekologiczno-położniczego Szpitala Bielańskiego w Warszawie w latach 2019-21. Z funkcji ordynatora został odwołany z dnia na dzień. – Teraz dowiaduję się, że mój następca polecił przeprowadzać mniej aborcji. Nie ma pracy dla lekarzy, którzy je robili.

Nie tylko on występował w mediach. O potrzebie liberalizacji prawa aborcyjnego po wyroku TK publicznie wypowiadali się także prof. Mirosław Wielgoś, prof. Krzysztof Preis oraz prof. Marzena Dębska – najlepsi specjaliści w Polsce w dziedzinie ginekologii. Wkrótce potem Wicherek, Wielgoś, Preis przestali pełnić funkcje ordynatorów oddziałów ginekologiczno-położniczych, a prof. Dębska, jedyna specjalistka w Polsce i jedna z niewielu na świecie, która przeprowadzała operacje skomplikowanych wad serca u płodów, nie może kontynuować działalności klinicznej.

Ich przykłady pokazują, że problemem w Polsce jest nie tylko skrajnie restrykcyjne prawo antyaborcyjne, lecz także praktyka zarządzania szpitalami i oddziałami ginekologicznymi. Środowiska antyaborcyjne przejmują kontrolę nad nimi, odwołując lub zmuszając do odejścia „nieprawomyślnych” szefów i zastraszając lekarzy. W efekcie szpitale nie przeprowadzają nawet tych aborcji, które są prawnie dopuszczalne i medycznie niezbędne dla ratowania życia kobiety.

Kadry decydują o wszystkim

– Ton polityce medycznej szpitali nadają ich szefowie. Tu głos mają konsultant wojewódzki, który jest przedstawicielem władzy w regionie, dyrektor szpitala i szef oddziału – mówi dr Maciej Socha, ordynator Oddziału Położniczo-Ginekologicznego Szpitala Św. Wojciecha w Gdańsku. – Jeśli dyrektor

sobie nie życzy wykonywania aborcji, to ona nie będzie wykonywana.

Dziś do gdańskiego Szpitala Św. Wojciecha przyjeżdżają kobiety z województwa mazowieckiego, które w Warszawie nie uzyskały pomocy. – Nie znam w Warszawie żadnego oddziału ginekologicznego, który otwarcie przyznaje, że wykonuje legalne aborcje ze wskazań medycznych – mówi dr Socha.

W grudniu 2018 r. zmarł prof. Romuald Dębski, szef oddziału ginekologicznego w warszawskim Szpitalu Bielańskim. Prowadzony przez niego oddział wielokrotnie wygrywał w konkursach na najlepszy oddział ginekologiczny w Polsce. Był to jeden z najlepszych ośrodków terapii prenatalnej. W przypadkach ciężkich, nieuleczalnych wad płodu wykonywano tam również przerwania ciąży ze wskazań medycznych, co było przyczyną ciągłych ataków ze strony organizacji antyaborcyjnych. Pod budynek podjeżdżała furgonetka antyaborcyjna, z której puszczano komunikaty nazywające prof. Dębskiego mordercą. Był jednym z niewielu lekarzy w Polsce, którzy mówili otwarcie o trudności z dostępem do legalnych aborcji w naszym kraju.

– Wkrótce po śmierci męża zostałam wezwana do dyrektora szpitala, gdzie dowiedziałam się, że jest problem z moim dalszym zatrudnieniem, ze względu na działalność mojego męża i moją w tym szpitalu – mówi prof. Marzena Dębska, specjalistka terapii prenatalnej, jedyna w Polsce ginekolożka wykonująca zabiegi wewnątrzmaciczne na sercach płodów. – Nic nie zostało powiedziane wprost, rzucane były niejasne oskarżenia. Pojawiły się absurdalne zarzuty dotyczące przeprowadzanych przeze mnie i mojego męża zabiegów wewnątrzmacicznych. Kuriozalne jest to, że kwestionowaniem naukowych podstaw takich terapii zajmowały się osoby nieposiadające odpowiedniego wykształcenia i wiedzy medycznej.

Kontynuuje: – Po raz pierwszy odważyć się powiedzieć coś, co od kilku lat nie daje mi spokoju. W opinii mojego męża, dyrektorka szpitala próbowała się go pozbyć – w ostatnich miesią-

cach życia często wracał z pracy przybity i twierdził, że działania przeciwko niemu przybrały na sile. Po jego śmierci przyszedł czas na mnie. Zaczęto utrudniać mi pracę. Najbardziej jaskrawym tego przykładem było zakwestionowanie przez dyrektorkę zabiegów wewnątrzmacicznych na sercach płodów, które wykonywaliśmy w tym szpitalu od 2011 roku za zgodą komisji bioetycznej, w ramach programu naukowo-badawczego uczelni. Sytuacja była bezprecedensowa, bo ocena zasadności programów naukowych nie należy do administracji szpitali. Pewnego dnia moi współpracownicy dostali zakaz brania udziału w zabiegach, więc nie mogliśmy przeprowadzać operacji. W przypadku pacjentki, która przyjechała specjalnie do nas z Wietnamu, operacja odbyła się dopiero po interwencji jej męża. Dziś ta dziewczynka świetnie się rozwija.

Stanowisko prof. Romualda Dębskiego przejął prof. Łukasz Wicherek, który kontynuował misję poprzednika, aż do 2021 r.

Dzień po ogłoszeniu wyroku Trybunału Julii Przyłębskiej dyrektorka Szpitala Bielańskiego wydała zalecenie, żeby wstrzymać zaplanowane aborcje z powodu ciężkich wad płodów. – Zarzą-



dzenie wisiało na izbie przyjęć. Miałem się zastosować do czegoś takiego? – pyta prof. Wicherek. – Przyjechały dwie pacjentki, a ja, wbrew zarządzeniu, zrobiłem terminację.

Dyrektorka szpitala po dwóch dniach odwołała zarządzenie. Tłumaczyła, że nie był to zakaz, a jedynie „miękkie zalecenie”.

W grudniu 2021 roku, na oddziale prowadzonym przez prof. Wicherka, miała odbyć się kontrola konsultantki wojewódzkiej w dziedzinie ginekologii i położnictwa oraz konsultanta wojewódzkiego w dziedzinie perinatologii. Zlecił ją konsultant krajowy w dziedzinie ginekologii i położnictwa, prof. Krzysztof Czajkowski. Kontrola miała obejmować historie chorób uzasadniających przerwania ciąży u pacjentek.

– Nie wydałem dokumentów dotyczących historii chorób pacjentek, bo one nie wyraziły na to zgody – mówi prof. Wicherek. – Dyrektorka szpitala powinna była mnie wesprzeć. A ona wraz z prawniczką szpitalną uważała, że powinienem wydać dokumenty.

W dniu, w którym kontrola miała się odbyć, na oddziale pojawiły się posłanki Lewicy Magdalena Biejat i Wanda Nowicka. To one zablokowały wydanie dokumentów.

– Zakres tej kontroli był bardzo szeroki i groził ujawnieniem danych osobowych i kart medycznych pacjentek. Wszystko po to, żeby ustalić, czy były aborcje i jakie były ich przyczyny. Kontrolerzy chcieli mieć wgląd do kart, by sprawdzić, czy lekarze nie przekroczyli uprawnień – mówi Wanda Nowicka.

Po nieudanej kontroli prof. Wicherek dostał wezwanie na przesłuchanie na policji „w związku z czynnościami sprawdzającymi w kierunku art. 152 par. 1 Kodeksu karnego”. To paragraf, który mówi o przerywaniu ciąży za zgodą kobiety. Kto się tego dopuszcza, podlega karze pozbawienia wolności do 8 lat”. Mimo próśb o wsparcie prawne ani dyrektorka szpitala, ani warszawski ratusz, któremu podlega szpital, nie zapewniły nekkanemu lekarzowi wsparcia prawnika.

– Dyrektorka powiedziała, że mam iść na przesłuchanie sam. Według mnie



Pomagaliśmy Polkom, a po wybuchu wojny także Ukrainkom, np. z Buczy.

Niestety, oddział został zamknięty.

Oficjalnie dlatego, że dyrektorka nie zgodziła się na nadgodziny dla personelu. Zgodnie z prawem mogłem robić aborcje, ale nie miałem jak, gdzie i z kim

PROF. ŁUKASZ WICHEREK
ginekolog

Pełny zakaz aborcji wchodzi kuchennymi drzwiami



• **Protest „Ani jednej więcej” pod biurem poselskim PiS w Toruniu, po śmierci ciężarnej 33-letniej Doroty w Nowym Targu**
FOT. MACIEJ WASILEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

przesłuchanie miało jeden cel: zastraszyć innych lekarzy, którzy robili aborcje. I przez to, że zostałem sam z problemem, bez żadnego wsparcia z miasta, myślałem, że im się udało – mówi prof. Wicherek.

Wkrótce potem prof. Wicherek został odwołany ze stanowiska ordynatora. – Teraz, gdy dzwonią do mnie kobiety, nie mogę im już polecić żadnego szpitala w Warszawie ani żadnego lekarza, który pomoże im w sytuacji, gdy są zmuszane do rodzenia martwych płodów – mówi Wanda Nowicka.

Nie wolno leczyć płodów

Ubocznym skutkiem krucjaty antyaborcyjnych fanatyków jest niszczenie w Polsce perinatologii. Perinatolog to ginekolog, który leczy płód jeszcze

w macicy. Fundamentalisci nie lubią go, bo to on rozpoznaje nieprawidłowości ciąży, które mogą być uzasadnieniem do aborcji.

Jedną z najbardziej uznanych perinatolożek w Polsce jest prof. Marzena Dębska. Jednak dziś już zamiast przeprowadzać skomplikowane wewnętrzmaciczne operacje ratujące płody, wykonywane w niewielu ośrodkach na świecie, w szpitalu robi jedynie cesarskie cięcia.

– Zostałam zmuszona do odejścia ze Szpitala Bielańskiego. Pewnego dnia pojawił się wicedyrektor z przygotowanym dla mnie podaniem o rozwiązanie umowy za porozumieniem stron. Dowiedziałam się, że taka jest wola dyrekcji. Aby mnie zmotywować do podpisania, wcześniej wręczono mi pismo infor-

mujące o jakimś „wewnętrznym audycie” mojej działalności przeprowadzonym na zlecenie dyrekcji. Nic o nim nie wiedziałam, ale krążyły plotki, że znikają historie chorób moich pacjentek. „Audyt” okazał się kompletnie bezzasadny, ale mimo to z wielu względów moja dalsza walka o pozostanie w miejscu, któremu chyba cynicznie nadano imię mojego zmarłego męża Romualda Dębskiego, nie miała dalszego sensu. Zapewniono mi o możliwości kontynuacji mojej pracy w innym szpitalu. Okazało się to nieprawdą. A oddział, do którego mnie wtedy przeniesiono, już dziś nie istnieje – mówi prof. Dębska.

Konsultant wojewódzki perinatologii w woj. pomorskim, wówczas kierownik kliniki perinatologii w Gdańsku, prof. Krzysztof Preis pisał: „Jestem zdumiony i zażenowany stawianymi zarzutami, które świadczą o całkowitej ignorancji dyrekcji Szpitala Bielańskiego w zakresie współczesnej perinatologii. (...) Oferuję natychmiastowe zatrudnienie Pani Profesor w mojej katedrze i klinice”.

Prof. Preis jednak nie zatrudnił prof. Dębskiej, bo sam już nie pracuje w tej klinice. Został zmuszony do odejścia.

Prof. Dębska została zaproszona przez prof. Mirosława Wielgosia do współpracy na jego oddziale ginekologiczno-polożniczym w szpitalu Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. To był jeden ze szpitali w Warszawie, oprócz Bielańskiego, gdzie oprócz terapii prenatalnej były przeprowadzane legalne zabiegi terminacji ciąży.

– Przyszła do nas i wtedy zaczęliśmy wykonywać już praktycznie cały zakres terapii prenatalnej, z zabiegami na sercach płodu włącznie – mówi prof. Mirosław Wielgoś. – To był świetny oddział, w którym osiągnęliśmy najlepsze wyniki.

Jednak dziś na oddziale ginekologii Uniwersyteckiego Centrum Zdrowia Kobiety i Noworodka WUM nie przeprowadza się już zabiegu terminacji ciąży ani nie ma oddziału terapii prenatalnej. Oddział przestał istnieć w dotychczasowej formie. Prof. Wielgoś odszedł wraz z 20-osobowym zespołem po tym, jak wygrał kolejny konkurs na kierowanie kliniki, ale nie został powołany przez rektora na to stanowisko. Lekarze pracują w różnych szpitalach, prof.

Wielgoś jest nadal konsultantem krajowym w dziedzinie perinatologii. Jako konsultant krajowy podpisuje zgody na wyjazd za granicę pacjentkom z wadami serca u płodów, które mogłyby być leczone przez prof. Marzenę Dębską w Polsce. To kosztuje NFZ wielokrotnie więcej.

Prof. Marzena Dębska: – Kilka miesięcy temu dostałam międzynarodową nagrodę za wybitne osiągnięcia w dziedzinie terapii prenatalnej wad serca. Mam zaproszenia do współpracy z kilkoma ośrodkami zagranicznymi. A w naszym kraju z niejasnych przyczyn nie mam możliwości prowadzenia terapii prenatalnej. Zatrudniłam się na kontrakt w szpitalu miejskim, żeby zapewnić moim pacjentkom bezpieczny poród. Nie mogę wykonywać tam zabiegów z zakresu terapii prenatalnej.

To się dzieje w całej Polsce

Podobna sytuacja wydarzyła się w szpitalu Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego, gdzie ordynatorem był przez 20 lat prof. Krzysztof Preis. Jego oddział słynął z operacji prenatalnych w ciążyach bliźniaczych i operacji rozszczepu kręgosłupa u płodów. Przeprowadzano tam również legalne zabiegi przerywania ciąży. Obecnie pacjentki nie mają tam już dostępu do tej procedury.

– Realizowaliśmy ustawowe prawo kobiety do aborcji. W naszym regionie orzekałem ja oraz doświadczeni w perinatologii lekarze. Przyjeżdżały do nas kobiety z innych województw, którym odmawiano aborcji. Są takie województwa, gdzie raportuje się zero wykonanych aborcji, tam prawa kobiet po prostu nie są respektowane – podkreśla prof. Preis.

W 2021 roku pięciu wieloletnich współpracowników profesora zwolniono z pracy, a oddział położniczy połączono z ginekologią. W miejsce doświadczonych lekarzy przyszli ginekolodzy, którzy nie mieli doświadczenia w patologii ciąży: – Po ich zwolnieniu musiałbym zamieszkać w szpitalu, żeby zapewnić bezpieczeństwo pacjentkom. Stworzono mi warunki pracy nie do zaakceptowania. Nie dowiedziałem się, dlaczego zwolniono moich ludzi. Odebrałem to jako próbę remontowania oddziału. Odszedłem. ●

Prezydent Wrocławia ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż wolnego lokalu mieszkalnego:
ul. Marii Curie-Skłodowskiej 29 m. 10

Powierzchnia lokalu	75,52 m ²
Cena wywoławcza w zł	510 000,00 zł
Wadium	51 000,00 zł
Minimalna wysokość postąpienia	5 100,00 zł

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach od 07.08.2023 r. do 11.08.2023 r., od 21.08.2023 r. do 25.08.2023 r., od 28.08.2023 r. do 01.09.2023 r. oraz od 04.09.2023 r. do 06.09.2023 r., w godz. 9⁰⁰ – 14⁰⁰, po uprzednim ustaleniu z Centrum Obsługi Mieszkańca, ul. Namysłowska 8, 50-304 Wrocław, tel. 71 312 41 01 oraz 71 321 13 25.

UWAGI:

- Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, w sali nr 215, o godz. 10:00, dnia **19 września 2023 r.**
- Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 12 września 2023 r.** na konto Gminy Wrocław – **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655**. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
- Dowodem wniesienia wadium jest potwierdzenie z banku.
- Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p. Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: **http://bip.um.wroc.pl**
- Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 143 tel. 71 777 77 66.

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym Poznań — Grunwald i Jeżyce w Poznaniu, w Wydziale I Cywilnym pod sygnaturą akt I Ns 1255/22 toczy się postępowanie z wniosku Miasta Poznania o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Bernardzie Eugeniuszu Surmie (Surma), synu Stanisława i Anieli z d. Kubackiej, ostatnio stale zamieszkałym w Poznaniu, zmarłym dnia 3.07.2011 r. w Poznaniu.

Wzywa się spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominieni w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34261503

STAROSTA OSTRZESZOWSKI
GN.6821.4.2023

Ostrzeszów, dnia 29 czerwca 2023 r.

OBWIESZCZENIE

o zamiarze wszczęcia postępowania

Na podstawie art. 124a w związku z art. 114 ust 3 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tj. Dz.U.2023.344) informuję o zamiarze ograniczenia nieruchomości położonej w Marszałkach, gmina Grabów nad Prosną, powiat ostrzeszowski, województwo wielkopolskie, oznaczonej jako działka ewidencyjna numer 154, jako nieruchomości o nieregulowanym stanie prawnym. Postępowanie prowadzone jest na wniosek firmy Fiberhost S.A.

Z uwagi na powyższe, na podstawie art. 114 ust. 3 i 4 ustawy o gospodarce nieruchomościami, Starosta Ostrzeszowski wykonujący zadanie z zakresu administracji rządowej wzywa wszystkie osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do nieruchomości do ich ujawnienia i udowodnienia w terminie 2 miesięcy od dnia niniejszego ogłoszenia – pod rygorem pominięcia praw tych osób w postępowaniu o udostępnienie ww. nieruchomości.

Wszelkie oświadczenia, wnioski oraz dokumenty należy przestać na adres Starostwa Powiatowego w Ostrzeszowie, ul. Zamkowa 31; 63-500 Ostrzeszów.

Lech Janicki
Starosta Ostrzeszowski

OGŁOSZENIE 34261473

Sygnatura akt sprawy VIII Ns 146/23

OGŁOSZENIE

W sprawie o sygn. akt **VIII Ns 146/23** Referendarz Sądowy w Sądzie Rejonowym w Chorzowie zezwolił Edycie Szwed

na złożenie do depozytu sądowego kwoty 0,05 zł (pięć groszy) należnych uczestnikowi Emmie Ploppa tytułem reszty ceny kupna wraz z 7% odsetkami rocznie od dnia 8 lutego 1929 roku płatnej bez wypowiedzenia w dwóch ratach, którą to należność, zabezpieczono w dniu 21 lutego 1929 roku hipoteką umowną zwykłą na nieruchomości położonej w Chorzowie przy ulicy Krzyżowej 25,

dla której to nieruchomości Sąd Rejonowy w Chorzowie prowadzi księgę wieczystą nr KA1C/00012447/6 (hipoteka nr 1), i która to kwota stanowi równowartość kwoty 15.815,00 zł (piętnaście tysięcy osiemset piętnaście złotych) po denominacji w oparciu o ustawę z dnia 28 października 1950 roku o zmianie systemu pieniężnego (Dz. U. nr 50, poz. 459) oraz ustawy z dnia 7 lipca 1994 roku o denominacji (Dz. U. nr 84, poz. 386).

Referendarz sądowy w Sądzie Rejonowym w Chorzowie wzywa Emmę Ploppa lub jej spadkobierców do odbioru depozytu sądowego, który wypłacony zostanie Emmie Ploppa na jej żądanie bez żadnych warunków, bądź jej spadkobiercy, pod warunkiem wykazania przez niego właściwym dokumentem faktu nabycia spadku po Emie Ploppa.

OGŁOSZENIE 34261594

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym Poznań-Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu Wydział V Cywilny toczy się postępowanie o sygn. akt **V Ns 1001/22** z wniosku Alior Banku S.A.

o stwierdzenie nabycia spadku po Januszu Modrym, zm. 12.10.2021 r. w Poznaniu, którego ostatnie miejsce zwykłego pobytu znajdowało się przy ul. 28 Czerwca 1956 r. 187/6 w Poznaniu.

Wzywa się spadkobierców, aby w terminie **3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia** zgłosili się do sądu, w którym toczy się postępowanie spadkowe i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominieni w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34261063

Klienci Aforti walczą o pieniądze

Opisana przez „Wyborczą” spółka Aforti zapewnia, że nie jest piramidą finansową. Nie wyjaśnia, dlaczego nie płaci swoim klientom odsetek i nie oddaje powierzonych pieniędzy. Píše za to, że inwestorzy „byli świadomi ryzyka”.

Wojciech Czuchnowski

„Z przykrością informuję was, że Aforti Holding od kilku miesięcy nie spłaca odsetek od udzielonych pożyczek, a liczba poszkodowanych ciągle rośnie” – napisał na Facebooku Jakub Wolski, jeden z inwestorów spółki i założyciel grupy „Poszkodowani przez Aforti”. Wzywa, by „podjąć działania mające na celu ochronę naszych interesów”. Prosi, by zgłaszać „wszystkie przypadki, w których zostaliśmy poszkodowani przez Aforti Holding”. „Powinniśmy dążyć do wdrożenia odpowiednich środków prawnych i zaangażowania w proces dochodzenia sprawiedliwości”.

Zbyt późne ostrzeżenia

Sytuację klientów Aforti Holding opisaliśmy w piątkowej „Wyborczej”. Spółka, która brała od ludzi pieniądze na tzw. pożyczki inwestycyjne, oferując bardzo wysokie odsetki w skali roku, od kilku miesięcy nie wywiązuje się ze swoich zobowiązań.

W produkty holdingu (to w sumie kilka spółek z Aforti w nazwie) mogło zainwestować swoje środki nawet 3 tys. osób, powierając firmie ok. 500 mln zł.

Klienci, którzy często zainwestowali oszczędności całego życia, są przerażeni.

Proceder trwa od kilku lat, ale dopiero w tym roku Komisja Nadzoru Finansowego oraz Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów wydały publiczne ostrzeżenia przed „pożyczkami inwestycyjnymi” oraz „weksłami inwestycyjnymi”.

Podkreślają w nich, że „w przepisach nie istnieje pojęcie »weksła inwestycyjnego«. Zostało ono wymyślone przez przedsiębiorców na określenie kolejnego produktu umożliwiającego im pozyskanie kapitału”.

W komunikacie UOKiK czytamy, że „gwarantem bezpieczeństwa »weksła inwestycyjnego« jest jedynie wypłacalność jego wystawcy – nie są one zabezpieczone systemem gwarancji Bankowego Funduszu Gwarancyjnego ani nie podlegają nadzorowi Komisji Nadzoru Finansowego”. Urząd przypomina też, że „w przypadku upadłości wystawcy weksli konsumenci mogą nie odzyskać swoich pieniędzy”, zaś „oferty błędnie informują o gwarantowanej stopie zwrotu i pewności wypłat zysku – tymczasem inwestycja jest obciążona poważnym ryzykiem”.

„Inwektywa o piramidzie finansowej”

Na publikację „Wyborczej” Aforti zareagowało gniewnym oświadczeniem. Zarząd spółki najbardziej poczuł się dotknięty użytym w tekście określeniem „piramida finansowa”. „Z całą stanowczością zaprzeczamy informacjom sugerującym, jakoby spółka Aforti Holding stosowała wobec swoich klientów nieuczciwe praktyki, w tym tworzyło strukturę przypominającą piramidę finansową. Poza tym i przede wszystkim o skrajnym nadużyciu, jakim jest posłużenie się w istocie rzeczy inwektywą o piramidzie finansowej, świadczy to, że Grupa Aforti prowadzi od lat zdywersyfikowaną działalność operacyjną, w obszarze usług finansowych” – czytamy w komunikacie, który ukazał się w piątek po południu, po publikacji tekstu „Wyborczej”.

Gdy przed publikacją przyszliśmy do siedziby spółki, oświadczone nam, że „nie ma



FOT. SHUTTERSTOCK

**Proceder trwa od kilku lat,
ale dopiero w tym roku
Komisja Nadzoru
Finansowego oraz Urząd
Ochrony Konkurencji
i Konsumentów wydały
publiczne ostrzeżenia
przed „pożyczkami
inwestycyjnymi” oraz
„weksłami inwestycyjnymi”**

możliwości rozmowy z mediami”, i nie wpuszczono nas do biura.

Teraz Aforti komentuje: „Przedstawione [w „Wyborczej”] informacje są kłamliwe, stanowią zlepek luźno połączonych ze sobą nieprawd pod z góry postawioną tezę, a cały artykuł mógłby służyć jako modelowy przykład nierzetelności dziennikarskiej lub działania obliczonego na wzbudzenie sensacji w celu zwiększenia wpływów poprzez wykupienie płatnego dostępu”.

Potem Aforti zapowiada „kroki prawne w celu ochrony dóbr osobistych”. A następnie wraca do kwestii pojęcia „piramidy finansowej”. Przypomnijmy, że oznacza ono działanie polegające na pozyskiwaniu od kolejnych klientów pieniędzy, tworzeniu wśród nich wrażenia opłacalności inwestycji i dzięki temu naganianiu nowych, którzy też mają nadzieję na podobne zyski. W przypadku Aforti chodziło o tzw. produkty inwestycyjne – obligacje, weksle i pożyczki – które nie miały żadnego zabezpieczenia w realnym kapitale i nie były chronione przez państwo. Miały za to bardzo atrakcyjne oprocentowanie (nawet do 17 proc. w skali roku), nieosiągalne przy jakichkolwiek produktach bankowych.

„Informowaliśmy o ryzyku”

„Za skandaliczną uważamy tezę przedstawioną w tytule, wskazującą, że Grupa Kapitałowa Aforti stanowi kolejną po Amber Gold oraz GetBack piramidę finansową. Co więcej, Spółka stanowczo zaprzecza, jakoby struktura jej działalności w jakikolwiek sposób była zbliżona do funkcjonowania piramid finansowych, zatem tym bardziej za krzywdzące należy uznać zestawienie w artykule

działalności Spółki z aferami z udziałem Amber Gold lub GetBack” – podaje komunikat.

Spółka twierdzi, że informowała klientów o ryzyku związanym z inwestycjami: „Od samego początku fundamentalną zasadą Grupy Aforti Holding była pełna transparentność w stosunku do swoich klientów. Dodatkowo Aforti od zawsze kładło szczególną wagę na informowanie potencjalnych inwestorów o ryzykach związanych z inwestycją w oferowane produkty inwestycyjne, co nie tylko nie jest zbyt powszechną praktyką, lecz przede wszystkim już samo w sobie stoi w sprzeczności z funkcjonowaniem piramid finansowych”.

Aforti twierdzi, że „nie miała jakiegokolwiek możliwości odwołania się do formułowanych zarzutów.

Twierdzenia, jakoby dziennikarzy pozbawiono możliwości rozmowy z przedstawicielami Aforti, jest o tyle nieprawdziwe, że owi dziennikarze nigdy nie skontaktowali się bezpośrednio ze Spółką w celu rozmowy o przygotowywanym materiale”. Zaraz potem przyznaje: „Faktem jest, że dziennikarze pojawili się w biurówcu, w którym biuro ma Grupa Kapitałowa Aforti, jednakże nieprawdą już jest, iż przedstawiciele Spółki odmówili spotkania. Wręcz przeciwnie, mimo że dziennikarze nie zostali początkowo wpuszczeni do biura Spółki przez recepcję budynku, to przedstawiciel Aforti pojawił w holu budynku celem wyjaśnienia powodów wizyty, jednakże na dole biurowca nikogo nie było”.

W kolejnych akapitach Aforti podważa dane przez „Wyborczą” i jej informatorów liczby: 3 tys. inwestorów i nawet 500 mln zł zobowiązań. Nie podaje jednak jasno, ilu ma klientów oraz jak duże są jej zaległości.

Spółka w swoim komunikacie w ogóle nie odnosi się do tego, że przestała wypłacać i zwracać pieniądze. Nie podaje, czy rosnące zaległości są wynikiem błędnych inwestycji i czy ma pomysł na zażegnanie kryzysu.

„Prawie jak na pokazie garnków”

Klienci Aforti gromadzą się na forach internetowych oraz wynajmują kancelarie prawne, by te odzyskały ich pieniądze. Publikujemy fragmenty niektórych wpisów:

„Zmusimy Aforti do wyjścia z nory i by zaczęli z nami rozmawiać na temat spłaty naszych pieniędzy. Na razie nic się nie dzieje, a zarząd z nadętą miną tylko prezentuje sukcesy zarządzania Aforti, nie wspominając o krzywdzie pożyczkodawców”;

„Witam. Aforti jeszcze działa i mają się dobrze, wypłacają sobie wynagrodzenia, o nas

zapomnieli, ale cały czas zapewniają, że robią wszystko, aby to jak najszybciej zmienić. Może wreszcie przejdą do czynów i skończą z tymi obietnicami. Ja czekam cierpliwie, jeszcze na razie nerwy mi nie puściły. Pozdrawiam wszystkich poszkodowanych!!!!”;

„Oczywiście brałem udział w kolacjach, prezentacjach firmy w wykonaniu V-ce Prezesa. Oj, jak było miło, prawie jak na pokazie garnków, choć nigdy na takim nie byłem. A teraz lipa, mówią, że pożyczki nie spłacą, bo nie mają środków”;

„Również od kilku miesięcy proszę ich, aby oddali mi moje pieniądze. Ustalili zasady, których sami nie przestrzegają. Nie wykupili nawet weksła stanowiącego zabezpieczenie udzielonej pożyczki. Teraz z powodu własnej naiwności muszę walczyć z nimi po sądach, aby je odzyskać”;

„Nie chcę was martwić, ale kasa jest już praktycznie nie do odzyskania. Mam trochę doświadczenia z takimi spółkami i tu sytuacja wygląda po prostu źle. Spółka ma zobowiązania przekraczające 250 baniek, praktycznie nie ma aktywów, nie potrafi zarabiać pieniędzy, kasa jest dawno wydana, a z tego, co mówicie, ma też długi do US. Jedyne co można zrobić, to zgłosić wniosek do sądu o upadłość spółki, jeżeli macie opóźnienie w spłacie przekraczające trzy miesiące. I liczyć na to, że prezes znajdzie ostatnie parę złotych, aby spłacić wnioskodawcę i wycofać wniosek z sądu. Wynajęcie prawników nie ma sensu, bo to kosztuje, a spółka i tak nie ma aktywów, co oznacza, że nawet mając wyrok w kieszeni i klauzulę wykonalności, nie ma z czego ściągnąć. Raczej bym zainteresował działalnością zarządu media, KNF, GPW i prokuraturę”.

Do redakcji zgłaszają się też byli pracownicy spółki, którzy nie dostali zaległych pensji.

Jedna z pracowniczek pisze tak: „wszyscy jesteśmy potwierdzeniem, że spółka wykorzystuje pojedyncze jednostki, aby zaspokajać swoje potrzeby, nie oglądając się na fakt, że wykorzystuje innych – zarówno indywidualnych inwestorów (często osoby starsze, inwestujące oszczędności swojego życia), jak i ludzi, którzy świadczą usługi dla Aforti – najróżniejszej branży – IT, biurowe, handlowe, a kończąc na hotelach, w których organizowane są »spotkania firmowe« dla pracowników, a których faktury również są nieopłacane. Zbadajcie tę sprawę głębiej. Nie możemy pozwolić, aby kolejny raz im się upiekło i by nadal wozili się naszym kosztem”. ●

Prezydenci Mysłowic i Świętochłowic opuścili szeregi Bezpartyjnych Samorządowców po tym, jak ich działacze zarejestrowali partię wykorzystując nazwę konkurencyjnego ruchu Tak! Dla Polski i Ogólnopolskiej Koalicji Samorządowej.

Magdalena Koziół

„Funkcjonowanie samorządów musi się odbywać z poszanowaniem dla wszystkich – w tym osób i ugrupowań o innych poglądach politycznych. Stosowanie metod wykluczania oponentów przez podszywanie się pod nich i zawłaszczanie ich nazwy nie wpisuje się w ten kanon ani w moje wartości. Nie chcę być identyfikowany z takimi działaniami” – napisał w opublikowanym na Facebooku oświadczeniu prezydent Mysłowic Dariusz Wójtowicz. To reakcja na wniosek Bezpartyjnych Samorządowców o zarejestrowanie partii wykorzystującej nazwę ruchu Jacka Karnowskiego Tak! Dla Polski i Ogólnopolskiej Koalicji Samorządowej.

Wójtowicz nie jest jedyny. W taki sam sposób z BS pożegnał się Daniel Beger, prezydent Świętochłowic, szef Bezpartyjnych w województwie śląskim.

Wniosek do sądu, oprotestowany już przez Tak! Dla Polski i OKS, złożył Bartłomiej Kubicz, dyrektor Departamentu Kultury, Turystyki i Promocji Urzędu Marszałkowskiego Wo-

jewództwa Dolnośląskiego, działacz Bezpartyjnych.

W rozmowie z „Wyborczą” Kubicz powiedział, że wszystko było zgodne z prawem: – Nazwa Tak! Dla Polski nie została zastrzeżona i nie rozumiem, dlaczego samorządowcy z tak dużym doświadczeniem jej nie zabezpieczyli.

Na Facebooku wrzucił później post skierowany do prezydenta Sopotu Jacka Karnowskiego: „Zapraszam Pana do prawdziwej rozmowy. Otwartej, szczerzej, bez kompleksów, podczas której będzie szansa na wypracowanie wspólnego stanowiska dotyczącego przyszłości Ruchu Tak! Dla Polski i środowisk samorządowych”.

Lider dowiedział się z prasy?

– Bezpartyjni dokonali kradzieży naszej tożsamości na zlecenie PiS – komentował w minioną środę senator Wadim Tyszkiewicz, były prezydent Nowej Soli. – Wstydu nie mają, mówią, że ukradli, bo mogli.

Stwierdzenie tego faktu ubodło Bezpartyjnych najbardziej. Bohdan Stawiski, dyrektor Wydziału Komunikacji Społecznej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego, w internetowej dyskusji na

ten temat z radną Kalisza Barbarą Oliwiecką napisał: „No i co z tego? Komu co ukradli? Oni rejestrowali czy sąd? Poza tym »Tak! dla Polski« to jakaś platformiana efemeryda”.

Hitem jest siedziba partii Ogólnopolskiej Koalicji Samorządowej – Tak! Dla Polski Zarejestrowano ją pod adresem Dolnośląskiej Agencji Współpracy Gospodarczej przy al. Kasztanowej 3a–5 we Wrocławiu. To spółka podległa samorządowi województwa, kieruje nią Michał Rado z Bezpartyjnych Samorządowców.

– Każdy może wynająć u nas takie wirtualne biuro – zapewnia Ra-

Akcja sprzeciwu wobec działań Bezpartyjnych Samorządowców nabiera rozpędu

wyborcza.pl

• **Wybory 2023. Czytaj na Wyborcza.pl**

Bezpartyjni podjęli rozmowy o wspólnym wystawieniu kandydatów do Sejmu i Senatu: „Rozważamy zaskarżenie postanowienia o wpisie do ewidencji partii nowej partii”.

Piotr Bakun i Wojciech Papis: – Wyborca ma prawo do uczciwych wyborów, które powinny być wolne od nieetycznych praktyk i przywłaszczania cudzych marek. Jest to fundamentalne dla demokratycznego procesu wyborczego oraz dla zachowania integralności i wiarygodności sceny politycznej.

„Nie oddamy dorobku pracy ponad 750 samorządowców z całej Polski, działających w obronie mieszkańców, w ręce przybudówki PiS” – zapowiedział w sieci prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski. „Od dawna wiemy, że tzw. Bezpartyjni nie są wcale bezpartyjni. I jak się okazuje, w fałszowaniu rzeczywistości chcą iść o krok dalej”.

Dla Rafała Trzaskowskiego, Jacka Karnowskiego i Zygmunta Frankiewicza, koordynatora Paktu Senackiego, intencje BS są jasne.

Frankiewicz: – Już cztery lata temu Bezpartyjni Samorządowcy, wystawiając w 14 okręgach kandydatów do Senatu, chcieli doprowadzić do rozbitcia demokratycznej opozycji. Teraz wydaje się, że chcą powtórzyć ten sam scenariusz. Mówią, że są bezpartyjni, a tak naprawdę są już z PiS.

Na Dolnym Śląsku BS z PiS mają koalicję od 2018 r. Teraz chwalać się, że przyczynili się do politycznego trzęsienia w sejmiku świętokrzyskim i zagłosowali za odwołaniem przewodniczącego z PiS Andrzeja Prusia. Pi-sowskiego szefa sejmiku dolnośląskiego Andrzeja Jarocha przed takim samym losem w tej kadencji bronili dwukrotnie. ●

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowy w Zielonej Górze, Wydział I Cywilny toczy się postępowaniem w sprawie I Ns 404/23 z wniosku Bank Pocztowy spółki akcyjnej z siedzibą w Bydgoszczy o stwierdzenie nabycia spadku po Zdzisławie Sikorskim, zmarłym 18.05.2022 r. w Zielonej Górze, ostatnio stale zamieszkałym w Zielonej Górze.

Sąd wzywa spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od daty zamieszczenia niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34261533

**S.M. „Międzynarodowa”
Warszawa
ul. Międzynarodowa 44**

ogłasza przetarg nieograniczony na:

„Usunięcie graffiti z powierzchni (ok 700 m²) ścian budynków SM „Międzynarodowa” z zamalowaniem czyszczonych miejsc.”

Informacje o szczegółach przetargu zawarte są na stronie internetowej Spółdzielni www.miedzynarodowa.waw.pl

OGŁOSZENIE 34261627

Przed Sądem Rejonowym Poznań — Stare Miasto w Poznaniu, w Wydziale I Cywilnym pod sygnaturą akt I Ns 371/22 toczy się postępowanie z wniosku Witolda Filarowskiego o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Łucji Węgrzyn-Filarowskiej, córce Franciszka I Zofii, ostatnio stale zamieszkałej w Poznaniu, os. Pod Lipami 5/230, zmarłej w dniu 21 czerwca 2022 r. w Poznaniu.

Wzywa się spadkobierców zmarłej, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34261491

OGŁOSZENIE SĄDOWE

Sąd Rejonowy w Rawiczu I Wydział Cywilny zawiadamia, że pod sygnaturą akt I Ns 125/23 toczy się sprawa z wniosku Sylwii Bednarz o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie nieruchomości zabudowanej położonej w Szemzdrowie 12 i oznaczonej geodezyjnie jako działki nr 40 i 42, zapisane w byłej księdze wieczystej Szemzdrowo wykaz 7.

Wymieniona nieruchomość jest w posiadaniu wnioskodawczyni. Wzywa się wszystkich zainteresowanych, w tym roszcujących prawa do tej nieruchomości, w szczególności zaś spadkobierców Stanisławy Lipnej z domu Maćkowiak, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego orzeczenia zgłosili swój udział w postępowaniu, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postępowaniu, a sąd stwierdzi nabycie własności zgodnie z wnioskiem, jeżeli zostanie udowodnione.

OGŁOSZENIE 34261482

W Sądzie Rejonowym Poznań - Grunwald i Jeżyce w Poznaniu w Wydziale IX Cywilnym, pod sygnaturą akt IX Ns 222/21 toczy się postępowanie z wniosku Protegat 1 Niestandaryzowany Sekurytyzacyjny Fundusz Inwestycyjny Zamknięty o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Andrzeju Wałkowskim, s. Józefa i Ludwika, ur. 8 lipca 1952 r. w Poznaniu, a zm. 3 lutego 2020 r. w Poznaniu, gdzie ostatnio zamieszkiwał.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców Andrzeja Wałkowskiego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie i wykazali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym wypadku mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34261507

Sygnatura akt sprawy VIII Ns 147/23

OGŁOSZENIE

W sprawie o sygn. akt VIII Ns 147/23 Referendarz Sądowy w Sądzie Rejonowym w Chorzowie zezwolił Skarbowi Państwa - Prezesowi Sądu Rejonowego w Chorzowie na złożenie do depozytu sądowego kwoty 1,32 zł (jeden złoty trzydzieści dwa grosze) należnych uczestnikowi Czesławowi Pacyga na podstawie prawomocnego planu podziału sumy uzyskanej z egzekucji z nieruchomości lokalowej numer 12 w budynku numer 93 przy ul. Kaliny w Chorzowie, dla której Sąd Rejonowy w Chorzowie prowadzi księgę wieczystą nr KA1C/00038573/6, będącej przedmiotem licytacji w dniu 11 czerwca 2018 roku, sygn. akt I Co 307/17, Referendarz sądowy w Sądzie Rejonowym w Chorzowie wzywa Czesława Pacygę (Pacyga) do odbioru depozytu sądowego, który wypłacony zostanie na jego żądanie bez żadnych warunków.

OGŁOSZENIE 34261604

Syndyk masy upadłości Dorbud S.A. w upadłości z/s w Kielcach

ZAPRASZA

DO UDZIAŁU W PRZETARGU

na nabycie wchodzącego w skład masy upadłości Dorbud S.A. w upadłości **prawa użytkowania wieczystego nieruchomości położonej przy ul. Miłej 73 w Kielcach**, objętej KW nr K11L/00063768/7, oznaczonej jako dz. ewid. nr 1408 z obrębu 0009 o łącznej pow. **4.091 m²** wraz z prawem własności budynków posadowionych na tej nieruchomości.

Cena wywoławcza wynosi **1.017.500,00 zł (jeden milion siedemnaście tysięcy pięćset złotych)** netto - sprzedaż korzysta ze zwolnienia z opodatkowania podatkiem VAT.

Zainteresowani powinni składać oferty w terminie do dnia **18 września 2023 r. w Kancelarii Notarialnej Notariusza Pawła Ziemiańczyka**: ul. Nowowiejska 10 lok. 2, 00-653 Warszawa lub przestać je na adres tej Kancelarii Notarialnej listami poleconymi (decyduje data wpływu oferty do Kancelarii Notarialnej).

Oferta wraz z wymaganymi dokumentami powinna być umieszczona w dwóch zamkniętych kopertach, jednej większej (minimum o formacie A4) i drugiej mniejszej (minimum o formacie C5), koperty powinny zostać włożone „jedna w drugą” i zaadresowane do wyżej wymienionej Kancelarii, na każdej kopercie należy podać sygnaturę akt: „/GUP 84/20”, a także umieścić w sposób wyraźny dopisek „*Oferta na przetarg dot. aktywów Dorbud S.A. - KW nr K11L/00063768/7*” oraz dopisek „*nie otwiera*”, nadto na kopertach należy wskazać dane oferenta.

Oferta powinna zawierać m.in. dowód wpłaty **wadium** w wysokości **100.000,00 zł (sto tysięcy złotych)** na rachunek masy upadłości DORBUD S.A. w upadłości o nr 16 1750 1110 0000 0000 0110 9707 (BNP Paribas Bank Polska S.A.).

Otwarcie ofert nastąpi na posiedzeniu jawnym w Sądzie Rejonowym w Kielcach, V Wydział Gospodarczy Sekcja ds. upadłościowych i restrukturyzacyjnych, ul. Warszawska 44, 25-312 Kielce w dniu **20 września 2023 r. o godz. 11:00, w sali nr XXV**. Operat szacunkowy ww. nieruchomości jest dostępny w formie skanu przesyłanego za pośrednictwem poczty e-mail lub usługi „Dropbox” na wniosek skierowany na adres e-mail: kancelaria@saltarski.com, a także do wglądu w Sądzie Rejonowym w Kielcach, V Wydział Gospodarczy Sekcja ds. upadłościowych i restrukturyzacyjnych przy ul. Warszawskiej 44 w aktach postępowania upadłościowego DORBUD S.A. w upadłości prowadzonego pod **sygn. akt: V GUP 84/20**.

Szczegółowe warunki przetargu dostępne do pobrania na **www.saltarski.com**. Wszelkie zapytania dot. przedmiotu i warunków ww. przetargu przyjmowane są za pośrednictwem e-mail: kancelaria@saltarski.com.

Sprzedaż dokonana w postępowaniu upadłościowym ma skutki sprzedaży egzekucyjnej (art. 313 Prawa upadłościowego).

Zapraszam do udziału w przetargu Syndyk Tycjan Saltarski

www.infopublikator.pl

OGŁOSZENIE 34261540

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGACH

Zarząd Powiatu Piaseczyńskiego ogłasza

pierwsze przetargi ustne nieograniczone

na sprzedaż części niezabudowanej nieruchomości położonej w obrębie Aleksandrów w gminie Góra Kalwaria, będącej własnością Powiatu Piaseczyńskiego, stanowiącej według ewidencji gruntów i budynków działki: **nr 67/15 o pow. 0,1381 ha, nr 67/16 o pow. 0,1242 ha, 67/17 o pow. 0,1126 ha, 67/18 o pow. 0,1139 ha, 67/19 o pow. 0,1153 ha, 67/20 o pow. 0,1977 ha, 67/21 o pow. 0,0851 ha**, uregulowanej w księdze wieczystej nr WA11/00016724/6. Nieruchomość jest wolna od obciążeń, nie toczy się wobec niej żadne postępowanie sądowe lub administracyjne dotyczące jej własności albo posiadania.

Lp	Nr działki	Przeznaczenie w miejscowym planie zagosp. przestrzennego	Cena wywoławcza	Wadium	Godzina przetargu
1.	Działka ewid. nr 67/15 o pow. 0,1381 ha	MNU1 – teren zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej z usługami	138.100,00 zł + VAT	6.905,00 zł	9:00
2.	Działka ewid. nr 67/16 o pow. 0,1242 ha		124.200,00 zł + VAT	6.210,00 zł	9:45
3.	Działka ewid. nr 67/17 o pow. 0,1126 ha		112.600,00 zł + VAT	5.630,00 zł	10:30
4.	Działka ewid. nr 67/18 o pow. 0,1139 ha		113.900,00 zł + VAT	5.695,00 zł	11:30
5.	Działka ewid. nr 67/19 o pow. 0,1153 ha		115.300,00 zł + VAT	5.765,00 zł	12:30
6.	Działka ewid. nr 67/20 o pow. 0,1977 ha		197.700,00 zł + VAT	9.885,00 zł	13:30
7.	Działka ewid. nr 67/21 o pow. 0,0851 ha		85.100 zł + VAT	4.255,00 zł	14:15

Pierwsze przetargi odbędą się **w dniu 07.09.2023 r.** w budynku Starostwa Powiatowego w Piasecznie, ul. Chyliczkowska 14, 05-500 Piaseczno, sala konferencyjna. Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wniesienie najpóźniej **do dnia 30.08.2023 r.** wadium przelewem na konto nr **12 1020 1169 0000 8202 0107 8989**.

Ogłoszenie o przetargach zamieszczone zostało na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego w Piasecznie, w siedzibie filii oraz na tablicach ogłoszeń urzędów gmin z terenu Powiatu Piaseczyńskiego, a także na stronie powiatu: www.bip.piaseczno.pl (w zakładce: „Oferty nieruchomości, oferty sprzedaży”). Szczegółowe informacje dotyczące przetargów dostępne są w Starostwie Powiatowym w Piasecznie, ul. Chyliczkowskiej 14, pokój nr 105, nr tel. 22 756-62-54 w. 171.

Starosta Piaseczyński
Ksawery Gut

Wicestarosta Piaseczyński
Zdzisław Lis

OGŁOSZENIE 34261755

Niedzielski donosi na lekarzy za recepty

Lekarz będzie mógł przez 10 godzin przyjąć maksimum 80 pacjentów i wystawić nie więcej niż 300 recept. Ma to ukrócić nadużycia.

Judyta Watoła

Minister zdrowia Adam Niedzielski donosi do prokuratury na lekarzy, którzy wystawiają za dużo recept, i zapowiada wprowadzenie limitów.

– Od dłuższego czasu bardzo uważnie przyglądamy się funkcjonowaniu rynku wystawiania recept w sposób praktycznie automatyczny. Mówimy tutaj o platformach internetowych, które dają możliwości wystawiania recept praktycznie bez konsultacji lekarskiej. To jest oczywiście dla nas bardzo niepokojące, bo tutaj nie mamy przekonania, że ta jakość i troska o pacjenta gwarantują, że pacjent przede wszystkim nie odniesie jakiegś krzywdy w wyniku nieuzasadnionego stosowania leków – mówił minister Adam Niedzielski na piątkowej konferencji prasowej.

430 tys. recept w ciągu roku

Na polecenie ministra Centrum e-Zdrowia „zidentyfikowało” 10 lekarzy, którzy w ciągu roku wystawili od 100 tys. do 400 tys. recept. Listę z dokładną liczbą wystawionych przez nich recept opublikował już kilka dni temu „Dziennik Gazeta Prawna”. Rekordzistką jest według DGP lekarka, która sygnowała swoim podpisem 430 tys. recept w ciągu roku. Oznacza to, że wystawiała receptę średnio co minutę i 12 sekund przez 24 godziny na dobę, we wszystkie dni w roku.

– Jeśli przyjąć ograniczenie do 12 godzin pracy dziennie, to oznaczałoby wystawianie stu recept na godzinę. Jak państwo widzą, to jest po prostu fizycznie niemożliwe. To też oznacza, że mamy tutaj do czynienia przede wszystkim z jakimś biznesem, a nie działaniem, którego celem jest zdrowie pacjenta. To nie ma w ogóle nic wspólnego z medycyną – stwierdził minister. Przypomniał też, że były już dwa przypadki, w których prawdopodobnie zapisane bez badania silne leki przeciwbólowe i psychotropowe doprowadziły do śmierci pacjenta.

Niedzielski do lekarzy: Nie chcecie się pozbyć czarnych owiec

Dalej Niedzielski zaatakował izby lekarskie, którym wysłał cztery pisma z danymi 29 lekarzy, którzy, jak się wyraził, „nagminnie, można powiedzieć, łamią prawo wystawiając te recepty bez badania pacjentów i robią to hurtowo”.

– Te pisma niestety samo spotkały się z żadną reakcją. Ja nie mam żadnej konkretnej informacji, żeby Izba Lekarska wyciągnęła konsekwencje wobec tych osób – utyskiwał minister. Wobec tego postanowił działać sam.

– Ponieważ samo środowisko lekarskie nie jest w stanie pozbyć się swoich czarnych owiec, czyli tych lekarzy, którzy nie tylko łamią zasady etyki zawodowej i stwarzają zagrożenie dla zdrowia i życia pacjentów, ja zdecydowałem się podjąć dra-



• **Minister zdrowia zamierza wprowadzić ograniczenia w liczbie wystawianych recept**

FOT. BARTOSZ BOBKOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Poradniom POZ grozi paraliż Odejdą pediatrzy i interniści

Nie wystarczy nawet kilkadziesiąt lat w zawodzie. Jeśli interniści i pediatrzy nie pójdą na 90-godzinny kurs z medycyny rodzinnej i nie zdadzą egzaminu, nie będą mogli kontynuować pracy w poradniach POZ.

O takiej potrzebie mówi ustawa o podstawowej opiece zdrowotnej. Przewidywał ją w 2017 r. minister Konstanty Radziwiłł, który sam ma w Warszawie poradnię działającą pod nazwą Przychodnia Medycyny Rodzinnej Doktora Konstantego Radziwiłła. Już w niej nie przyjmuję, a poradnia jego imienia nie ma kontraktu z NFZ. Forsując ustawę, formalnie rzecz biorąc,

nie miał więc konfliktu interesów.

Nie ulega jednak wątpliwości, że tworząc specjalną ustawę o POZ (analogicznych ustaw dotyczących leczenia w poradniach specjalistycznych i szpitalach nie ma), chciał wzmocnić własne środowisko i dać do zrozumienia, że POZ to filar systemu. Ustawa zaowocowała wzrostem nakładów na POZ. Kiedy ją uchwalono, wynosiły 10 mld zł. Obecnie to już 17 mld zł. Na rzecz wzmocnienia pozycji lekarzy rodzinnych w systemie miała też działać zamieszczona w art. 6 ustawy definicja lekarza POZ. Zasadniczo jest nim specjalista w dziedzinie medycyny rodzinnej, ale

może być także lekarz medycyny ogólnej, choć w rejestrze dostępnym na stronach Naczelnej Izby Lekarskiej lekarze tej specjalności w ogóle nie występują. Natomiast pediatrzy i interniści będą mogli pracować jako lekarze POZ, o ile ukończą specjalny kurs przysposabiający ich do zawodu. Ostateczny termin: koniec przyszłego roku.

Wszystkich poradni POZ jest w Polsce prawie 10 tys., a lekarzy ze specjalizacją z medycyny rodzinnej – 11,5 tys. Ponieważ każda większa poradnia zatrudnia kilku, a nawet kilkunastu lekarzy, jest jasne, że muszą w nich pracować także lekarze innych specjalności. Stanowią

ok. 60 proc. zatrudnionych w POZ. To na ogół właśnie pediatrzy i interniści, wielu z nich już w wieku emerytalnym i pracujących w niepełnym wymiarze. W ten sposób latają braki kadrowe. Według danych NFZ, na które powołuje się portal Rynekzdrowia.pl, łącznie w poradniach POZ jest zatrudnionych kilkanaście tysięcy pediatrów i internistów. Według Śląskiej Izby Lekarskiej w obszarze jej działania aż 80 proc. lekarzy POZ nie ma specjalności z medycyny rodzinnej. Wymóg ukończenia kursu może doprowadzić do paraliżu poradni. Bo emeryci po prostu odejdą z pracy. ●

Judyta Watoła

styczne działania. Po pierwsze – dziś podpisałem doniesienie do prokuratury, w którym wskazałem na 10 lekarzy, którzy naszym zdaniem, czy zdaniem naszych prawników, dopuścili się co najmniej pięciu przestępstw. To jest fałszerstwo intelektualne, czyli poświadczanie nieprawdy w związku z niewykonanym badaniem. To są oszustwa, bo część tych recept jest refundowana, czyli jest to wyciąganie środków publicznych. Kolejne – to jest sprowadzenie niebezpieczeństwa dla życia i zdrowia publicznego i to na masową skalę, narażenie na niebezpieczeństwo utraty zdrowia i życia i ułatwienie dostępu do środków odurzających. To wszystko są zarzuty, czy potencjalne zarzuty, które sformułowałem w doniesieniu do prokuratury. I chcę też bardzo wyraźnie powiedzieć, że w tej sprawie jestem w bezpośrednim kontakcie z panem ministrem Ziobro, prokuratorem generalnym – wyjaśnił minister.

Lekarze do ministra: Nie mamy sędziów na telefon

Naczelna Izba Lekarska odpira zarzuty ministra. – Myślą, że tak, jak oni mają prokuratora na telefon, tak my mamy nasze sądy. Nie, my tak nie działamy – powiedział „Wy-

borczej” Jakub Kosikowski, rzecznik NIL. – O tym, że teleporady i e-recepty mogą doprowadzić do patologii, było wiadomo od momentu ich wprowadzenia na szeroką skalę w 2020 roku. Ministerstwo obiecywało wtedy, że będzie monitorować sytuację. Tymczasem siedziało z założonymi rękami i zainteresowało się problemem, dopiero kiedy zaczęło być o nim głośno w mediach. W kwietniu przysłało nam listę 17 lekarzy, którzy wystawili bardzo dużo recept. Wszystkie te sprawy zostały skierowane do rzeczników odpowiedzialności zawodowej przy okręgowych izbach lekarskich. W niektórych przypadkach lekarzom postawiono już zarzuty i sprawy toczą się już przed sądami lekarskimi. Każda z nich wymaga dokładnego zbadania – dodał.

Rekordzistką ma być lekarka, która wystawiała receptę średnio co minutę i 12 sekund przez 24 godziny na dobę, we wszystkie dni w roku

Wczesnym popołudniem NIL zwołała briefing, na którym do zarzutów ministra odniósł się prezes NIL Łukasz Jankowski, a także wiceprezes Klaudiusz Komor i sekretarz NIL Grzegorz Wrona, który przez dwie kadencje był naczelnym rzecznikiem odpowiedzialności zawodowej.

– Chcemy przypomnieć ministrowi Niedzielskiemu, że w Polsce to niezależne sądy wydają wyroki, a nie pan minister swoimi pismami i wystąpieniami na konferencjach prasowych – zaczął Jankowski. Poinformował, że do NIL ministerstwo nadesłało 10 zawiadomień (wspomnianych list z nazwiskami lekarzy). Pierwsze zostało wysłane 13 kwietnia, a więc dwa i pół miesiąca temu. Kolejne 9, 11, 16 i 24 maja oraz 2, 20, 27 i 29 czerwca. Poza dwoma z ostatnich dni wszystkie zostały skierowane do okręgowych rzeczników odpowiedzialności zawodowej w Warszawie, Lublinie, Łodzi, Poznaniu, Gdańsku, Koszalinie, Katowicach, Wrocławiu, Olsztynie i Toruniu.

Sprawy wymagają wyjaśnienia, ponieważ na przykład jeden z lekarzy zeznał, że dostęp do wystawiania e-recept został mu skradziony. – Idąc tokiem rozumowania ministra, powinniśmy mu z miejsca odebrać pra-

wo wykonywania zawodu. Bez procesu i bez sądu. To oburzające. Żyjemy w państwie prawa i każdy ma prawo do obrony. Nie będziemy skazywać lekarzy na podstawie pisma ministra. To minister w sposób arogancki i happeningowy próbuje ukryć brak działań i zrzucić odpowiedzialność na nasz samorząd – stwierdził szef NIL.

Czy limit będzie legalny?

Niedzielski poinformował też, że – poza doniesieniem do prokuratury – zdecydował się na wprowadzenie ograniczeń w liczbie wystawianych recept. – Te ograniczenia przyjęliśmy na razie na takim poziomie, no też bardzo, bardzo wysokim, oczywiście zupełnie nieodpowiadającym normalnemu funkcjonowaniu, ale chcemy w ten sposób również dopuścić sytuacje nadzwyczajne, gdzie może pojawić się rzeczywiście potrzeba większego wystawienia recept. To jest tak, że na 10 godzin pracy lekarza może być standard wystawienia e-recepty 80 pacjentom, co oznacza mniej więcej, że 300 recept będzie tym górnym ograniczeniem. W tej chwili też finalizujemy – i to jest trzeci krok – rozporządzenie, które będzie ograniczało możliwość wystawiania recept na leki psychotropowe przy pomocy właśnie tych platform i e-recepty w tym sensie, że te leki, czy te recepty, będą musiały być poprzedzone konsultacją, jeżeli upłynął jakiś dłuższy czas od ostatniej wizyty – powiedział minister.

Limit 300 recept w ciągu 10 godzin daje – przy założeniu, że lekarz pracuje we wszystkich dni w roku – prawie 110 tys. recept, a więc tyle, ile wystawił jeden z piętnastu lekarzy POZ nie ma specjalności z medycyny rodzinnej. Wymóg ukończenia kursu może doprowadzić do paraliżu poradni. Bo emeryci po prostu odejdą z pracy. ●

Limit może być więc przekroczony już po przyjęciu 40-50 pacjentów, co jest normą w przychodniach POZ.

Ten limit nie był konsultowany z NIL. Poza tym minister nie powiedział na konferencji, na jakich zasadach będzie funkcjonować (np. w czasie gdy lekarz ma 24-godzinny dyżur w punkcie nocnej i świątecznej opieki medycznej) ani kiedy wejdzie on w życie. Nie wiadomo też, od kiedy ma obowiązywać rozporządzenie ograniczające prawo do wystawiania e-recept na leki psychotropowe w trakcie tele- lub wideoporady. NIL ma wątpliwości, czy tego rodzaju regulacja można wprowadzić w drodze rozporządzenia, ponieważ de facto to ograniczenie prawa do wykonywania zawodu zapisanego w ustawie o zawodzie lekarza i lekarza dentysty.

– Limit nie rozwiąże problemu – twierdzi Komor. – Powinno się wprowadzić takie przepisy, żeby prowadzenie podobnego biznesu stało się nieopłacalne. Wszystkie podmioty powinny mieć stacjonarne gabinety, bo dziś część z tych firm nie ma nawet żadnej siedziby. Można by przy tym ograniczyć odsetek teleporad do 30 proc. wszystkich porad udzielanych w przychodni. ●

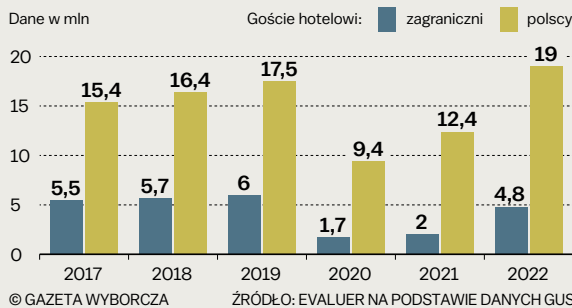
19,3

TYS. ZŁ

• Tyle wynosi średnie zadłużenie przypadające na jednego konsumenta widniejące w Krajowym Rejestrze Długów. Zaległe raty kredytów, niezapłacone rachunki za czynsz, prąd, gaz, telefon, telewizję czy internet wynoszą obecnie 45,4 mld zł. Niesolnymi płatnikami jest aż 2,3 mln osób

źródło: KRD

Branża hotelarska odrobiła straty z pandemii



Podniesienie od 1 stycznia 2024 r. wysokości świadczenia 500 plus do 800 zł nie będzie wymagało składania do ZUS nowych wniosków. Zakład podniesie wysokość świadczenia z urzędu

PROF. GERTRUDA UŚCIŃSKA
prezes ZUS

W politykach firm powinny znajdować się dostrzeganie i akceptacja różnorodności w miejscu pracy. Gwarantuję, że ludzie są bardziej produktywni wtedy, gdy są doceniani za kreatywność i nie są oceniani za życie prywatne

– mówi Paweł Mężyński, pracownik banku i drag queen znany jako Silver Daddy ▶ VI

Bankowcy szukają dodatkowych 42 mld zł

Wyrok... na kredyty

Do tej pory banki odłożyły 40 mld zł w formie rezerw na potencjalne problemy z powodu kredytów we frankach. Ale przez korzystny dla frankowiczów wyrok TSUE potrzeba będzie jeszcze ponad drugie tyle, a dokładnie 42 mld zł.

Anna Popiołek

Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej postawił sprawę jasno: jeżeli w umowie kredytowej bank umieścił niedozwolone zapisy, to bankowi nie należą się odsetki od kredytu, a kredyt frankowy może być darmowy. W efekcie bankowcy muszą znaleźć dodatkowe dziesiątki miliardów złotych.

Ile dokładnie? Jak wynika z najnowszych prognoz Związku Banków Polskich, potrzeba dodatkowych rezerw na poziomie 42 mld zł w okresie 2023-25. – Łącznie to będzie więc ok. 82 mld zł – powiedział Tadeusz Bialek, prezes ZBP.

Bankowcy przedstawili dwa scenariusze pokazujące, ile dodatkowych pieniędzy muszą szykować dla frankowiczów. – Wszystko zależy od tego, jak szybko Rada Polityki Pieniężnej będzie obniżać stopy procentowe i jak szybko będzie trzeba tworzyć dodatkowe rezerwy – mówi serwisowi Wyborcza.biz Agnieszka Wachnicka, wiceprezes Związku Banków Polskich.

Ile trzeba wydać?

W scenariuszu podstawowym, zakładającym równomierne rozłożenie kosztów na lata 2023-25 i niezbyt szybkie obniżki stóp procentowych, w każdym roku przyjmują po 14 mld zł kosztów.

Jeżeli jednak spełniłby się scenariusz szokowy, stopy procentowe poszłyby szybko w dół, a większość spraw skumulowałaby się w bieżącym roku, koszt dla sektora w 2023 wyniósłby aż 25 mld zł, w 2024 r. – ok. 12 mld zł, a w 2025 r. – ok. 5 mld zł.

Dodatkowe założenia? – Na dziś mamy ponad 40 proc. czynnych umów w postępowaniach sądowych. W obu scenariuszach zakładamy, że do sądów pójdzie 75 proc. kredytobiorców frankowych – mówi nam Wachnicka.

Dodatkowo ZBP założył, że cały zysk wypracowany w latach 2023-25 pójdzie na dodatkowe rezerwy

Bankowcy sfinansują wyrok rekordowymi zyskami i ograniczeniem udzielania nowych kredytów

frankowe, banki przez ten czas nie będą wypłacały dywidend.

Agnieszka Wachnicka:

– Ale nawet przy takim założeniu to realnie ten wzrost kapitałów własnych będzie niewystarczający.

Banki sobie poradzą

Zyski branży bankowej w latach 2023-25 mogą wynieść od mniej więcej 32 mld zł do niemal 47,4 mld zł. Powstanie więc luka wobec zapotrzebowania na zwiększone rezerwy. Tzw. niedobory kapitałów własnych w sektorze bankowym zwiększą się do 36,2 mld zł w 2025 r. z 9,8 mld zł w 2023 r. w scenariuszu referencyjnym i odpowiednio do 51 mld zł z 19 mld zł w scenariuszu szokowym.

Czy to znaczy, że kilka banków może upaść?

Ostrzegali przed tym jeszcze nie tak dawno przewodniczący Komisji Nadzoru Finansowego. Jacek Jastrzębski mówił, że oznaczałoby to upadłość jednego lub dwóch banków i byłoby zagrożeniem dla stabilności sektora bankowego. Tak mocne

uderzenie finansowe w banki miałyby też konsekwencje dla całej gospodarki Polski. Później jednak łagodził swoje wypowiedzi, zastanawiając się jedynie, czy polski sektor bankowy jest przygotowany na negatywny wyrok TSUE.

A co na to bankowcy?

– Nie zakładamy, żeby banki miały problemy płynnościowe, bufor, które banki zbudowały już wcześniej, są wystarczające. Sektor bankowy jest stabilny i pozostanie stabilny, mocno ograniczona zostanie za to możliwość finansowania polskiej gospodarki – mówi Wachnicka.

I tłumaczy: – Zmniejszy się przez to skala finansowania gospodarki przez banki. To dlatego, że im mniejsze kapitały własne banków, tym mniejsza zdolność do udzielania nowych kredytów. Szacujemy ten spadek na 400-470 mld zł w latach 2023-25.

To z kolei mocno ograniczy przede wszystkim finansowanie przedsiębiorstw. ●

„Wysyłam CV i nic!” Juni

– Szukam pierwszej pracy albo stażu od stycznia. Miałem kilkanaście rozmów, ale zero konkre­tów – żali się Michał z Krakowa, który ukończył półroczny kurs programowania w Javie. – Nie potrzebujemy stażystów i juniorów, skupiamy się na tych, którzy już coś potrafią – wyjaśnia rekruterka z dużej firmy IT z Wrocławia.

Rafał Piкуła

– Jest dramat na rynku – to zdanie usłyszałem z ust dwóch różnych osób z tej samej branży, ale z przeciwnych stron stołu.

O tym, że jest dramat, powiedzieli mi Michał starający się o pracę w branży IT i Maria, specjalistka od komunikacji w dużej korporacji IT.

Maria opowiada o sytuacji na rynku.

Swoje płatne staże i praktyki ucinają albo mocno ograniczają kolejne firmy. UBS, Akamai, IBM (tylko w księgowości i finansach), Cisco, Sabre, Netguru (o tej firmie i fali fatalnych zwolnień pisaliśmy), Codewise, HCL, Motorola.

– Na jakieś oferty juniorzy i stażyści mogą liczyć w „Biedronce dla programistów”, czyli w Comarchu, w SII [ta firma „zasłynęła” walką ze związkami zawodowymi], całkiem nieźle mają się HSBC i Nokia – opowiada Maria.

W jej firmie też zaczynają się zwolnienia, choć jeszcze do niedawna brali ludzi z ulicy.

– Potrafiliśmy zatrudnić asystentkę bez doświadczenia za 10 tys. zł netto i juniorów, którzy nic nie potrafili, bo takie było ssanie na rynku – wyjaśnia.

Takie to było eldorado.

– Co dla mnie jest znakiem kryzysu? To, że na ostatniej konferencji Infoshare deweloperzy właściwie szukali pracy bardziej, niż zgarniali gadżety, co jest ewenementem w historii branży – dodaje jedna z organizatorek wydarzenia.

Zmiany na rynku, na razie drobne, widać także na innych branżowych wydarzeniach.

Na czerwcowej konferencji Perspektywy Women in Tech Summit 2023 rozmawiam z Kingą, rekruterką z dużej firmy IT z Wrocławia.

– Nie potrzebujemy stażystów i juniorów, skupiamy się na tych, którzy już coś potrafią – wyjaśnia Kinga i dodaje, że sytuacja na rynku jest kuriozalna, bowiem firmy chcą mieć specjalistów średniego i wyższego stopnia (mid i senior), ale wolą zapłacić za ich rekrutację, niż samemu szkolić.

– Choć zapotrzebowanie na specjalistów i specjalistki z branży technologicznej nie maleje, to firmy wciąż wolą zatrudniać bardziej samodzielne osoby z dłuższym stażem pracy. O ile seniorzy i seniorki nie mogą narzekać na brak zapytań z działów rekrutacji, to z juniorami jest trudno – mówi Tomasz Bujok, prezes No Fluff Jobs.

FURTKA DO BRANŻY IT SIĘ ZAMYKA

Dziś oferty pracy dla juniorów stanowią ledwie 7 proc. wszystkich ogłoszeń. Także w stażach widać zastój, praktyki stanowią ledwie 1,6 proc. ofert. Chociaż przybywa świeżo upieczonych „programistów” po kursach, obozach i szkoleniach, to z pierwszą pracą coraz trudniej.

Dane polskiego portalu IT z ogłoszeniami o pracy No Fluff Job nie napawają opty-

mizmem. Furtka wejściowa do branży IT coraz ciśnie się domyka. Po ubiegłorocznym dużym wzroście liczby ofert pracy dla juniorów i juniorek w IT obecnie ich odsetek spadł niemal dwukrotnie. Jeszcze rok temu było to 15,36 proc., dziś to 6,9 proc. Średnio na oferty dla początkujących na portalu No Fluff Jobs wpada 56 aplikacji.

– Liczba aplikacji na jedno ogłoszenie juniorskie to często nawet kilkadziesiąt CV. Rekordowe było ogłoszenie na zdalne stanowisko dla Junior Frontend Developera. Liczba złożonych aplikacji liczyła 1330, a widełek wynagrodzenia wyniosły 6-10 tys. zł netto – opowiada Bujok.

Spadkowi liczby ofert pracy towarzyszy jednak obniżenie oczekiwań ze strony pracodawców i pracodawczyń. W latach 2020-21 liczba wymagań w ofertach juniorskich opisywanych jako must-have wynosiła średnio 6,09 i 6,63. W 2022 roku spadła do 5,73, a w 2023 roku wynosi już tylko 3,75.

Nie zmienia się tendencja, jeśli chodzi o oferowane zarobki, które konsekwentnie rosną. Obecnie mediana dolnych i górnych widełek wynagrodzeń dla juniora na umowie o pracę wynosi 6-9 tys. zł brutto, a na umowie B2B 7-11,2 tys. zł netto (+VAT). W stosunku do ubiegłego roku jest to wzrost odpowiednio o 250-500 zł oraz 280-1200 zł.

SENIORZY JUNIORM ZGOTOWALI TEN LOS

Drastyczny spadek ofert dla juniorów to także pokłosie przyspieszenia technologicznego. Narzędzia oparte na sztucznej inteligencji, takie jak ChatGPT czy GitHub Copilot, potrafią już wykonać wiele zadań, które do niedawna przysługiwały juniorom, co dodatkowo zwiększa próg wejścia i wymusza opanowanie nowych narzędzi.

Zresztą i przed epoką narzędzia firmy OpenAI pojawiło się ogromne zagrożenie dla początkujących w postaci rozwiązań low-code i no-code. Mowa tutaj o szeregu narzędzi pozwalających tworzyć aplikacje za pomocą prostej metody „przeciągnij i upuść” (drag & drop). Oznacza to, że prototyp aplikacji powstaje z gotowych komponentów, a stworzyć może go praktycznie każdy, kto ma umiejętność logicznego myślenia i składania elementów w działającą całość.

No-code jest bardzo chętnie wykorzystywany przez użytkowników biznesowych, zmniejszając koszt związany z testowaniem nowych rozwiązań.

Warto dodać, że według szacunków Gartnera do 2024 r. 65 proc. aplikacji będzie powstawało przy użyciu low-code / no-code.

Oczywiście rozwiązania low-code / no-code nie sprawdzą się przy bardziej skomplikowanych rozwiązaniach, ale w zupełności mogą wyprzeć pracę klikaczy, czyli juniorów tworzących proste rozwiązania.

Połączenie opisywanych narzędzi i rozwiązań ChatuGPT może tylko utrudnić wejście na rynek pracy juniorów.



• Pandemiczne eldorado się skończyło, a branża IT mocno wyhamowuje FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Młodzi informatycy w odwrocie

1

PROC.

• Tyle ofert pracy dla juniorów jest obecnie we wszystkich ogłoszeniach. Także w stażach widać zastój, praktyki stanowią ledwie 1,6 proc. ofert

Sztuczna inteligencja nie zastąpi całego zespołu, tylko tych, których łatwo zastąpić, czyli juniorów. Zyskają na tym seniorzy: eksperci, którzy proces zastępowania będą koordynować.

W praktyce nierówności w branży IT, temat do tej pory odległy, będą tylko rosnąć. Cytując klasykę: kto ma, temu będzie dodane i nadmiar mieć będzie; kto zaś nie ma, temu zabiorą również to, co ma.

JUŻ NIE TAK SŁODKO

Jakby tego było mało, to rekrutacja w IT przestaje być festiwalem obietnic i cyrkami przymilania.

Zdaniem Michała, świeżo upieczonego kursanta, firmy oszczędzają na rekrutacji.

– Teoretycznie liczba ofert na różnych portalach spadła, ale w moim odczuciu wynika to mocniej z tego, że wiele ofert na juniorskie stanowiska nie jest nigdzie publikowanych. Firmy, które je publikują, potrafią być zalane ogromną liczbą aplikacji, w tym także CV pracowników fizycznych z Azji. Proces rekrutacyjny jest kosztowny i w przypadku juniorów dużo firm zaczyna się opierać na systemie poleceń – wyjaśnia i dodaje, że szeptana rekrutacja w IT stała się faktem.

Także Maria wyjaśnia, że portale przestają być najlepszym miejscem do szukania pierwszej pracy.

Juniorzy szukają pracy



– Dużo lepiej szukać na LinkedIn, wśród sieci znajomych. Także rekruterzy stawiają na taki format, bo mają pewność, że nie trafią na kogoś przypadkowego – tłumaczy. Wielkim problemem dla rekuterów zaczynają być setki niepotrzebnych CV. – Mamy aplikacje od ludzi, którzy ukończyli fatalne kursy, na których niczego się nie nauczyli. Nie chcemy marnować czasu na sprawdzanie takich kandydatów. Czasem jedna krótka rozmowa telefoniczna wystarczy, by wiedzieć, że kandydat za kurs może zapłacił, ale raczej tylko po to, żeby mieć go w portfolio – tłumaczy Maria. Na ostrożności Marii i jej podobnych rekrutek traci np. Michał, który szykował się, że będzie rozchwytywany, będzie słodko i przyjemnie, a tutaj to on musi gonić króliczka.

JUNIORZE, POSTARAJ SIĘ!

W ocenie Marcina Jezierskiego, eksperta ds. komunikacji w obszarze technologii, winę ponoszą też sami juniorzy, którzy liczą, że praca marzeń spadnie im z nieba. – Juniorzy sami nie potrafią wyróżnić się w tłumie. Nie umieją krytyczne i wielowymiarowo myśleć. Nie mają jakichś projektów na Githubie, którymi mogliby się pochwalić. Po części to wina systemu edukacji, ale częścio-

wo wiara w mit, że jak się skończy IT, no to praca jest pewna jak w banku – komentuje Jezierski. W mit trochę wierzył Michał. Kurs skończył w październiku minionego roku. Po pół roku szukania pierwszej pracy ma dość. – Wysyłam CV i nic się nie dzieje, nie wiem dlaczego, na kursie mówili, że pracodawcy będą się o nas zabijać – dodaje. Czy czuje się oszukany przez firmę, która organizowała kurs? Mówi, że nie, ale nie wiedział, że będzie tak trudno. – Na razie jadę na wakacje, a jak potem nic się nie zmieni, to zostanę w tym, co robię – wyjaśnia Michał i śmieje się, że może lepiej, żeby był dobrym średnio zarabiającym grafikiem niż programistą bez etatu. Firmy oferujące kursy programowania jeszcze rok temu chwaliły się gwarancją zatrudnienia. Dziś tego typu ogłoszeń jest mniej. Rafał pracuje w marketingu jednej z większych warszawskich szkół programowania. Jest jedyną osobą reprezentującą szkoły, która zgodziła się ze mną porozmawiać, ale prosi o anonimowość. – Jeszcze kilka miesięcy złotych żniw i koniec. Ludzie zaczynają się orientować, że wejść do branży IT nie jest tak łatwo. Jeszcze sprzedajemy kursy, ale widać tendencję spadkową – wyjaśnia Rafał. Przyznaje, że oficjalnych danych sprzedaży kursów nie może udostępnić. Statystyk nie podają też inne szkoły programowania. Chwałą

Oferowane typy umów na stanowiskach juniorskich

Dane w proc.

	2020 r.	2021 r.	2022 r.	2023 r.*
B2B	78,46	79,29	75,32	73,24
Umowa o pracę	48,29	51,36	58,54	57,95
Umowa o dzieło	1,15	0,52	0,44	0,39
Umowa-zlecenie	2,59	2,14	3,81	2,47

Juniorzy i juniorki w IT a tryb oferowanej pracy w 2023 roku*

Dane w proc.

Stacjonarny	42,95
Zdalny	35,13
Hybrydowy	21,92

Zarobki juniorów i juniorek w IT

Dane w zł. Mediana dolnych i górnych widełek wynagrodzenia

	Umowa o pracę (brutto)		B2B (netto + VAT)	
	min.	maks.	min.	maks.
2020	5000	7500	5020	8000
2021	5000	8000	6000	9300
2022	5750	8500	6720	10 000
2023*	6000	9000	7000	11 200

*Dane za 2023 rok dotyczą okresu od stycznia do maja

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: DANE WEWNĘTRZNE NO FLUFF JOBS

się tylko, że „za 9 tys. zł mogę od totalnych podstaw poznać tajniki programowania stron internetowych i aplikacji, a także tworzenia programów usprawniających pracę przedsiębiorstwom za pomocą języka Java”.

Zdaniem Rafała wielki boom na szkoły programowania mamy za sobą.

– Na razie rynek się nasycił. Trwają wręcz zwolnienia. Oczywiście specjaliści z doświadczeniem mogą nie tylko czuć się bezpiecznie, ale też liczyć na podwyżki, ale juniorom nie wróżę nic dobrego – wyjaśnia.

Rafał ma jedną radę dla kursantów, którzy nie mogą znaleźć pierwszej pracy w IT: idź na kurs!

– Na przykład renowacji mebli albo zostań glazurnikiem, hydraulikiem, z tego prędzej będzie kasa – wyjaśnia, ale Rafała już nie pytam, czy jego firma takowe oferuje.

CHWIŁOWA KOREKTA CZY GŁĘBSZY KRYZYS?

O sytuację na rynku pytam na facebookowej grupie „Praca w IT dla stażystów i juniorów” (ponad 127 tys. członków).

Użytkownicy przyznają, że zdarzało im się wysyłać przez kilka miesięcy po 50-60 aplikacji i dostać tylko kilka telefonów z propozycjami rozmów. Dodają, że czasy, gdy wysłało się CV i czekało, już minęły.

Krystian Florkowski pisze: „Wysłałem już kilkadziesiąt CV od stycznia. Jestem z Poznania i miałem 2 rozmowy z czego w obydwóch szukali ludzi z doświadczeniem kilku lat. Jestem po szkoleniu 10 miesięcznym i coś słabo na rynku. Kilka osób ode mnie z tego samego kursu ma podobnie. Nie wiem od czego to zależy – od regionu czy od tego, że pracuje gdzieś indziej i chciałem zmienić branżę a lepiej zatrudnić kogoś młodszego do 26 roku życia” [pisownia oryginalna].

Na razie rynek się nasycił. Trwają wręcz zwolnienia. Oczywiście specjaliści z doświadczeniem mogą nie tylko czuć się bezpiecznie, ale też liczyć na podwyżki, ale juniorom nie wróżę nic dobrego

RAFAŁ
pracownik firmy szkoleniowej

Czyli na rynku jest nieciekawie, ale jak przekonuje Maria, to tylko „ochłodzenie” i za kilka, maksymalnie kilkanaście miesięcy wszystko wróci do normy. W to, że ChatGPT zaora juniorów, nie wierzy.

– Nie wydaje mi się, żeby ChatGPT zastąpił juniorów, na pewno nie teraz. Widzę, że czat przejął pewne zadania i obowiązki, ale wciąż nie jest samodzielnym pracownikiem. Rewolucji jeszcze nie ma – podkreśla specjalistka od komunikacji w dużej korporacji IT.

Olga Legosz, współzałożycielka Fundacji Sukcesu Pisanego Szminką i liderka projektu Fun.Tech.Future, podkreśla, że dziś wybór drogi zawodowej, także w IT, to trochę loteria.

– Warto być świadomym tego, że trzeba stawiać na umiejętności, a nie na konkretną wiedzę czy informacje, bo za pięć lat w ogłoszeniach o pracę pojawi się wiele stanowisk, których nazw jeszcze nie znamy – dodaje Legosz.

Czy te stanowiska stworzy ChatGPT, czy coś innego, ma mniejsze znaczenie. ●

PiS jak „dobry i zły glina”

Rząd łagodzi przepisy o punktach karnych za wykroczenia drogowe i nie ma przypadku, że robi to akurat przed wyborami. To gest w kierunku kierowców zawodowych i tych, którzy są na bakier z prawem. Rządzący liczą, że ci odwdzięczą się przy urnach wyborczych.

Karolina Chojnacka

Lipiec, 2021 r. W samochód, którym podróżowało małżeństwo z 2,5-letnim synkiem, czołowo uderzyło audi S7. Kobieta i mężczyzna zginęli na miejscu. Kierowca, który spowodował wypadek, był pijany. Jechał z prędkością ponad 120 km na godz.

Wypadek o jakich – niestety – często można usłyszeć na polskich drogach. Tym razem jednak jedno zdjęcie obejrzała cała Polska. Widać na nim strażaka niosącego na rękach rannego chłopca, który przeżył zderzenie. Mężczyzna przytula dziecko i patrzy prosto w obiektyw. W jego spojrzeniu jest coś, co rozrywa serce.

Niedługo po tym tragicznym zdarzeniu premier Mateusz Morawiecki zapowiedział zaostrezenie przepisów drogowych i kar dla kierowców, którzy łamią prawo.

– Chcę z całą mocą powiedzieć, że przystąpimy bardzo szybko do prac legislacyjnych, które będą bardzo jasno określały odpowiedzialność osób prowadzących pojazd pod wpływem alkoholu. To będzie odpowiedzialność nie tylko karna, ale (...) polegająca na tym, że takie osoby zostaną zobowiązane do płacenia alimentów osobom [poszkodowanym], które pozostały przy życiu [czy] osobom z rodziny – zapowiedział premier.

I wyjaśnił, że chodzi o to, „żeby wszyscy Polacy mieli jasność, że osoba, która pod wpływem alkoholu wsiada za kółko, to potencjalnie ktoś, kto może doprowadzić do zabicia innych osób”.

Kalkulacja polityczna? Dobitne pokazanie, że władza reaguje na zło? Pewnie trochę tak. Ale także posłuchano głosów ekspertów ds. bezpieczeństwa drogowego, którzy od lat zwracali uwagę, że kary i mandaty dla kierowców, nie tylko tych jeżdżących „pod wpływem”, są za niskie.

WYŻSZE MANDATY, WIĘCEJ PUNKTÓW KARNYCH

Zmiany wprowadzano stopniowo. Jeszcze w tym samym roku weszły w życie przepisy o pierwszeństwie pieszych wchodzących na jezdnię.

W styczniu 2022 r., pierwszy raz od 1998 r., radykalnie podniesiona została wysokość mandatów, które mogą otrzymać kierowcy. Maksymalna kwota wzro-

sła z 500 zł do 5 tys. zł, a wysokość grzywny za wykroczenie z 5 do 30 tys. zł. Znacznie urosły kary za wykroczenia względem pieszych, prowadzenie pojazdu w stanie po użyciu alkoholu czy przekroczenie dopuszczalnej prędkości.

We wrześniu zaczęły obowiązywać przepisy o mandatach dla recydywistów – jeśli kierowca w ciągu dwóch lat po raz drugi popełni to samo wykroczenie, otrzyma mandat dwukrotnie wyższy niż standardowa kwota z taryfikatora.

W tym samym miesiącu w życie weszły też rewolucyjne zmiany w taryfikatorze punktów karnych – zwiększono maksymalną liczbę punktów, które kierowca może otrzymać za jedno wykroczenie – z 10 do 15, a punkty karne usuwane miały być z konta kierowcy po dwóch latach od dnia zapłaty mandatu, a nie – jak do tej pory – po roku od popełnienia wykroczenia. Kierujący stracili też możliwość uczestnictwa w kursach redukujących liczbę punktów organizowanych przez WORD-y.

I to był krok w dobrą stronę.

– Nie mam najmniejszych wątpliwości, że to właściwy kierunek. Liczba ofiar wypadków, przekroczeń prędkości i ich wartości – to wszystko spadło do nieobserwowanych do tej pory poziomów. Polska odebrała nagrodę PIN Award 2023 w Brukseli za to, że w latach 2012-22 prawie o połowę zredukowaliśmy liczbę ofiar śmiertelnych wypadków drogowych. Największa redukcja nastąpiła właśnie po wprowadzeniu wysokich stawek mandatów i punktów karnych. To działa – mówi serwisowi Wyborcza.biz Sylwester Pawłowski, trener w Akademii Świadomego Kierowcy, ekspert ds. bezpieczeństwa drogowego.

MNIEJ WYPADKÓW, MNIEJ OFIAR

– Urealnienie po 30 latach kar za wykroczenia drogowe, czyli ustalenie wyższych grzywn i punktów karnych za najniebezpieczniejsze zachowania – bo przecież nie za wszystkie – było zdecydowanie krokiem w dobrą stronę. Mamy tego zresztą twarde dowody. Mocno wpłynęło to na zachowania kierowców i zmniejszyło liczbę ofiar śmiertelnych wypadków drogowych aż o jedną trzecią w 2022 r., do poziomu poniżej 1900 osób. To oznacza, że dzięki tym zmianom zaczęliśmy rocznie ocalać od niepotrzebnej śmierci



w Polsce tysiąc osób – mówi serwisowi Wyborcza.biz Łukasz Zboralski, ekspert ds. bezpieczeństwa drogowego.

Dlaczego rządzący akurat teraz zmieniają zdanie i chcą łagodzić zasady? Odpowiedź jest prosta: idą wybory.

PIS ZWIJA BAT NA KIEROWCÓW, KTÓRY SAM UKRĘCIŁ

Zacząło się już w zeszłym roku, gdy w grudniu Trybunał Konstytucyjny uznał, że przepisy dotyczące zatrzymywania prawa jazdy na trzy miesiące za przekroczenie prędkości o więcej niż 50 km na godz. są niezgodne z ustawą zasadniczą. Trybunał stwierdził, że decyzja o zatrzymaniu prawa jazdy, która

zapada wyłącznie na podstawie informacji przekazanych przez policję, nie można powołać świadków czy przedstawić innych dowodów, jest niesprawiedliwa.

Później okazało się, że Ministerstwo Sprawiedliwości zamierza zmienić zasady budzącej kontrowersje konfiskaty aut pijanym kierowcom. Już nie każdy nietrzeźwy kierowca, który spowoduje wypadek, straci samochód.

Początkowo przepisy zakładały, że kierowcom mającym w krwi ponad 1,5 promila alkoholu będą konfiskowane auta bez względu na to, czy spowodują wypadek. Mieli je tracić również ci, którzy spowodują wypadek w stanie nietrzeźwości (mając powyżej 0,5 promila alkoholu we krwi) i w przypadku recydywy, czyli gdy po raz drugi zostaną przyłapani na jeździe, gdy mają co najmniej 0,5 promila.

Jeśli pijany kierowca nie jest właścicielem samochodu, bo np. wynajmuje pojazd albo pożyczył go akurat od znajomego, przepisy zakładają, że orzekany będzie przypadek równowartości auta.

Przepisy te postanowiono jednak złagodzić. Wiceminister sprawiedliwości Marcin Warchoń, odpowiedzialny za reformę kodeksu karnego, w rozmowie z „Dziennikiem Gazetą Prawną” wyznał, że do resortu wpłynęło sporo uwag, na które ministerstwo postanowiło spojrzeć łaskawym okiem.

– Po ponownym przeanalizowaniu problemu uznaliśmy, że musimy wprowadzić pewną gradację. Stąd przypadek pojazdu będzie stosowany wobec sprawców wypadków, którzy mają co najmniej 1 promil alkoholu we krwi – zapowiedział cytowany przez „DGP” wiceminister.

I jeszcze jedno. Konfiskata pojazdów pijanym kierowcom, budząca poważne wątpliwości wśród prawników, miała wejść w życie w grudniu tego roku, ale po zmianach nowe przepisy



Z jednej strony odbieramy europejską nagrodę za wybitne osiągnięcia w poprawie BRD w Polsce, a z drugiej psujemy to, co działa. Co sprawia, że każdego dnia ginie nas mniej na drogach. To nie jest właściwy kierunek, a takie puszczanie oka do piratów drogowych tylko rozzuchwala tych, którzy się wystraszyli, że łamanie przepisów może być nie tylko kosztowne, ale w przypadku utraty prawka wiązać się też z utratą pracy

SYLWESTER PAWŁOWSKI

prezes Safety Logic

i twórca projektu edukacyjnego Świadomy Kierowca



FOT. DARIUSZ BOROWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

ko i bezpiecznie” – mówi dla Wyborcza. biz Sylwester Pawłowski.

CIESZĄ SIĘ FIRMY TRANSPORTOWE I KIEROWCY ZAWODOWI

– Moim zdaniem powrót kursów kasujących punkty karne i zmniejszenie do roku okresu ich przedawniania wylobbowały w Polsce firmy transportowe. Najmocniej świadczy o tym fakt, że rząd tą zmianą się PR-owo nie chwalił, ukrył nowelizację w zupełnie innej ustawie. Nie chciano o tym mówić. Wstydzone się tego. Po 2022 r. politycy rozwalili mit, który mieli w głowach przez 30 lat – okazało się, że działania poprawiające bezpieczeństwo na drogach, nawet te dotyczące surowego nadzoru i kar, wcale nie powodują spadku notowań partii w sondażach. Tym bardziej że ostatnie zmiany poparli politycy prawie wszystkich opcji, nie wliczając tylko jednego, małego i skrajnie populistycznego ugrupowania – analizuje Łukasz Zboralski.

Powrót kursów redukujących liczbę punktów karnych to pomysł Janusza Cieszyńskiego, ministra cyfryzacji. – Uznaliśmy, że warto przychylić się do postulatów środowisk przede wszystkim związanych z kierowcami zawodowymi, bo to ich dotknie ta regulacja – oświadczył minister.

I tak wróciły kursy redukujące liczbę punktów karnych i „zasada jednego roku”.

– Był rok, wydłużyliśmy do dwóch i teraz zmiana przewiduje ponowne skrócenie [okresu „ważności” punktów karnych] do roku. Wynika to też z naszych analiz, które jasno wskazują, że odsetek kierowców, którym to grozi [odebraniem prawa jazdy] jest dość niewielki. Mamy wszelkie powody, żeby przypuszczać, że to są właśnie zawodowi kierowcy, którzy popełniają wykroczenia, a te są bardziej związane z częstotliwością, niekoniecznie z tym, że dochodzi do bardzo poważnego naruszenia prawa, że to są faktycznie piraci drogowi. Wydaje się, że to racjonalny kierunek zmian. To coś, co nie obniży bezpieczeństwa na drogach, a pomoże tym, którzy w ten sposób [prowadząc pojazdy] zarabiają na życie. Dla takiej osoby brak prawa jazdy to po prostu brak możliwości zarobkowania – tłumaczył Janusz Cieszyński.

Ale przepisy będą dotyczyć wszystkich, nie tylko kierowców zawodowych.

– Być może decyzja o tym, by punkty karne kierowcy kasowały się dopiero po dwóch latach od zapłaty mandatu była za daleko idąca. Dlatego zmiana w tej kwestii jest chyba dobrym posunięciem – jest skłonny zgodzić się Łukasz Zboralski.

Ekspert ds. bezpieczeństwa drogowego uważa jednak, że powrót do systemu kursów kasujących punkty karne, który nazywa „patologicznym”, jest bardzo złym posunięciem. – Jeśli chcemy do tego wracać, rząd może niech od razu ustali cennik za jeden punkt karny i nie udaje, że tego rodzaju kursy mają jakiś sens – denerwuje się.

– Likwidacja kursów, na których dwa razy do roku kierowca, udając zainteresowanie siedzeniem na pogadance w Wojewódzkim Ośrodku Ruchu Drogowego, a czasem nawet online, mógł za drobną kwotę skasować sobie sześć punktów karnych, była dobrym posunięciem. W ten sposób kierowcy nie zmieniali swoich postaw, a po prostu było to jedynie możliwości zarobkowania dla WORD-ów i policjantów, którzy tam takie pogadanki prowadzili – tłumaczy Zboralski.

Nie jest tajemnicą, że kilkaset złotych od kierowcy biorącego udział w kursie to dla ośrodków niezły zarobek.

– W większości przypadków kierowcy uczestniczyli w takich szkoleniach

tylko raz, zdarzały się jednak osoby, które brały w nich udział regularnie co roku. Po zlikwidowaniu szkoleń otrzymujemy bardzo dużo telefonów od kierowców z pytaniem, jak można zredukować sobie punkty karne. Na pewno wiele osób fakt powrotu szkoleń ucieszy – przyznaje Dariusz Galik, dyrektor Dolnośląskiego Ośrodka Ruchu Drogowego.

Dyrektor DORD zauważa jednak, że likwidacja szkoleń i wydłużenie okresu, po którym punkty karne były anulowane, spowodowało zmianę stylu jazdy wielu kierowców. – W dużym stopniu poprawiło to bezpieczeństwo ruchu drogowego, co widać w statystykach policyjnych – dodaje.

– Kursy redukujące liczbę punktów karnych mogą być skuteczne, ale pod kilkoma warunkami. Przede wszystkim musi prowadzić je wykwalifikowana kadra. Wykładowcy, którzy w swojej pracy zawodowej rzeczywiście stykają się z niebezpiecznymi sytuacjami na drogach, mogą realnie wpłynąć na postawę kursantów. Uważam, że wiedza i doświadczenia praktyków realnie przekładają się na jakość prowadzonych zajęć. Z tego powodu do poprowadzenia wykładów zapraszamy aktywnych zawodowo funkcyjarzy Policji z Wydziału Ruchu Drogowego oraz psychologów transportu – deklaruje Roman Nowak, dyrektor Pomorskiego Ośrodka Ruchu Drogowego w Gdańsku.

I dodaje: – Poza tym niezwykle istotna jest forma zajęć. Ważne, by odbywały się one stacjonarnie i miały charakter wymiany doświadczeń, symulacji czy dyskusji. Zajęcia stacjonarne w znacznym stopniu sprzyjają też dobremu kontaktowi między wykładowcą a słuchaczem. W PORĐ w Gdańsku kładziemy bardzo duży nacisk na jakość prowadzonych kursów i szkoleń. Moim zdaniem rzetelnie przeprowadzona edukacja rzeczywiście przekłada się na bezpieczeństwo w ruchu drogowym.

Wciąż nie wiadomo, kiedy i na jakich dokładnie zasadach ruszą kursy redukujące liczbę punktów karnych. Nowelizacja przepisów mówi, że regulacje dotyczące kursów wejdą w życie po komunikacie o technicznej gotowości do obsługi takich funkcji, opublikowanym w „Monitorze Polskim” przez ministra cyfryzacji.

RPO TEŻ CHCE BRONIĆ KIEROWCÓW PRZED UTRATĄ PRAWA JAZDY

Murem za kierowcami staje rzecznik praw obywatelskich Marcin Wiącek.

Najpierw ujął się za kierowcami, którzy skarżyli się na fotoradary. Do rzecznika wpływały liczne skargi od kierowców, którzy żalili na mandaty za przekroczenie prędkości „do 10 km na godz.”, czyli faktycznie od 1 do 10 km na godz. To zdaniem kierowców niesprawiedliwe, ponieważ błąd pomiaru fotoradarów i innych urządzeń służących do mierzenia prędkości bardzo często obejmu-

je 3 km na godz. A w wyjątkowych sytuacjach błąd może wynosić nawet do 10 km na godz.

Te kilka km na godz. może robić różnicę, np. w liczbie punktów karnych, które otrzyma kierowca. Przykładowo, gdy fotoradar wskaże przekroczenie dozwolonej prędkości o 31 km na godz., można argumentować, że kierowca w rzeczywistości przekroczył prędkość o 28 km na godz. – wtedy dostanie siedem, a nie dziewięć punktów karnych.

W związku z tym RPO uważa, że taryfikator powinien sankcjonować przekroczenia dopuszczalnej prędkości w zakresie od 4 do 10 km na godz. Ale to nie było ostatnie słowo rzecznika. Postanowił też bronić kierowców przed utratą prawa jazdy.

Jak? Rzecznik proponuje, aby w przypadku popełnienia podczas jednej podróży kilku naruszeń przepisów przez kierowcę sumować punkty im odpowiadające, ale licznik powinien się zatrzymać na 15 punktach.

Teraz za jednym razem można złamać kilka przepisów i otrzymać tyle punktów karnych, że finalnie straci się prawo jazdy. Bo do ewidencji wpisuje się wszystkie popełnione naruszenia, przypisując każdemu odpowiadającą mu liczbę punktów. Przykład?

Kierowca wyprzedzający na przejeździe dla pieszych, przekraczający dozwoloną prędkość, popełnia jeden czyn, ale łamie więcej niż jeden przepis. W skrajnym przypadku, jeśli jedzie bardzo szybko, za ten jeden czyn grozi mu utrata prawa jazdy – bo 15 punktów dostanie za wyprzedzanie na przejeździe, a 11 za przekroczenie prędkości od 41 do 50 km na godz.

– Propozycja rzecznika praw obywatelskich, by kierowca łamiący prawo nie mógł otrzymać jednorazowo więcej niż 15 punktów karnych, jest zaskakująca i zasmucająca. RPO powinien działać na rzecz obywateli, a nie przeciw ich interesom. Tymczasem w interesie każdego z nas jest, by człowiek, który dopuszcza się wielu zachowań zagrażających naszemu życiu i zdrowiu, eliminować z dróg i po przekroczeniu 24 punktów karnych kierowca na egzamin sprawdzający, czy na pewno powinien prowadzić pojazdy. I jest to nasz interes, zarówno gdy pirat drogowy został złapany na takich zachowaniach w różnym czasie, jak i podczas jednej jazdy. Prof. Marcin Wiącek w swojej propozycji nie przedstawił żadnych sensownych argumentów. Rozumiem dlaczego. Po prostu ich nie miał. Nie potrafię tylko zrozumieć, dlaczego zdecydował się na taką publiczną propozycję – denerwuje się Łukasz Zboralski.

– Nikt nie zmusza kierowców do łamania prawa. Każdy z nas za kierownicą samodzielnie podejmuje decyzję o prędkości, czy chce wyprzedzać na podwójnej ciągłej czy na przejeździe dla pieszych. To kierowca jest odpowiedzialny za znajomość przepisów i ich przestrzeganie – konkluduje Sylwester Pawłowski, trener w Akademii Świadomego Kierowcy, ekspert ds. bezpieczeństwa drogowego. ●

mają zacząć obowiązywać dopiero od 14 marca 2024 r. Tymczasem coraz więcej kierowców jest łapanych na jeździe na podwójnym gazie. Przez pierwsze trzy miesiące 2023 r. policja zatrzymała 20 631 pijanych kierowców, o 15 proc. więcej niż w pierwszym kwartale ubiegłego roku. To oznacza, że średnio każdego dnia na drogach zatrzymywano 228 kierowców prowadzących auto pod wpływem alkoholu.

I nagle, po cichutku, tylnymi drzwiami, gdy posłowie zajmowali się projektem zmian prawa, który ma zwiększyć bezpieczeństwo pasażerów korzystających z tzw. taksówek na aplikacje, niespodziewanie pojawiły się zapisy łagodzące sankcje nakładane na piratów drogowych. Te same sankcje, które zaostrzono zaledwie kilka miesięcy wcześniej.

Pierwsza zmiana to automatyczne kasowanie punktów karnych po roku od zapłacenia mandatu, zamiast po dwóch latach. Druga – powrót organizowanych przez WORD-y kursów redukujących liczbę punktów karnych. Uczestnictwo w takim kursie ma pozwolić zredukować liczbę punktów karnych o sześć. Kierowca będzie mógł w nim uczestniczyć nie częściej niż raz na pół roku, czyli w rok można odpisać ze swojego konta aż 12 punktów.

– Nie potrafię tego zrozumieć. Z jednej strony odbieramy europejską nagrodę za wybitne osiągnięcia w poprawie BRD w Polsce, a z drugiej psujemy to, co działa. Co sprawia, że każdego dnia ginie nas mniej na drogach. To nie jest właściwy kierunek, a takie puszczanie oka do piratów drogowych tylko rozzuchwala tych, którzy się wystraszyli, że łamanie przepisów może być nie tylko kosztowne, ale w przypadku utraty prawka wiązać się też z utratą pracy. Skutecznie studziło to głowy jeżdżących „szyb-

Mniej ofiar wypadków Z liczbami nie można dyskutować

W 2022 r. doszło do 21 322 wypadków drogowych. Zatem w porównaniu z 2020 r., kiedy to miało miejsce 23 540 wypadków, liczba ta spadła o 2218 wypadków (-9,4 proc.). W 2021 r. odnotowano 22 816 wypadków, czyli mniej rok do roku o 1494 wypadki

(-6,5 proc.) – podał nadkomisarz Robert Opas z Biura Ruchu Drogowego Komendy Głównej Policji.

Spadła również liczba ofiar wypadków. W 2022 r. zginęło w nich 1896 osób. W latach 2020 i 2021 było to odpowiednio 2491 i 2245 osób.

Z policyjnych danych, które otrzymała

Wyborcza.biz, wynika, że od dnia zaostrzenia przepisów do 17 czerwca 2023 r. zatrzymano 1550 praw jazdy za przekroczenie 24 punktów karnych. Dla porównania, w analogicznym okresie od 17 września 2021 r. do 17 czerwca 2022 r. zatrzymano „jedynie” 871 praw jazdy. ●

Pracuje w banku i jest Drag

– Mamy rozszczepienie poglądów. Jestem pracownikiem banku i to, co robię poza godzinami pracy, jest przez bank akceptowane. Gorzej z władzą, która przedstawia nas, osoby nieheteronormatywne, Drag Queen, społeczność Queer, jako zagrożenie. Ale oddolnie dzieje się tyle, że nic nas nie zatrzyma – mówi Paweł Mężyński.

ROZMOWA Z
PAWŁEM MĘŻYŃSKIM
Silver Daddy

ANITA LEOWSKA-SKIBA: Ile kosztuje zrobienie sukienki, w której występujesz jako Drag Queen i wcielasz się w postać na scenie?

PAWEŁ: Kosztuje przede wszystkim bardzo dużo czasu. Bo ja sam szyję kostiumy na każdy występ, więc muszę wymyślić koncepcję, zrobić projekt, kupić materiał i uszyć.

Taki strój kojarzony jest też z pewną tandetą – można elementy stroju kupić np. w lumpeksach i przesyć?

– Tak, oczywiście. Co do tandety, to w strojach Drag Queen jest dużo kontrolowanego kiczu, estetyki kampu. I można kupić takie elementy, ale moja dragowa ścieżka to samodzielne projektowanie i szycie. To wiele pracy i dużo poświęconego czasu. Ale wymyślenie czegoś swojego, oryginalnego i przełożenie tego na kostium daje niesamowitą satysfakcję.

Jak pracownik banku wykreował postać Silver Daddy? Czy to jest Twoje alter ego?

– Wymyślając swój sceniczny pseudonim, sięgnąłem do moich naturalnych warunków – popatrzy na moje włosy, wcześniej osiwiąłem, może to przez pracę? (*śmiech*). Kiedy zaczynałem robić drag, wiedziałem, że są tam dużo młodsze osoby, a ja już miałem dobrze po czterdzieście. Jednak w gejowskim slangu bycie „daddym” ma pozytywny wydźwięk.

Ale byłeś już fanem, czy to było przypadkowe wejście w ten świat?

– To przyszło do mnie przez mojego partnera, Gasia, którego pierwszy raz zobaczyłem na scenie. Totalnie się nim zauroczyłem, ale i sztuką queerową. Gasiu, czyli Maciej Gośniowski, z wykształcenia jest aktorem, a do tego znanym artystą queerowym.

No właśnie, ale ty pracujesz w banku. Jesteście z innych światów?

– Tak, pracuję w Banku BNP Paribas. Mam wszystko uporządkowane, jestem normalnym gościem, który wchodzi do pracy i robi swoje. Myślałem, że muszę być taki stateczny, bez ekscentryzmu. Dlatego jak poznałem mojego partnera, to pomyślałem sobie, że to jest superosoba, fantastyczna pod każdym względem. Ale też z innej planety, z innego świata, więc na pewno my nigdy nie będziemy mieli nic ze sobą wspólnego.

Jakie stanowisko zajmujesz w banku? Czy spotkałeś swojego klienta na imprezie?

– Pracuję w dziale Customer Service dla korporacji, czyli dużych firm. Nie spotykam się bezpośrednio z klientami twarzą w twarz, ale rozmawiam z nimi przez telefon czy koresponduję mailowo. Ale żadnego z nich na imprezie jeszcze nie widziałem. Ale jakbym spotkał kogoś, powiedziałbym po prostu: no cześć.

Czyli pracownik banku nie musi być stereotypowym facetem w garniturze?

– Zdecydowanie nie. Teraz już to wiem i jestem tego żywym przykładem. Przez długi czas mój świat zupełnie nie pokrywał się z tym, co robił Maciek i jak żył. Ale stało się tak, że nasze drogi się przecięły, że prywatnie zbliżyliśmy się do siebie. Wtedy właśnie

z bliska poznałem ten inny, jego świat – drag i burleski, sztuki queerowej. Zobaczyłem, że to jest naprawdę bardzo fascynujące i takie wow, że można tam być kimś innym.

Ale takim innym czy właśnie bardziej sobą?

– No właśnie sobą. Że można być barwnym pracownikiem banku. I być akceptowanym przez szefów i współpracowników. Zobacz, jakie było zainteresowanie tym wydarzeniem (red. z okazji 5-lecia Klubu Champions of Change odbyła się premiera narzędzia Living Library, wspierającego politykę Diversity and Inclusion w biznesie*), pojęciem inkluzywności, akceptacją inności w środowisku biznesowym. Przeprowadziłem kilkanaście rozmów z ludźmi, pracownikami firm, którzy pytali, jak to jest, w jaki sposób mają obok siebie kogoś takiego, jak ja, nie naruszyć jego prawa do bycia innym.

Czyli to się wszystko łączy? Czy jest Ci teraz łatwiej, w sytuacji, kiedy Twój koleś wie, że co robisz poza pracą? No bo wiesz... żyjemy w kraju, w którym przez rządzących jesteś uznawany za – bardzo przepraszam za to stwierdzenie – dziwoląga.

– Jest taki raport publikowany przez organizację International Lesbian and Gay Association – Europe, który prezentuje poziom równouprawnienia osób LGBT+ w poszczególnych krajach. Polska czwarty rok z rzędu zajmuje w nim ostatnie miejsce spośród krajów UE. Czyli żyję w dwóch wykluczających się rzeczywistościach. Pracuję w Banku BNP Paribas, organizacji, dla której różnorodność jest wartością, która w pełni akceptuje w swoich szeregach osoby nieheteronormatywne i je wspiera.

Z drugiej strony zobacz, co się dzieje w naszym kraju na poziomie instytucji państwowych i polityki. To przeraża, jest ta walka władzy z odmiennością. Ale rządzącym nie udaje się zatrzymać zmian, które się dzieją. Przeciwnie, pomimo tego, że z góry idzie przekaz typu „LGBT to nie są żadni ludzie, to ideologia” i są ludzie, którzy go chłoną, to jest też to, co się dzieje od dołu, ruch queer, osoby takie jak ja, które potrzebują wyrazić siebie i robią to m.in. na scenie dragowej.

Czy ty też walczysz?

– Pewnie tak. Chciałbym żyć w innej rzeczywistości, bardziej mi przyjaznej, i moja walka polega na tym, że tę rzeczywistość tworzę sobie sam. Ale czasem też uświadamiam sobie, że muszę zawalczyć z moimi własnymi lękami, obawami. To chyba typowe dla osób niehetero z mojego pokolenia, że obawiają się bycia w pełni sobą w swoim miejscu pracy: boją się odrzucenia czy nieprzychylnych komentarzy, ocen.

– Kulturę Drag wiąże się z kulturą klubową, a stereotypowo kluby to „sex, drugs and rock and roll”, jak to teraz wygląda?

– No nie do końca. Drag jest wciąż związany z klubami, ale też na dobre zdomowił się w kulturze masowej. Kiedyś Drag Queen można było spotkać tylko w klubach gejowskich. Teraz jest teatr, jest telewizja, nie ta rządowa. Są wydarzenia w miejscach niekojarzonych ze społecznością queerową.

Robiąc research przeczytałam, że w Sośnowcu było wydarzenie queerowe dofinansowane z pieniędzy miasta.



• Pomimo że z góry idzie przekaz typu „LGBT to nie są żadni ludzie, to ideologia” i są ludzie, którzy go chłoną, to jest też to, co się dzieje od dołu, ruch queer, osoby wyrażające się m.in. na scenie dragowej
FOT. MATERIAŁY PRASOWE



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

– Tak było, w klubie Sztos. I było naprawdę udane.

No to na chwilę zmienię temat. Biznes, zarobki? Nie pytam o zarobki w banku, bo rozumiem, że one są na tyle satysfakcjonujące, że możesz robić to, co chcesz robić na scenie.

– Silver Daddy już zarabia na siebie. Nie mówię o pensji z banku. Bank daje mi bezpieczeństwo i stabilność finansową. Szaleństwa, fanaberie i kreatywność, szycie strojów, które robię sam, to przede wszystkim czas. Robię to także dla mojego partnera. Okazało się, że mam zdolności.

Ale nie sprzedajesz tego, nie zajmujesz się promocją marek fetyszowych strojów. Bo widziałam fragment waszej sesji w serialu dokumentalnym na HBO.

– Nie, to była bardziej przygoda.

Czy mógłbyś rzucić pracę w banku i zająć się biznesem związanym z szyciem strojów, udziałem w sesjach?

– Były osoby, które próbowały tak zrobić. Ale ja bym się nie odważył.

Jakbyś miał określić, ile osób w Polsce liczy społeczność Drag Queen, to...

– Nie potrafię odpowiedzieć. Ale jest nas dużo więcej niż może się wydawać.

Trochę przewrotnie zapytam, a macie jakieś swoje związki zawodowe, walczące o Wasze prawa pracownicze, stowarzyszenia czy są to po prostu kluby... Kto Wam płaci?

– Ciekawe pytanie. Chciałbym, żeby to był wód powszechnie uznawany, ale sama wiesz, to na razie w Polsce niemożliwe. Ale reprezentują i promują nas kluby, w których występujemy. Organizatorzy wydarzeń, właściciele klubów, którzy robią imprezę, płacą nam, ale przede wszystkim płacą nam widzowie, publiczność, która kupuje bilety. Często są to instytucje, które nas zapraszają – jeżeli robimy show w teatrze, to płaci nam teatr.

To naprawdę jest forma sztuki i dostarczania rozrywki. Widzów nie brakuje.

No właśnie, od pierwszego czerwca, miesiąca dedykowanego społeczności LGBT+, na platformie HBO MAX dostępny jest serial dokumentalny „Nago. Głośno. Dumnie”. Obejrzałam go. I najbardziej zaskoczyła mnie ta nagość...

– Zacytuję najsłynniejszą Drag Queen na świecie RuPaul: „we’re all born naked and the rest is drag”. Tak wiem, pokazane jest dużo i zachęcam do obejrzenia. Serial pokazuje, że Drag i burleska to dziedziny sztuki, którymi warto się zainteresować, robione przez wartościowe osoby. A każda z tych osób ma do opowiedzenia niezwykłą historię.

Mówiłeś, że podczas wydarzenia-konferencji m.in. o inkluzywności przeprowadziliście kilkanaście rozmów z pracownikami korporacji. O co pytali? Czy pytali w imieniu innych, czy np. bardziej o siebie?

– Pytali, czy takie dwa światy da się połączyć, pogodzić. Jak widzę siebie, jako osobę, którą jestem w pracy, w banku.

No OK. Ale wiesz, może zdarzyć się, że obok ciebie nagle usiądzie osoba, katolicka-fanatyczka. I ona/on pójdzie do szefa i powie: ja nie chcę obok niego pracować. – Generalnie wiele organizacji biznesowych troszczy się o dobrą współpracę, o otwartość, czyli że jest miejsce w szeregach dla każdego. O inkluzywność.

Jak ty rozumiesz pojęcie inkluzywności?

– Prosty przykład. Spotykam się rano z koleżankami z pracy na kawie. Jedna z nich opowiada, jak było na pierwszej komunii jej dziecka, a ja opowiadam o tym, jak było z moim chłopakiem na show. Przez wiele lat, pracując w różnych organizacjach, unikałem opowiadania o swoim życiu prywatnym w pracy.

Nie obawiałem się nieprzyjemności ze strony pracodawcy, bo ta sprawa jest uregulowana prawnie – w kodeksie pracy jest zapis, że nie można dyskryminować pracownika ze względu na orientację seksualną. Ale miałem obawy, że mogę spotkać się z negatywną reakcją osób, z którymi współpracuję na co dzień.

Komentarzem innego pracownika? Że Twoja praca będzie inaczej potraktowana przez tę osobę – ej ten to sobie po nocach lata, niedospany i czy on na 100 procent robi dobrze tę swoją pracę?

– Może tak być, ale nie w moim przypadku. Gdzieś tam noce są zarwane, ale nie wpływa to na moją pracę w banku.

Byłeś w zakonie. Miałeś być księdzem? Widziałam to w dokumencie HBO.

– Nie chciałem być księdzem, chciałem być zakonikiem. Czy można się dziwić nastoletniemu gejowi z polskiej prowincji lat 90.? W tamtym czasie nie znalazłem żadnej osoby niehetero, nie znalazłem żadnej alternatywy dla rzeczywi-

Queen

stości, w jakiej żyłem: żona, dzieci i te sprawy. Chyba najtrafniej te mechanizmy opisuje Frederic Martel w książce „Sodoma”. Pójście do zakonu było dla mnie sposobem na zagospodarowanie swojej tożsamości. Nie mogę mieć rodziny, ale i tak będę prowadził wartościowe i podziwiane życie. Ale z perspektywy 25 lat mogę powiedzieć, że były to złudne wyobrażenia.

Ale wpisałeś się właśnie w kulturę korporacyjną dzięki temu, że np. bank czy organizacja prowadzi politykę integralności? – Tak, jak najbardziej. Doceniam to, że realizując swoje codzienne zadania, mogę w międzyczasie napisać maila z zaproszeniem na swoje dragowe wydarzenia. Oczywiście zapraszam osoby z mojego zespołu, ale też z sieci pride'owej (społeczności LGBT+) działającej wewnątrz organizacji.

Super. A ile czasu zajęło, żeby zaprosić tych współpracowników. Powiedziałeś im, że będziesz gwiazdą? – Po roku od mojego debiutu zaprosiłem na nasz show osoby z mojego zespołu. Z biegiem czasu ludzi z pracy było coraz więcej.

Czy chodzą tam koleżanki z pracy, które opowiadają o komunii dzieci? Nie myślą, że możesz więcej, bo serial? – Tak. Bo to jest dla nich sztuka, doceniają to. Nie wykorzystuję czasu pracy na rzeczy związane z występami. Jeśli potrzebuję dodatkowych godzin na przygotowania do mojego show, biorę urlop. A propos serialu i zdjęć do tego serialu to, że mój pracodawca zgodził się na to, żeby towarzyszyła mi w pracy kamera, jest super.

W politykach firm powinno znajdować się dostrzeganie i akceptacja różnorodności w miejscu pracy. Gwarantuję, że ludzie są bardziej produktywni wtedy, gdy są doceniani za kreatywność i nieoceniani za życie prywatne.

To teraz powiedz: ile dostajesz za występ? Pytam, bo wiem, ile dostaje znany i uznawany didżej w Polsce za występ w klubie. To jest często zaledwie kilkaset złotych. Nie da się z tego żyć... – Myślę, że DJ w klubie dostaje więcej niż Drag Queen za występ. To nie są duże kwoty. Bywa różnie – 300, 500 zł, ale i dużo więcej. Inaczej jest, jeżeli np. robimy jakiś wydarzenie w teatrze i robimy to na godzinę czy półtorej, a inaczej w klubie, gdzie mój występ trwa 5 minut. Wyliczyć też trzeba czas malowania się, a to zawsze trwa kilka godzin.

No wiesz, 300 zł za 5 minut brzmi jak bajka dla niektórych... – Ale weź też pod uwagę, że kosztuje przygotowanie kostiumu, charakteryzacji. Staram się dokształcać, doskonalić w tym, np. chodzę na lekcje śpiewu, które sobie sam opłacam.

No, państwo nie dopłaci, nawet jeśli to jest kultura wyższa... – Ciężko byłoby mi sobie wyobrazić, że mógłbym żyć tylko z tej działalności. Ale są ludzie, którzy z tego żyją. Jak to robią? Nie wiem. ● **Rozmawiała Anita Leowska-Skiba**

Za scenariusz i reżyserię serialu na HBO odpowiadały: Agnieszka Mazanek i Dellfina Dellert.

Rozmowa odbyła się podczas wydarzenia z okazji 5-lecia Klubu Champions of Change Fundacji Sukcesu Pisanego Szminką i premiery narzędzia Living Library, wspierającego politykę Diversity, Equity and Inclusion w biznesie. Projekt realizowany poprzez partnerstwo kilkunastu firm, jest fenomenem nie tylko na skalę polską, lecz także europejską. Celem inicjatywy jest zmierzenie się Czytelników Żywych Książek twarzą w twarz ze stereotypami i własnymi uprzedzeniami. Spotkanie z człowiekiem, pełniącym rolę Żywej Książki, inicjuje dialog między ludźmi różnymi od siebie oraz pozwala budować zrozumienie dla inności, jednocześnie redukując niechęć wobec tego, co obce.

Handel też się starzeje

Po co coca-cola lub pepsi, skoro trzeba uważać na poziom cukru? Po co energetyki, skoro mogą się odbić na ciśnieniu? Zabawki? Dzieci będzie mało, więc raczej takie dla psa. Bardziej niż pieluchy dla dzieci będą potrzebne pieluchy dla dorosłych. Witamy w Polsce po 2030 roku. To już za siedem lat.

Piotr Miączyński

W Polsce jest już mniej gospodarstw domowych posiadających dzieci niż gospodarstw posiadających psa. To dane szacownej firmy badawczej GfK. Ten trend będzie tylko się pogłębiał.

Koniec dywidendy demograficznej

Regularnie właściwie miesiąc w miesiąc pojawiają się informacje, że w Polsce jest najmniej urodzeń dzieci od czasów II wojny światowej. W kwietniu pojawiło się ich tylko 21 tys. Mamy depresję urodzeniową. I to głęboką. Najprawdopodobniej liczba urodzin spadnie w tym roku poniżej 300 tysięcy. Na koniec 2022 roku statystyczny mieszkaniec Polski miał przeciętnie ponad 42 lata (mediana wieku według danych GUS). Statystyczna kobieta – 44 lata, mężczyzna – prawie 41 lat. Demografia ma z kolei coś takiego jak wskaźnik starości. W 1990 roku osoby w starszym wieku stanowiły 10 proc. ludności, teraz jest to 20 proc.

Kompletnie inne zakupy

Młodzi ludzie, robiąc zakupy w spożywczaku, wkładają do koszyków napoje gazowane (cola, pepsi, energetyki, soki itp.), dania gotowe (bo nie ma czasu na gotowanie), używki – młodzi coraz częściej palą, coraz częściej piją. Jeśli wódka, to premium, a jeszcze lepiej gin lub rum.

Seniorzy gotują sami, w koszykach ładują więc mięso, produkty tuszcowe, a także artykuły sypkie itp. Bo obiad, polski obiad, to nadal często kawalek panierowanego schabu, ziemniaki i rosół. Albo kurczak.

– Koszyki nie tylko różnią się zawartością, ale też, a może przede wszystkim, wartością. W mojej ocenie – głównie poruszam się tutaj na kanwie badań UCE RESEARCH – wartość, miesięcznie, kosztów różni się o ok. 15-20 proc. – analizuje dr Krzysztof Łuczak, ekspert rynku handlowego, główny ekonomista Grupy Blix.

Średnio o tyle młodzi wydają więcej na zakupy w przeliczeniu na jedną osobę, przy czym do koszyków wkładają relatywnie ok. 10-15 proc. mniej produktów. To oznacza jedno – ludzie młodzi kupują droższy asortyment.

Seniorzy – przeciwnie, w ich koszykach jest więcej produktów, ale wydają na nie mniej. – Dużo częściej od młodszych osób kupują towary w promocjach lub w cenach regularnych, ale tych z niższej półki cenowej. Czasem nawet 80 proc. koszyka składa się z towarów kupionych w promocjach. Przy czym u młodych osób jest to średnio ok. 10-20 proc. – twierdzi Łuczak.

Dzisiejsze sklepy są zrobione pod osoby młode. Których będzie coraz mniej. Pewne kategorie zaczną znikać z półek. Dziś w sklepach całe regały są wypełnione produktami dla niemowląt. Będą niepotrzebne. Bardziej niż pieluchy dla dzieci będą potrzebne pieluchy, ale dla dorosłych.

Opakowania? – Przede wszystkim na samych produktach będą musiały być większe napisy (wiadomo, se-

niorzy słabiej widzą). Jednak nie sądzę, żeby producenci szybko to zrobili, bo z reguły zależy im na tym, aby jednak tego typu informacje w dużej części były ukryte bądź mniej czytelne. I to naprawdę z różnych powodów – mówi Łuczak.

Ale zmienić się też będą musiały gramatury na opakowaniach. To z kolei będzie dostosowanie się do możliwości finansowych konsumentów, którzy będą mieli nieco chudsze portfele niż jeszcze 10-20 lat temu, kiedy aktywnie pracowali zawodowo.

– Już dzisiaj wielu producentów powinno pomyśleć o alternatywnych produktach dla najstarszej części konsumentów. Z praktyki wiemy, że na rynku jest już kilku dużych producentów, którzy zaczynają poważnie podchodzić do tego tematu. Zlecają badania rynkowe, żeby lepiej poznać preferencje obecnych seniorów, aby potem móc lepiej dopasować swoje produkty – analizuje dr Krzysztof Łuczak.

Tyle że tkwi w tym pewna pułapka. Bo obecnego seniora i osobę, która – dajmy na to – za dekadę dojdzie do tego wieku, dzieli przepaść pokoleniowa. A co dopiero mówić o obecnych 50-latkach i 80-latkach. Niemniej zmiany są nieuniknione.

Polska dramatycznie się starzeje, to poślij, z którego już nie jesteśmy w stanie wyjść, przynajmniej w ciągu dekady czy dwóch dekad. A im bardziej jako społeczeństwo będziemy starsi, tym bardziej zmieni się świat dookoła nas. Także handel

Same sklepy też będą musiały być przebudowane. Zwyczajnie starszy człowiek porusza się inaczej. Alejki będą musiały być poszerzane. I o ile w dyskontach, hiper- i supermarketach to może nie być duży problem, to już w sieciach convenience typu Żabka mogą to być problemy nie do przeskoczenia. Już teraz jest tam wąsko, co przeszkadza nawet młodym konsumentom.

Mocno wydłuży się czas robienia zakupów, ludzie starsi robią je wolniej. To też już widać – np. holenderska sieć handlowa Jumbo oznaczyła kasy, w których z założenia nie ma pośpiechu, można np. porozmawiać ze sprzedawcą.

Niskie emerytury

Na pewno przyszli seniorzy będą dużo biedniejsi niż obecni emeryci i renciści. Upraszczając, obecny emeryt dostaje 56,4 proc. swojej pensji. Mało? Za siedem lat będzie to już tylko 47,1 proc. pensji. W 2040 roku



FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

(czyli za 17 lat) – 37,6 proc. A wchodząca właśnie na rynek pracy kobieta, po studiach, na emeryturze dostanie zaledwie 24,6 proc. swojego wynagrodzenia.

Połowa, aż połowa Polek i Polaków będzie pobierać emerytury minimalne.

Teraz powstaje pytanie, jak będziemy żyć za te pieniądze? Mniej pieniędzy to mniejsze zakupy. Ale też inne zakupy. Produkty markowe będą nagle za drogie. W końcu maleć będzie liczba osób należących do klasy średniej, coraz więcej będzie zaś należała do klasy... biednej.

Z drugiej strony będzie też nieliczna grupa ultrazamożnych, których stać będzie na wszystko. Oni również wymagają będą innej oferty.

Niezwykle wysokie będą koszty utrzymania mieszkań w dużych miastach. Zmiana – dużo siołeczek singielek, rodziny wielopokoleniowe, mieszkający wspólnie seniorzy – oznacza znowu zupełnie inny model zakupów. Nie tylko spożywczych.

Koniec z fast foodami?

Emeryci i renciści rzadziej jeżdżą na wakacje. Skurczy się więc branża turystyczna. Rozrośnie zdrowotna. Problem będą mieć fast foody. Osoby starsze będą musiały uważać na dietę.

Dziś połowa najemców w centrach handlowych to sklepy z odzieżą, powstałe głównie z myślą o młodych kobietach. Po co jednak tyle sieciówek z ubraniami w centrach handlowych? Sieci fast fashion w rodzaju Primarka, H&M, Reserved, Zary będą musiały zacząć sprzedawać inne ubrania, głównie dla osób starszych albo zamknąć swoje sklepy.

Dr Krzysztof Łuczak uważa, że już teraz powinny pomyśleć o rozszerzeniu swoich kolekcji o starszego odbiorcę. – Tak wyraźna zmiana może się wydarzyć już za 10 lat – szacuje ekspert.

Jego zdaniem zmiany oczywiście najłatwiej będzie wprowadzać dużym międzynarodowym sieciówkom, bo one mają najlepsze zdolności organizacyjne, ale też posiadają odpowiednie zaplecze finansowe, aby unieść przyszłe inwestycje. Mniejsi producenci, jeśli chcą przetrwać – mówi Łuczak – powinni zmiany wprowadzać kaskadowo, co 2-3 lata zmienić coś w swojej polityce lub ofercie, by lepiej dostosować się do seniorów, żeby nie przespać tematu i żeby jednorazowy koszt transformacji nie był zbyt duży, bo wówczas mogliby tego nie udźwignąć. ●

Demografia

„Tak” czy „nie”? Ślubu nie będzie

Liczba nowych małżeństw spada, ale tych cywilnych jest już tyle samo co wyznaniowych.

Danuta Pawłowska
grafika **Katarzyna Korzeniowska**

Liczba zawieranych w Polsce małżeństw była w ubiegłym roku prawie tak niska jak w szczycie pandemii. W 2022 r. nowych małżeństw zawarliśmy 155 tys., a jeszcze dekadę temu rocznie było ich ponad 200 tys.

Przez lata więcej było zawieranych małżeństw wyznaniowych ze skutkiem cywilnym niż wyłącznie cywilnych, ale w 2022 r. te liczby się niemal zrównały. Im dalej na wschód kraju, tym wyższy udział ślubów kościelnych.

Formalnie wiążemy się raczej z osobami w podobnym wieku, małżeństwa z dużą różnicą wieku to rzadkość.

POWIEDZ „TAK”

Właśnie GUS opublikował dane dotyczące zawieranych małżeństw w 2022 r. W ubiegłym roku „tak” powiedziało sobie 155 tys. par, w tym 51 proc. zrobiło to w kościele, a 49 proc. wyłącznie w urzędzie stanu cywilnego. To wyraźne odwrócenie trendu – jeszcze nigdy te dwa rodzaje formalności nie były tak zbliżone liczbowo. Dla porównania: w 2010 r. udział ślubów wyznaniowych ze skutkiem cywilnym wynosił 68 proc., a jeszcze w 2019 r. – 60 proc.

Im dalej na wschód kraju – tym wyższy wskaźnik ślubów wyznaniowych. W woj. zachodniopomorskim tylko co trzecia młoda para ślubowała sobie w kościele, podobnie było w woj. lubuskim. W woj. wielkopolskim, opolskim i mazowieckim już co drugi ślub był tylko w urzędzie stanu cywilnego. Najwięcej ślubów wyznaniowych było w woj. podkarpackim – 68 proc. i niemal wszystkie w Kościele katolickim. W województwie podlaskim śluby wyznaniowe stanowiły 64 proc. wszystkich zawartych małżeństw w 2022 r., a wśród nich 10 proc. to były uroczystości w Kościele prawosławnym.

Spośród 79,4 tys. małżeństw wyznaniowych zawartych w 2022 r. prawie wszystkie miały miejsce w Kościele katolickim (78,5 tys.), drugi pod względem popularności był Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny (368 ślubów) i Kościół Ewangelicko-Augsburski (170 młodych par).

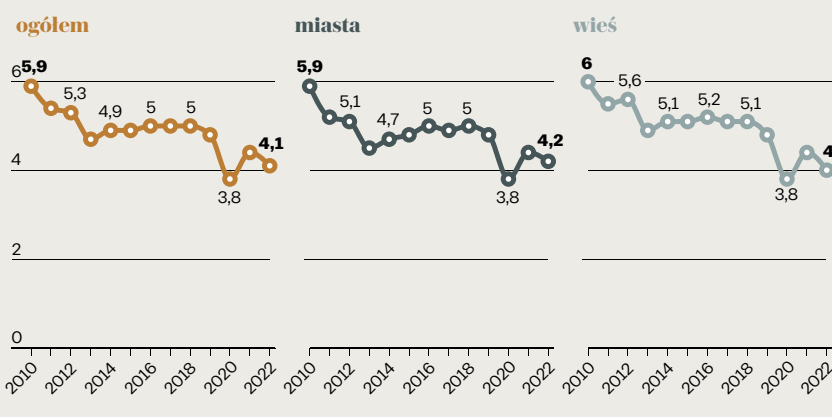
Liczba nowo zawieranych małżeństw spada od lat. Szczególnie widać to było w pandemii – w 2020 r. w porównaniu z 2019 r. zawarto o 20 proc. mniej małżeństw. W 2021 r. młode pary odbiły sobie czas lockdownów i mieliśmy wzrost ślubów o kilkanaście procent. Ale w kolejnym roku widać znów spadek – tym razem o ponad 7 proc.

A jak to wygląda w przeliczeniu na liczbę mieszkańców? Średnio w całej Polsce liczba nowych małżeństw zawartych w 2022 r. wynosiła 4,1 na każde tysiąc mieszkańców, rok wcześniej było ich 4,4; a w 2010 r. – prawie 6.

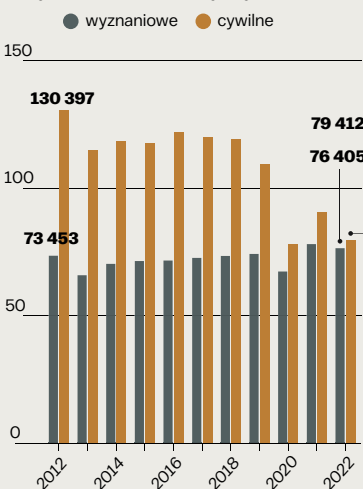
Są jednak gminy, które odbiegają od tej średniej krajowej – zarówno z większą liczbą małżeństw, jak i mniejszą w przeliczeniu na swoich mieszkańców.

Szczególnie skorzy do żeniaczki są mieszkańcy gminy Borzytuchom, w ubiegłym roku wskaźnik nowo zawartych ślu-

Liczba ślubów na 1 tys. ludności

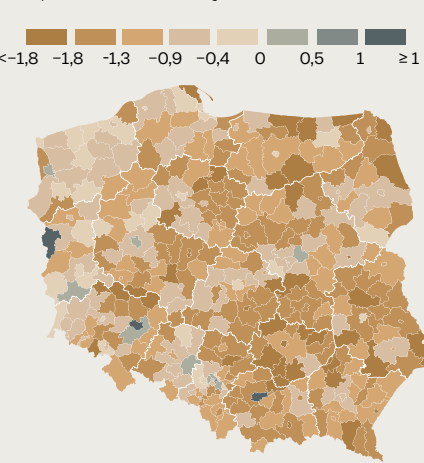


Wyznaniowe czy cywilne?

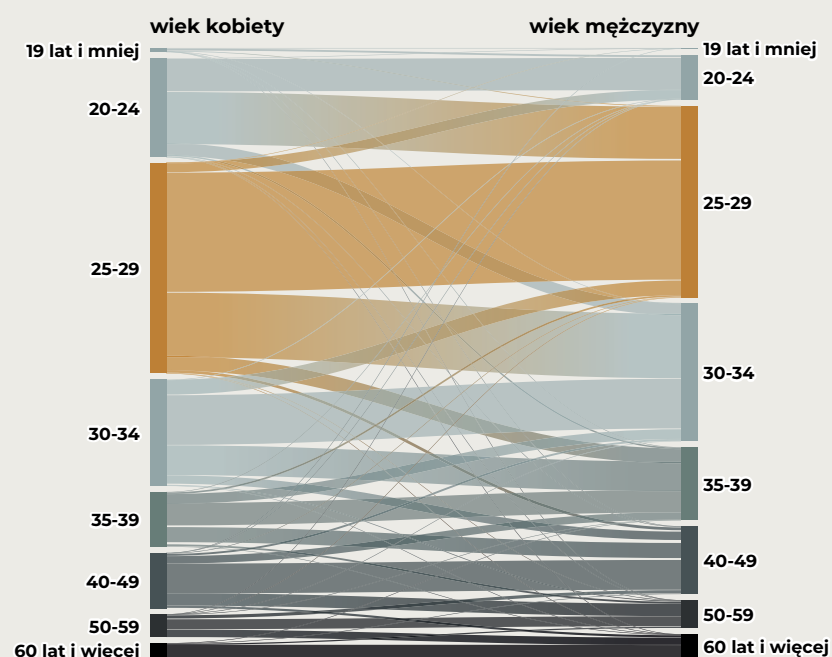


Małżeństwa 2002 vs. 2022 r.

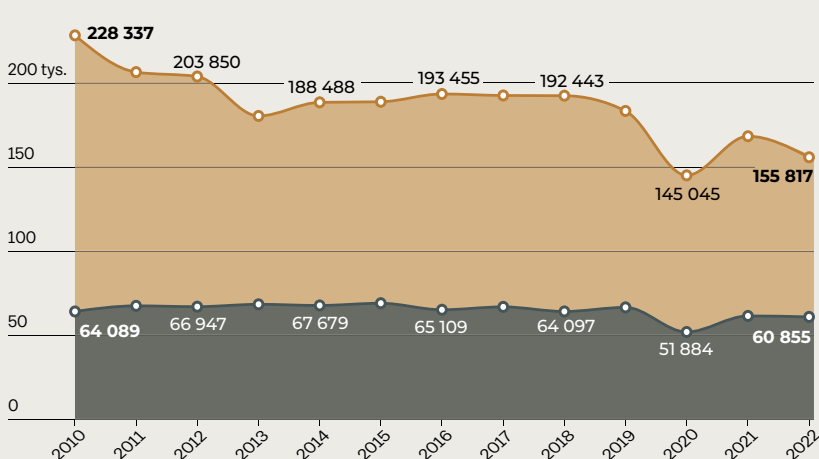
W przeliczeniu na 1 tys. mieszkańców



Panna młoda i pan młody



Małżeństwa i rozwody



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: GUS

bow wyniósł tam 8,1 na tysiąc mieszkańców. Powyżej 7 ślubów na tysiąc mieszkańców było w jeszcze trzech gminach – Czarnej w powiecie bieszczadzkim, Lisiej Górze w województwie małopolskim, w powiecie tarnowskim oraz w Łęknicy w woj. lubuskim nad rzeką Nysa Łużycka.

Na drugim końcu rankingu pod względem ślubów jest gmina Michałów koło Pińczowa w woj. świętokrzyskim – gdzie w ubiegłym roku zawarto tylko 1,4 małżeństwa na tysiąc mieszkańców. Ze wskaźnikiem poniżej 2 ślubów mamy w Polsce 14 gmin.

MŁODA PANNA MŁODA

Najwięcej par, które decydują się na sformalizowanie swojego związku, tworzą osoby w podobnym wieku. Co trzecia panna młoda w ubiegłym roku była w wieku 25-29 lat i najczęściej wybrała sobie męża w wieku 25-34 lata.

W 2022 r. było nieco ponad tysiąc panien młodych młodszych niż 19 lat i większość z nich wyszła za mężczyznę w wieku co najwyżej 29 lat. Panien młodych powyżej 50. roku życia było prawie 10 tys. w 2022 r. i 8,6 tys. z nich wyszło za równolatka.

Jeśli spojrzeć na stan cywilny sprzed ślubu, to 75 proc. małżeństw zawartych w 2022 r. było pomiędzy pannami i kawalerami. Drugi w kolejności popularności był ślub, gdzie oboje nowożeńców było po rozwodach – 9 proc. uroczystości. Po kilka procent było ślubów panny z rozwiedzionym mężczyzną i kawalera z rozwiedzioną kobietą. Ponad 6 tys. nowożeńców w 2022 r. to były wdowy lub wdowcy.

POWIEDZ „NIE”

Mniej ślubów to mniej rozwodów, ale tylko trochę mniej. W 2022 r. w sumie rozwodów i separacji orzeczono 60,9 tys. Rok wcześniej w ten sposób zakończono 61,4 tys. małżeństw. W 2020 r. – w szczycie pandemii – rozwodów było 51,9 tys.

Jeśli zajrzymy głębiej w statystyki rozwodów, to prawie jedna trzecia rozwodów dotyczy kobiet w wieku 40-49 lat i podobnie jest z mężczyznami. Na 60 tys. orzeczonych w 2022 r. rozwodów ponad 25,7 tys. małżeństw nie miało dzieci, a 19 tys. miało jedno dziecko. GUS zbiera także dane o przyczynach rozpadu małżeństwa i najpopularniejszym z nich jest niezgodność charakterów (17 tys. rozwodów), a na dalszych pozycjach w pozwach wskazywane były niewierność małżeńska (2,5 tys. rozwodów) i nadużywanie alkoholu (1,3 tys. rozwodów).

W ubiegłym roku „tak” powiedziało sobie 155 tys. par, w tym 51 proc. zrobiło to w kościele, a 49 proc. wyłącznie w urzędzie stanu cywilnego. To wyraźne odwrócenie trendu – jeszcze nigdy te dwa rodzaje formalności nie były tak zbliżone liczbowo



ZARZĄD WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO

OGŁOSZENIE

Zarząd Województwa Dolnośląskiego ogłasza konkurs na kandydata na stanowisko

dyrektora Filharmonii Dolnośląskiej w Jeleniej Górze
z siedzibą przy ulicy Piłsudskiego 60, 58-500 Jelenia Góra

- Kwalifikacje wymagane od kandydata przystępującego do konkursu:
formalne kryteria wyboru, w tym niezbędne wymagania kwalifikacyjne:
 - wykształcenie wyższe magisterskie artystyczne lub w zakresie nauk humanistycznych lub społecznych,
 - minimum 5-letnie doświadczenie pracy w instytucji kultury, organizacji pozarządowej działającej w obszarze kultury,
 - minimum 5-letnie doświadczenie w zarządzaniu zespołem,
 - spełnianie warunków zdrowotnych niezbędnych do wykonywania pracy na stanowisku kierowniczym,
 - korzystanie z pełni praw publicznych i posiadanie pełnej zdolności do czynności prawnych, niekaralność za umyślne przestępstwo ścigane z oskarżenia publicznego lub umyślne przestępstwo skarbowe,
 - niekaralność zakazem pełnienia funkcji związanych z dysponowaniem środkami publicznymi, o którym mowa w art. 31 ust. 1 pkt 4 ustawy z dnia 17 grudnia 2004 r. o odpowiedzialności za naruszenie dyscypliny finansów publicznych (Dz. U. z 2021 r. poz. 289 z późn. zm.),
 - terminowe złożenie pełnego комплекtu wymaganych dokumentów, określonych w pkt IV.
 - Umiejętności i kompetencje kandydata:
 - doświadczenie w zarządzaniu realizacją projektów kulturalnych lub/i inwestycyjnych finansowanych ze źródeł pozabudżetowych,
 - ukończone kursy, szkolenia, studia podyplomowe w zakresie zarządzania,
 - umiejętności organizatorsko – menadżerskie, w tym w zakresie zarządzania pracą zespołu,
 - znajomość problematyki będącej przedmiotem działalności Filharmonii Dolnośląskiej w Jeleniej Górze,
 - znajomość przepisów prawa dotyczących funkcjonowania instytucji kultury, a także zasad gospodarowania finansami publicznymi obowiązujących w tych instytucjach.
 - Zadania realizowane przez dyrektora w zakresie bieżącego funkcjonowania i rozwoju Filharmonii Dolnośląskiej w Jeleniej Górze:
 - organizowanie działalności Filharmonii w sposób zapewniający realizację celów i podejmowanie działań określonych w statucie,
 - prowadzenie polityki repertuarowej i artystycznej Filharmonii w szczególności ustalanie planów repertuarowych instytucji,
 - nadzór nad całokształtem działalności Filharmonii, prowadzenie polityki kadrowej oraz wykonywanie czynności pracodawcy w rozumieniu przepisów kodeksu pracy,
 - poszukiwanie i pozyskiwanie zewnętrznych źródeł finansowania działalności statutowej Filharmonii,
 - dysonowanie środkami finansowymi zgodnie z ich przeznaczeniem i na zasadach określonych właściwymi przepisami.
 - Oferty składane przez kandydatów powinny zawierać:
 - pisemne zgłoszenie się do konkursu wraz z listem motywacyjnym kandydata na stanowisko dyrektora Filharmonii Dolnośląskiej w Jeleniej Górze,
 - przedstawienie pisemnego programu realizacji zadań w zakresie bieżącego funkcjonowania i rozwoju Filharmonii ze szczególnym uwzględnieniem aktualnych warunków finansowych instytucji, obejmującego okres 5 sezonów artystycznych, zawierającego m.in.:
 - plan działalności artystycznej Filharmonii, w tym zarys repertuaru na kolejne dwa sezony artystyczne,
 - wizję działalności i rozwoju Filharmonii, zawierającą misję, cele ze szczególnym uwzględnieniem sposobów ich realizacji oraz planowane źródła finansowania,
 - sposób organizacji pracy w Filharmonii, w tym koncepcję funkcjonowania instytucji w oparciu o planowaną strukturę organizacyjną, uwzględniającą podział ról/ obowiązków kadry zarządzającej w instytucji,
 - strategię pozyskiwania pozabudżetowych środków finansowych,
 - plan promocyjny na rzecz budowy pozytywnego wizerunku Filharmonii,
 - informację, czy kandydat – w przypadku powołania na stanowisko dyrektora będzie jednocześnie pełnił funkcję
 - dyrektora artystycznego, zgodnie z § 5 ust. 2 i 3 statutu Filharmonii,
 - życiorys z opisem dotychczasowego przebiegu pracy zawodowej i osiągnięć,
 - dokumenty potwierdzające posiadane wykształcenie i kwalifikacje (kserokopie dyplomów, świadectw, certyfikatów itp.),
 - dokumenty potwierdzające staż pracy lub doświadczenie, o którym mowa w pkt I tj. kserokopie świadectw pracy bądź innych dokumentów potwierdzających czas, miejsce i charakter wykonywanej pracy,
 - zaświadczenie o stanie zdrowia potwierdzające brak przeciwwskazań do zajmowania stanowiska kierowniczego wydane przez lekarza medycyny pracy,
 - oświadczenie kandydata, iż posiada pełną zdolność do czynności prawnych i w pełni korzysta z praw publicznych oraz o braku prawomocnego wyroku sądu za umyślne przestępstwo ścigane z oskarżenia publicznego lub umyślne przestępstwo skarbowe,
 - oświadczenie, że kandydat nie był karany zakazem pełnienia funkcji związanych z dysponowaniem środkami publicznymi, o którym mowa w art. 31 ust. 1 pkt 4 ustawy z dnia 17 grudnia 2004 r. o odpowiedzialności za naruszenie dyscypliny finansów publicznych,
 - oświadczenie o wyrażeniu zgody na przetwarzanie danych osobowych wraz z informacją dla kandydata dla potrzeb przeprowadzenia konkursu zgodnie z przepisami o ochronie danych osobowych, złożone na formularzu pobranym ze strony www.bip.dolnyslask.pl zakładka praca/praca w jednostkach podległych/ogłoszenia o naborze,
 - dotatkowe dokumenty potwierdzające umiejętności i kompetencje kandydata (opinie, rekomendacje, informacje o dorobku zawodowym itp.),
 - adres do korespondencji elektronicznej oraz indywidualne dane do kontaktu,
 - spis wszystkich dokumentów składanych w ofercie przez uczestnika konkursu.
- V. Oferty wraz z załącznikami należy przesyłać w zamkniętej kopercie z dopiskiem „Konkurs – Dyrektor Filharmonii Dolnośląskiej w Jeleniej Górze NIE OTWIERAĆ” na adres: Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego, Wydział Kultury, ul. Walońska 3-5, 50-413 Wrocław **w terminie do dnia 02 sierpnia 2023 r.** Za datę złożenia oferty uważa się datę wpływu do Urzędu. Oferty, które wpłyną po terminie nie będą poddane procedurze konkursowej.
- Nadesłane oferty nie są zwracane.
- VI. 1. Do przeprowadzenia postępowania konkursowego Zarząd Województwa Dolnośląskiego powoła Komisję Konkursową i określi tryb jej pracy.
2. Konkurs zostanie przeprowadzony w dwóch etapach: I etap – sprawdzenie ofert pod względem formalnym, bez udziału uczestników i II etap – rozmowa kwalifikacyjna z uczestnikami.
3. Korespondencja z uczestnikami konkursu, w tym informacja o dopuszczeniu do konkursu, terminie uzupełnienia ewentualnych braków lub uchybień w ofercie bądź odrzuceniu oferty z powodów formalnych oraz o terminie rozmowy kwalifikacyjnej, odbywać się będzie drogą elektroniczną i/lub telefoniczną.
4. Termin rozpatrzenia ofert oraz zakończenia postępowania konkursowego przewiduje się do dnia 31 października 2023 r.
5. Dokumenty i oświadczenia należy składać w języku polskim, a dokumenty obcojęzyczne powinny być przetłumaczone na język polski przez tłumacza przysięgłego.
6. Protokół końcowy z pracy komisji konkursowej zostanie udostępniony na stronie podmiotowej w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego.
7. Informacje i dokumenty w zakresie warunków organizacyjno-financeowych instytucji – Filharmonii Dolnośląskiej w Jeleniej Górze, można uzyskać w Wydziale Kultury Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego telefonicznie pod nr tel. 71/776 30 30, 71/770 43 02 bądź mailowo: ewa.wawro@dolnyslask.pl, katarzyna.barska@dolnyslask.pl



**DOLNY
ŚLĄSK**

URZĄD MARSZAŁKOWSKI WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO
Wybrzeże J. Słowackiego 12-14, 50-411 Wrocław
www.umwd.dolnyslask.pl

34260481.n

Wspomnij bliskich w wyjątkowy sposób

Stwórz miejsce pamięci na



34261911.z

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Piotrkowie Trybunalskim zawiadamia, że w sprawie z wniosku Tadeusza Tyczki z udziałem Marianny Chrzęstek, Barbary Cecot, Teresy Pawłowskiej o stwierdzenie nabycia z mocy samego prawa na podstawie przepisów ustawy z dnia 26 października 1971 r. o uregulowaniu własności gospodarstw rolnych (Dz. U. z 1971 r. Nr 27, poz. 250 ze zm.) prawa własności nieruchomości gruntowej, stanowiącej działkę o numerze ewidencyjnym 223 i o powierzchni 0,96 ha, obejmującej grunty orne, położonej w obrębie 0043 Rokszycze I, gm. Wola Krzysztoporska, w pow. piotrkowskim, w woj. łódzkim, której posiadaczem była Salomea Kaźmierczak, toczy się postępowanie pod sygn. I Ns 18/23, o którym Sąd zawiadamia i jednocześnie wzywa do udziału w charakterze uczestników potencjalnych zainteresowanych, którzy mogą zgłosić udział w sprawie i wykazać swoje prawa do przedmiotowej nieruchomości, w terminie 3 (trzech) miesięcy od daty publikacji niniejszego ogłoszenia, gdyż w przeciwnym wypadku mogą zostać pominięci przy rozpoznawaniu sprawy.

34261170.n

Syndyk masy upadłości FTK Sp. z o.o.
z siedzibą w Krasnymstawie (sygn. akt IX GUP 13/18)

OFERUJE DO SPRZEDAŻY

następujące składniki majątku masy upadłości:

- nieruchomość gruntowa - prawo wieczystego użytkowania **działka nr 2876/1 o powierzchni 2,2846 ha** zabudowana obiektem biurowo-socjalno-produkcyjno-magazynowym o łącznej **powierzchni 33 497 m²** dla której prowadzona jest przez Sąd Rejonowy w Krasnymstawie IV Wydział Ksiąg Wieczystych księga wieczysta nr ZA 1K/00057945/4- **cena netto 6 850 000 zł** (wadium 685 000 zł) – **DZIAŁKA Z DOSTĘPEM DO BOCZNICY KOLEJOWEJ**
- nieruchomość gruntowa - prawo wieczystego użytkowania **działka nr 2876/2 o powierzchni 1,0390 ha**, zabudowana budynkiem składowo-magazynowym i budynkiem oczyszczalni **o powierzchni 15 666 m²** dla której prowadzona jest przez Sąd Rejonowy w Krasnymstawie IV Wydział Ksiąg Wieczystych księga wieczysta nr ZA 1K/00057942/3,- **cena netto 3 205 000 zł** (wadium 320 500 zł)
- nieruchomość gruntowa - prawo wieczystego użytkowania **działka nr 2876/3; o powierzchni 1,9164 ha**, zabudowana budynkami składowo-magazynowymi o łącznej **powierzchni 17 782 m²** dla której prowadzona jest przez Sąd Rejonowy w Krasnymstawie IV Wydział Ksiąg Wieczystych księga wieczysta ZA1K/00057944/7, - **cena netto 3 680 000 zł** (wadium 368 000 zł)

- Oferty zakupu poszczególnych składników objętych konkursem ofert należy kierować, w zamkniętej kopercie z adnotacją „Oferta zakupu - NIE OTWIERAĆ” na adres: Biuro syndyka masy upadłości FTK sp. z o.o. ul. Leśna 2 23-200 Krasnystaw w terminie do dnia 20 lipca 2023 r. do godziny 14.00 (decyduje data wpłynięcia oferty do biura syndyka).
- Rozpoznanie ofert nastąpi w biurze syndyka dnia 20 lipca 2023 roku o godzinie 14.30
- Warunkiem przyjęcia oferty jest: uiszczenie wadium na rachunek masy upadłości w Alior Bank S.A. **14 2490 0005 0000 4530 9803 2589** w terminie do dnia 20 lipca 2023 r. (decyduje data zaksięgowania na rachunku bankowym masy upadłości);
- Szczegółowe informacje dotyczące sprzedawanych składników majątku masy upadłości, regulamin konkursu ofert można uzyskać w biurze syndyka lub telefonicznie pod nr 601 37 51 35 lub 603 485 791 oraz na stronie internetowej: www.ftk.pl; www.syndyk-lubelskie.pl

34261952



Vistal Offshore
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością
w restrukturyzacji
– informuje o wszczęciu publicznego przetargu na najem nieruchomości produkcyjnej na obszarze Portu Gdynia.

Oddany do eksploatacji w 2014 roku zakład jest przystosowany do produkcji konstrukcji stalowych, wież wiatrowych, mostów czy statków pełnomorskich. Do dyspozycji jest powierzchnia 3,3 ha terenu z dostępem do nabrzeża portowego, infrastruktury drogowej oraz kolejowej.

Nieruchomość wyposażona jest:

- w jedną z najnowocześniejszych hal w Polsce o powierzchni produkcyjnej **12 000 m² i wysokości 34 m**,
- 10 suwnic – od 20 do 100 ton** z możliwością podniesienia jednostkowego ciężaru **do 200 ton**,
- ciąg antykorozyjny o powierzchni **2 tys. m²** (komora śrutowania; komora malarska),
- 5-kondygnacyjny budynek administracyjno-socjalny,
- plac montażowy **15 000 m²**,
- udźwigowaną bocznice kolejową,
- instalację gazów technicznych,
- stanowisko umożliwiające załadunek ciężkich konstrukcji stalowych **do 8 tys. ton**,
- linię energetyczną **5,4 MW**.

Osobami właściwymi do kontaktu z potencjalnymi kontrahentami są:
Zarządca Sądowy Vistal Offshore Sp. z o.o. - Maciej Głowacki
Kontakt: maciej.glowacki@syndyk-24.pl

Dyrektor Zarządzania Majątkiem i Infrastrukturą - Marcin Janik
Kontakt: m.janik@voff.pl | +48 512 373 125

Oferty należy składać na adres:
Vistal Offshore Sp. z o.o. w restrukturyzacji
ul. Indyjska 7, 81-336 Gdynia

Zapytania celem uzyskania warunków regulaminowych przetargu oraz projektu umowy należy składać na adres e-mail:
m.janik@voff.pl

Vistal Offshore Sp. z o.o. w restrukturyzacji zastrzega sobie prawo do unieważnienia ogłoszenia bez podania przyczyny.



<http://voff.pl>



34261719.n

Trwające od ubiegłego wtorku zamieszki ogarnęły znaczną część Francji. Powodem ich wybuchu stała się śmierć 17-letniego Nahela w Nanterre zastrzelonego przez policjanta podczas policyjnej kontroli. Starcia szczególnie gwałtownie przebiegały w Paryżu, Marsylii, Lyonie, Grenoble i w Saint-Étienne. Doszło do licznych grabieży, podpaleni i zatrzymań. We Francji wprowadzono godzinę policyjną, na ulice skierowano 45 tys. funkcjonariuszy i wozy opancerzone. Opinia publiczna coraz głośniejsze domaga się także wprowadzenia stanu wyjątkowego.

ROZMOWA Z

PROF. JÉRÉMIE GAUTHIER*

sociologiem, badaczem w Interdyscyplinarnym Laboratorium Studiów Kulturowych (LinCS) na uniwersytecie w Strasburgu oraz w poświęconym naukom społecznym Centre Marc Bloch w Berlinie

MARTA KIELCZEWSKA-KONOPKA: Dlaczego przedmieścia płoną? Skąd tak ekstremalna reakcja na śmierć 17-letniego Nahela, zabitego we wtorek, 27 czerwca strzałem z bliska przez policjanta podczas kontroli drogowej?

PROF. JÉRÉMIE GAUTHIER: Wystarczy się przyjrzeć celom agresji młodych uczestników zamieszek. To policja, szkoły, biblioteki, centra pracy, transport publiczny, markowe sklepy – czyli symbole wykluczenia społecznego młodych mieszkańców przedmieść, uosabiające frustracje doświadczanych przez nich braku równości i dyskryminacji.

Protesty, bunt i zamieszki wybuchają regularnie w tych biednych podmiejskich dzielnicach dotkniętych bezrobociem, gdzie od ponad 40 lat usługi publiczne są mniej dostępne i gorszej jakości.

Ich bezpośrednia przyczyna i forma są właściwie niezmiennie. Prawie zawsze iskrą jest gwałtowna interakcja z policją, w wyniku której mieszkaniec zostaje zabity lub ranny. Trwające trzy tygodnie zamieszki w 2005 r. [10 tys. podpalonych pojazdów, 250 uszkodzonych budynków publicznych, zmobilizowanych 12 tys. policjantów, 6 tys. aresztowań, 1,3 tys. wyroków skazujących] wywołała śmierć porażonych prądem dwóch nastolatków, którzy chcąc uniknąć policyjnej kontroli tożsamości, schronili się w transformatorze. Zabójstwa Nahela policjant też dokonał podczas kontroli policyjnej, której, jak się wydaje, kierowca i jego przyjaciele próbowali uniknąć.

Ta bezpośrednia przyczyna wpisuje się w szersze tło napiętych, złych stosunków z policją w tych dzielnicach: brutalności funkcjonariuszy w stosunku do mieszkańców, prowokacji z obu stron, częstych kontroli tożsamości.

Z czego wynika ta zła relacja między policją a mieszkańcami przedmieść?

– Od czasów II wojny światowej Francja stosuje represyjny model policyjny skoncentrowany na karaniu przestępczości. W ciągu ostatnich 40 lat podjęto kilka prób zmian w działaniach policji w zakresie rozwiązywania codziennych problemów mieszkańców, zacieśnienia z nimi więzi. Jednak te reformy zostały odrzucone przez polityków, a strategie policyjne zaostrzone, począwszy od 2002 r., gdy Nicolas Sarkozy objął ministerstwo spraw wewnętrznych, a w 2007 r. prezydenturę.

W terenie obrany model działań policji oznacza stosowanie środków kontroli i represji, czy to w przypadku kontroli tożsamości, utrzymania porządku, czy poszukiwania osób złapanych na gorącym uczynku. Używane na przedmieściach taktyki represyjne przynoszą ofiary – zabitych i rannych – co w sposób oczywisty podsycia napięcia.

Czy rasizm nie jest czynnikiem zaostrzającym konflikt?

– W tych dzielnicach klasy robotniczej zamieszkuje znaczny odsetek Francuzów o postkolonialnym pochodzeniu imigranckim. Mają oni uzasadnione poczucie, że są traktowani gorzej, bardziej brutalnie niż „biali” Francuzi.



• Piątkowe protesty na placu Concorde w Paryżu
FOT. LEWIS JOLY / AP

Władza we Francji uzależniła się od brutalnej policji

– Kiedy jedyną odpowiedzią na problemy społeczne jest policja, staje się ona niezastąpiona, a tym samym niepodlegająca krytyce. Władza polityczna, która deleguje zarządzanie konfliktem na policję, staje się od niej zależna.

Nie chodzi tylko o przejawy rasizmu i dyskryminacji, jak uwagi funkcjonariuszy w codziennych interakcjach, lecz również o rasizm systemowy, np. w postaci kontroli tożsamości. Młodzi ludzie ze środowisk imigranckich są im poddawani znacznie częściej niż ogół obywateli, przy tym samym wskaźniku przestępczości. Częściej też są śmiertelnymi ofiarami działań policji. Trudno zatem mówić o indywidualnych błędach policji, skoro ta przemoc ma charakter systemowy.

Istnieje oczywiście indywidualna odpowiedzialność policjantów, którzy stosują przemoc, strzelają, interweniują w sposób bezprawny i nadmierny w stosunku do zagrożenia. Ale te incydenty są tak powtarzalne, że rzeczywistość pojawia się pytanie o politykę bezpieczeństwa publicznego. Policja podlega wszak ministrowi spraw wewnętrznych, a ten z kolei prezydentowi. Bez wątplenia mamy do czynienia z porażką władz bądź brakiem woli politycznej, by wyeliminować przemoc policyjną i zająć się kwestią rasizmu w szeregach policji.

Dlaczego rząd neguje problem przemocy policyjnej?

– Śmierć Nahela przypomina zabójstwo George’a Floyda [w maju 2020 r. na skutek obezwładnienia przez policjantów w sposób uniemożliwiający oddychanie]. Podobnie jak w Stanach Zjednoczonych, materiał filmowy pozwala domniemywać winę funkcjonariusza policji.

Tego typu wydarzenia zdarzają się we Francji często. Można by zatem oczekiwać, że rząd zauważył problem i zechce go systemowo wyeliminować.

Na fali protestów po śmierci George’a Floyda ówczesny minister spraw wewnętrznych Christophe Castaner uznał taką konieczność, a jeszcze podczas kampanii prezydenckiej w 2017 r. Emmanuel Macron przyznał, że w policji istnieje problem dyskryminacji i przemocy. Obiecał reformę. Jednak od tego czasu dyskurs się zmienił na rzecz negowania rzeczywistości.

Kiedy bowiem jedyną odpowiedzią na problemy społeczne jest policja, staje się ona niezastąpiona, a tym samym niepodlegająca krytyce. Władza polityczna, która deleguje zarządzanie konfliktem na policję, staje się od niej zależna.

Ruch „żółtych kamizelek”, fale protestów wobec reformy emerytalnej [2019, 2023], napięcia na przedmieściach w okresie pandemii podczas lockdownów czy protesty na rzecz klimatu – wszystkie ostre konflikty, które od 2018 r. mobilizują różne sektory francuskiego społeczeństwa, łączy jedno: represje ze strony policji jako główna odpowiedź władz.

Czyli nie ma w zasadzie szans na dogłębną reformę tej instytucji?

– Policja stała się tak istotnym filarem władzy, że wątpię, by starczyło obecnie woli czy odwagi politycznej na jej przeprowadzenie. Poza tym wymagałaby czasu i wykraczałaby poza kalendarz polityczny, m.in. wyborów prezydenckich.

Czy przemoc organów ścigania nie jest też odbiciem ogólnego wzrostu przemocy w społeczeństwie? Minister spraw wewnętrznych Gérald Darmanin wysuwa wręcz tezę o „zdziczeniu” Francuzów.

– To prowokacje medialne skierowane do prawicowego bądź skrajnie prawicowego elektoratu. Idea „zdziczenia” nie jest nowa: b. minister spraw wewnętrznych Jean-Pierre Chevènement mówił o „dzikusach”, a Nicolas Sarkozy o „szumowinie”. Młodzi ludzie z przedmieść są powracającym obiektem pogardy, przemocy werbalnej i symbolicznej ze strony polityków.

Faktem jest, że poziom konfliktów w społeczeństwie rośnie. A represyjne strategie policyjne wywołują reakcje, a tym samym eskalują przemoc.

Często mówi się, że „policja we Francji zabija”. Czy to prawda, że sięga zbyt często po broń?

– Pod naciskiem związków zawodowych policji rząd w 2017 r. zmienił prawo dotyczące samoobrony, wprowadzając niejasny przepis upoważniający policjantów do strzelania do pojazdu, którego pasażerowie mogą wyrządzić krzywdę sobie bądź innym podczas ucieczki. Innymi słowy, wprowadza element oceny antycypowanych faktów. To znacznie zwiększyło możliwość oddania strzału zgodnie z prawem.

Liczyby mówią same za siebie: przed reformą (2012-16) policjanci strzelali co roku średnio 120 razy w kierunku poruszających się pojazdów. W latach 2017-21 – 160-165 razy.

I znajduje to też odzwierciedlenie w ogólnym wzroście liczby osób zabitych przez policję: od 2020 r. z rąk policji ginie co roku 40-50 osób, wcześniej – 20.

Czy Francja ma większy problem z przemocą policyjną niż inne kraje europejskie? Od stycznia 2022 r. odnotowano rekordową liczbę 16 zgonów w wyniku stawiania oporu przy zatrzymaniu podczas kontroli drogowej we Francji. W Niemczech w tych samych okolicznościach w ciągu 10 lat straciła życie jedna osoba!

– W Niemczech jest o wiele mniej konfliktów niż we Francji mimo porównywalnego poziomu przestępczości. Siły policyjne są tu zdecentralizowane i od 2000 r. Niemcy inwestują w politykę zapobiegania i deeskalacji. Agresywne formy interwencji policji są rzadkie, akcent kładziony jest na komunikację, prewencję i świadczenie usług na rzecz ludności. Zachowanie policji jest też znacznie bardziej formalne niż we Francji, gdzie policjanci często są zbliżowani, mówią na „ty” i prowokują.

Strategie policyjne zostały zaostrzone, począwszy od 2002 r., gdy Nicolas Sarkozy objął ministerstwo spraw wewnętrznych, a w 2007 r. prezydenturę

Mają też inną broń. Dla utrzymania porządku podczas manifestacji ulicznych policja w Niemczech nie używa masowo stosowanej we Francji broni miotającej gumowe kule, zwanej LBD, ani granatów ofensywnych. Nie dąży też do kontaktu fizycznego.

Co tak naprawdę doprowadziło do obecnych zamieszek? Okoliczności śmierci Nahela? Niespójność w dyskursie policyjnym na temat strzelaniny? A może ogólne napięcie społeczne?

– Myślę, że wszystko po trochu. Nagromadzony w ludziach gniew z powodów, o których mówiliśmy, powtarzalność brutalnych aktów policji i ich kłamstw – policjanci sfalszowali fakty w swoich raportach. I przeszłość. Biorący udział w zamieszkach nastolatkomie pamiętają, że ich rodzice i dziadkowie też byli dyskryminowani. To nie przypadek, że w czasie obecnych zamieszek na murach pojawiają się odniesienia do wydarzeń z 2005 r. i do 17-letniego Zyeda Benny i 15-latką Bouny Traoré, którzy zginęli w transformatorze.

O ile jednak wówczas Nicolas Sarkozy dołał oliwy do ognia, insynuując, że ofiary były przestępcami, tym razem reakcja polityków była inna. Dopuścili możliwość, że doszło do bezprawnej przemocy policyjnej, a Nahela potraktowali jak ofiarę. Prokurator w 48 godzin po egzekucji – bo nie wiem, jak inaczej to nazwać – podjął decyzję o postawienie policjantowi zarzutu zabójstwa, uznając, że brakuje przesłanek usprawiedliwiających użycie broni palnej. Chciano pokazać, że we Francji sprawiedliwość istnieje, a sądy działają szybko.

Hasłem zamieszek jest „Sprawiedliwość dla Nahela”. Decyzje prokuratora nie uspokoiły jednak nastrojów.

– Gniew jest bowiem zbyt wielki, a jego przyczyny – zbyt liczne. ●

Rozmawiała Marta Kielczewska-Konopka

● ***Prof. Jérémie Gauthier** jest jednym z dwóch autorów książki „Policja. Drażliwe kwestie” z 2018 r. oraz współautorem pracy zbiorowej „Policja i społeczeństwo we Francji” z 2023 r.

Bolsonaro bez polityki

Najwyższy sąd wyborczy pozbawił byłego prezydenta Brazylii prawa do ubiegania się o urząd publiczny na osiem lat. Jair Bolsonaro nie może wystartować w wyborach do 2030 r.

Na rozprawie w naczelnym trybunale wyborczym kości zostały rzucone już w ubiegłym tygodniu, gdy sędzia sprawozdawca i prokurator przedstawili dowody nadużycia władzy oraz środków przekazu przez byłego prezydenta w trakcie kampanii wyborczej w ubiegłym roku.

Ostatecznie jednak wyrok odebrania Jairowi Bolsonaro biernego prawa wyborczego zapadł w piątek o 17.35, kiedy swój głos za skazaniem oddała sędzia Carmen Lucia. Jej głos przeważał wynik na 4:1, co jest wymaganą większością głosów w siedmioosobowym trybunale.

Poważna napaść na sędziów

Proces Jaira Bolsonaro dotyczył jego publicznych ataków na system wyborczy oraz sąd najwyższy w trakcie ubiegłorocznej kampanii prezydenckiej. Spodziewając się porażki, którą wróżyły mu sondaże, zwołał m.in. zagranicznych dyplomatów do pałacu prezydenckiego i wygłosił tyradę na temat złego systemu liczenia głosów oraz zamiarów sfalszowania wyników wyborów przez komisję i trybunał wyborczy. Jego rozwlekły monolog i głośne napaści na sędziów oraz kwestionowanie uczciwości systemu wyborczego transmitowała telewizja

publiczna, którą sam prezydent zaprosił do pałacu, a jego zwolennicy nagłośnili w mediach społecznościowych.

Prezydent został wówczas oskarżony o nadużycie władzy i nielegalne wykorzystywanie urzędu do rozpowszechniania kłamstw lub nieprawdy i arbitralnych oskarżeń innych organów władzy w państwie. Zakazuje tego konstytucja.

– Ówczesny prezydent dopuścił się poważnych napaści na sędziów sądu najwyższego oraz trybunału wyborczego. Wymiar sprawiedliwości wolno krytykować. Ale osoba pełniąca władzę publiczną nie może w sposób nieuzasadniony napadać na sędziów bez szkalowania samego wymiaru sprawiedliwości. A bez niezależnego wymiaru sprawiedliwości nie ma demokracji – orzekła sędzia Lucia.

Szturm zwolenników Bolsonaro

Ostatecznie w wyborach w październiku Bolsonaro pokonał Inacio Lula da Silva, choć zaledwie dwoma procentami głosów.

Bolsonaro nie uznał przegranej i nie pogratulował przeciwnikowi zwycięstwa. Zamknął się na wiele tygodni w pałacu prezydenckim, a jego sztab wyborczy wytrwale buntował opinię publiczną przeciw rzekomo sfalszowanemu wyborom. Fanatyczni zwolennicy polityka rozbijali namiotowe obozowiska przed koszarami wojska i wzywali armię do przejęcia władzy.

Sam prezydent przygotowywał dekret prezydencki o zawieszeniu ogło-

szenia wyników wyborów i nakazujący wojsku ponowne liczenie głosów. Ostatecznie go nie ogłosił, ale jego projekt policja znalazła w domu ministra sprawiedliwości i na komputerze jego adiutanta wojskowego.

Tuż przed objęciem władzy przez nowego prezydenta Lulę da Silvę, w grudniu 2022 r., Bolsonaro wyjechał do USA. Ale 8 stycznia jego zwolennicy przypuścili szturm i splądrowali parlament, siedzibę sądu najwyższego oraz pałac prezydencki. Kilkaset osób zostało aresztowanych, śledztwo w sprawie tego szturmu trwa, a Bolsonaro jest oskarżony o jego inspirowanie. Rozprawa dopiero przed nim.

Podobnie jak kilkanaście innych potencjalnych procesów, w których podejrzany m.in. o sabotowanie walki z pandemią COVID-19 oraz przywłaszczenie sobie klejnotów darowanych przez władze Arabii Saudyjskiej.

Prawica szuka następcy

Były prezydent zapowiedział, że odwoła się od wyroku i nie zaprzestanie wysiłków, by zostać przywódcą prawicowej opozycji przeciw obecnemu prezydentowi. Jednak szanse 68-letniego Bolsonaro na powrót do pierwszych szeregów wielkiej polityki maleją niemal do zera.

Już przed procesem prawica zaczęła poszukiwania następcy zdolnego do przewodzenia opozycji.

Tym bardziej że oprócz piątkowego wyroku zakazu pełnienia urzędów publicznych Bolsonaro grożą cięższe wyroki w pozostałych procesach. ●

Maciej Stasiński

WSPRZEDAŻY

JAK SIĘ KOCHAMY?

Granice naszej seksualności

FRIDA KAHLO

Potrzeba bycia kochaną

KARIERA

Czy wiesz, po co pracujesz?

RELACJE

Czego pragniesz, ale nie mówisz?

DOROTA SZELAĞOWSKA

Składamy się z deficytów



wysokieobcasy
extra



PREZENT
Naturalny podkład
do twarzy Soraya Plante

Medytacje rosyjskiego politologa

Po co nam broń nuklearna, skoro odmawiamy jej użycia?

Jest powód, by się niepokoić: użycie broni nuklearnej przestało być w Rosji tematem tabu

Gadomski

15 października 1962 roku Narodowe Centrum Interpretacji Fotograficznej CIA przejrzało zdjęcia wykonane przez samolot szpiegowski U-2 nad Kubą i zidentyfikowało obiekty, które wojskowi analitycy uznali za sowieckie pociski balistyczne średniego zasięgu. Następnego dnia prezydent John Kennedy w rozmowie ze swym bratem, prokuratorem generalnym Robertem Kennedym powiedział, że rozmieszczenie przez ZSRR na Kubie rakiet zdolnych do przenoszenia głowic jądrowych zmieni na niekorzyść USA równowagę sił i Stany Zjednoczone nie mogą do tego dopuścić. Tak rozpoczął się kryzys kubański, który przez 2 tygodnie stwarzał realną groźbę wybuchu wojny nuklearnej.

Decyzje o rozmieszczeniu na Kubie rakiet podjął Sekretarz Generalny KPZR Nikita Chruszczow. Był postacią barwną, porywczą, skłoną do ryzykownych działań. Wierzył, że komunizm zwycięży na całym świecie, a jednocześnie stojąc na czele imperium sowieckiego, myślał w kategoriach imperialnych.

W książce „Tajna wojna Chruszczowa” autorzy Aleksandr Fursenko i Timothy Naftali piszą o działaniach ZSRR w Kongo w 1960 roku: „Determinacja radzieckiego przywódcy, by dokonać w Kongu czegoś śmiałego, wzrosła kilka dni później, gdy dowiedział się, że Ghana pragnie radzieckiej interwencji”. Cztery lata wcześniej Chruszczow „dokonał czegoś śmiałego”, topiąc we krwi niepodległościowe dążenia Węgrov i wydając rozkaz dywizjom sowieckim, by zajęły Warszawę (na szczęście rozkaz został odwołany). Ktoś taki mógł naciśnąć na atomowy guzik, rozpoczynając III wojnę światową – tym razem nuklearną. Nawiasem mówiąc, we wspomnieniach, opublikowanych na Zachodzie już po dymisji, Chruszczow przyznawał, że podczas kryzysu kubańskiego blefował. Dysponował niewielką liczbą rakiet balistycznych, zdolnych do zaatakowania Stanów Zjednoczonych, a lotnictwo sowieckie nie miało szans w starciu z amerykańskim.

Dlaczego ten śmieszny i straszny człowiek mimo wszystko ustąpił, gdy Stany Zjednoczone ogłosiły blokadę Kuby, nie dopuszczając do niej sowieckich okrętów z podejrzanymi ładunkami? Niektórzy uważają, że zadecydowała pamięć o grozie wojny. Podczas II wojny światowej Chruszczow był komisarzem politycznym na kilku frontach. Widział woj-

nę z bliska i to mogło zadecydować, gdy zastanawiał się, czy wywołać kolejną, jeszcze straszniejszą.

Przed wszystkim jednak nie był dyktatorem, który jednoosobowo mógł podejmować drastyczne decyzje. Mógł zostać przegłosowany przez większość członków Biura Politycznego. Churchill wymyślił znane powiedzenie o buldogach, które gryzą się pod dywanem na Kremlu, które oznaczało, że tak naprawdę nie wiemy, co dzieje się w elitach sowieckiej władzy. Zachodni sowietolodzy próbowali odgadnąć, jaki jest układ sił w Moskwie, przypisując jednym sowieckim dygnitarzom zapędy reformatorskie, a innych uznawali za twardogłowych stalinistów. Rzadko kiedy mieli rację. Mimo wszystko jakaś wiedza o przywódcach sowieckich była dostępna. Następca Chruszczowa Leonid Breżniew regularnie spotykał się z przywódcami Zachodu, w tym z prezydentami USA. Po kryzysie kubańskim zainstalowano bezpośrednią linię telefoniczną między Kremlm i Białym Domem w Waszyngtonie. Trwały rozmowy rozbrojenio-we, które przynosiły marne wyniki, ale utwierdzały polityków w przekonaniu, że Związek Sowiecki nie zamierza rozpętać wojny nuklearnej, której żadna ze stron nie może wygrać.

Dziś, choć Rosja jest znacznie bardziej otwarta na świat niż ZSRR w czasach Chruszczowa i Breżniewa, o układzie sił na Kremlu wiemy mniej, niż w dzieli sowietolodzy. Sekretarz Generalny KPZR mógł zostać usunięty przez Biuro Polityczne lub/i Komitet Centralny, co zresztą przydarzyło się Chruszczowowi, który stracił władzę w 1964 roku, z powodu awanturniczej polityki.

Władza Putina formalnie jest bardziej demokratyczna. Inaczej niż przywódcy sowieccy, których wybierało kilkunastopersonowe Biuro Polityczne i zatwierdzał kilkusetosobowy Komitet Centralny, prezydent Rosji jest wybierany w wyborach powszechnych. Są nieuczciwe i manipulowane, ale Putin nie jest jedynym kandydatem i formalnie uzyskuje mandat od narodu. To oznacza, że bardzo trudno go odwołać, a jego władza jest silniejsza niż władza ostatnich genseków KPZR.

Chruszczow straszył bronią atomową, przechwalał się, że przemysł sowiecki „produkuje rakiety jak parówki”, za co został ostatecznie odsunięty od władzy. Jego następcy rozbudowali strategiczny arsenał nuklearny, ale nie grozili Zachodowi jego użyciem i było mało prawdopodobne, że go użyją.

Tymczasem w obecnej Rosji użycie broni nuklearnej stało się jednym z tematów dyskusji toczonej przez wpływowych politologów.

„Przez 75 lat względnego spokoju ludzie zapomnieli o okropnościach wojny, przestali bać się nawet broni nuklearnej. Wszędzie, ale szczególnie na Zachodzie, instynkt samozachowawczy osłabł” – napisał przed dwoma tygodniami Siergiej Karaganow, od kilkudziesięciu lat wpływowa postać w Rosji, członek kilku międzynarodowych organizacji. Niedługo uchodził za zwolennika zbliżenia Rosji do Zachodu, obecnie swoje nadzieje wiąże z Azją i do tego kierunku namawia Putina.

W artykule: „Trudna, ale konieczna decyzja. Użycie broni nuklearnej może uratować ludzkość przed globalną katastrofą”, zamieszczonym na portalu „Rosja w Globalnej Polityce” Karaganow snuje rozważania, które racjonalni ludzie mogą uznać za przejaw zaburzeń umysłowych: „Od wielu lat studiuję historię strategii nuklearnej i doszedłem do jednoznacznego, choć brzmiącego nie do końca naukowo wniosku. Pojawienie się broni nuklearnej jest wynikiem interwencji Wszechmocnego, który był przerażony, widząc, że ludzie, Europejczycy i dołączający do nich Japończycy, rozpęтали w ciągu jednego pokolenia dwie wojny światowe, które pochłonięły dziesiątki milionów istnień ludzkich. Przekazał ludzkości broń Armagedonu i pokazał tym, którzy przestali bać się piekła, że On istnieje. Na tym strachu opierał się względny pokój ostatnich trzech czwartych wieku. Teraz ten strach zniknął. Dzieje się coś nie do pomyślenia z punktu widzenia dotychczasowych koncepcji odstraszenia nuklearnego – koła rządzące grupą państw (...) rozpętały wojnę na pełną skalę w łonie nuklearnego supermocarstwa. Strach przed eskalacją nuklearną musi zostać przywrócony. Inaczej ludzkość jest skazana na zagładę (...) Wielokrotnie mówiłem i pisałem, że jeśli zbudujemy strategię odstraszenia, a nawet ją właściwie wykorzystamy, ryzyko odwetowego ataku nuklearnego (...) na naszym terytorium, może zostać zminimalizowane. Tylko jeśli w Białym Domu zasiądzie szaleniec (...) Ameryka zdecyduje się uderzyć w obronie Europejczyków, poświęcając, powiedzmy, Boston dla, damy na to, Poznania”.

Rozważania Karaganowa nie spotkały się z protestem w Rosji ani też z reakcją polskich władz, choć Poznań, jako

potencjalny cel ataku nuklearnego nie został podany przypadkowo.

Z Karaganowem polemizuje dość łagodnie Fiodor Łukjanow, redaktor naczelny rosyjskiego magazynu „Global Affairs”, przyznając, że zanik strachu przed bronią nuklearną jest dla Rosji problemem. Broń nuklearna to dziś główny, jeśli nie jedyny atrybut mocarstwowości Rosji.

Pomysł użycia broni nuklearnej popiera natomiast Dmitrij Trenin, w latach 2008-22 dyrektor Moskiewskiego Centrum Carnegie, które reprezentowało Carnegie Endowment for International Peace (USA) w Rosji. W kwietniu 2022 roku Centrum Carnegie zostało decyzją Kremla zamknięte.

Trenin pisze: „Kula nuklearna musi być koniecznie włożona do bębena rewolweru, którym dziś lekkomyślnie bawi się kierownictwo USA. Parafrazując zmarłego amerykańskiego męża stanu, po co nam broń nuklearna, skoro odmawiamy jej użycia w obliczu egzystencjalnego zagrożenia”.

Gdyby lokatorem Kremla był człowiek przewidywalny, myślący racjonalnie lub przynajmniej byłby kontrolowany jak Chruszczow w 1962 roku przez ludzi bardziej racjonalnych, rozważania Karaganowa i Trenina można by całkowicie zlekceważyć. Ale gdyby w Moskwie rządziła racjonalna ekipa, nie dokonałaby absurdalnej i w konsekwencji bardzo groźnej dla Rosji agresji w Ukrainie.

Wnioski, które dla Polski płyną z dywagacji rosyjskich politologów, są dwa. Po pierwsze – nie wpadajmy w panikę, gdyż tego typu rozważania są częścią arsenału wojny psychologicznej z Zachodem.

Po drugie – nie wpadajmy w samouspokojenie. Jesteśmy w najbardziej niebezpiecznym momencie w historii III RP, a być może w całym okresie powojennym. Wywoływanie w takiej sytuacji konfliktów z naszymi sojusznikami – Niemcami i Unią Europejską zasługuje na najwyższą polityczną karę – odsunięcie nieodpowiedzialnego rządu PiS od władzy na zawsze. ●

Witold Gadomski

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Świebodzinie I Wydziałem Cywilnym, w sprawie o sygn. akt I **Ns 159/23**, toczy się postępowanie z wniosku Dagmary Rzepeckiej

o stwierdzenie nabycia spadku po zmarłym w dniu 11 listopada 2021r. w Świebodzinie Henryku Sceciewicz, mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Świebodzinie.

W skład spadku po zmarłym Henryku Sceciewicz wchodzi udział na zasadach wspólności ustawowej majątkowej małżeńskiej w nieruchomości – lokalu mieszkalnym, dla którego Sąd Rejonowy Szczecin-Prawobrzeże i Zachód w Szczecinie, X Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr 5215/00103259/4. Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Świebodzinie i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34260920

Przed Sądem Rejonowym w Rzeszowie Wydziałem XI Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie **XI Ns 763/22** z wniosku Janusza Roszkowskiego w przedmiocie stwierdzenia nabycia spadku po Jacentym Włodzimierzu Czerko synu Feliksa i Kazimiery zd. Bonarowska, ur. 21 marca 1946r. w Rzeszowie, zmarłym dnia 5 stycznia 2022r. w Rzeszowie, ostatnio stale zamieszkałym w Rzeszowie.

W skład spadku po zmarłym wchodzi prawo do lokalu mieszkalnego przy ulicy Kulczyńskiego 30/4 w Iwoniczu Zdroju. Wzywa się wszystkich zainteresowanych rozstrzygnięciem aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do tut. Sądu i udowodnili nabycie spadku po wyżej wymienionym gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE

OGŁOSZENIE 34261348

Przed Sądem Rejonowym w Krośnie, sygn. akt I Ns 51/23 toczy się postępowanie z wniosku Anety Fabet o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie: nieruchomości gntunowych położonych w Potębach, oznaczonych jako działki ewidencyjne: nt 373 o pow. 0,67 ha, nt 317/1 o pow. 0,20 ha, at 375 o pow. 0,13 ha, nieruchomości gruntowych położonych w Faliszówce oznaczonych jako działki ewidencyjne: ne 1979 o pow. 0,52 ha, ne 1980 o pow. 0,57 ha, nietucho-mości gruntowych położonych w Kopytowej, oznaczonych jako działki ewidencyjne nt 403/01 o pow. 0,25 ha, nt 457 o pow. 0,29 ha, nt 711 o pow. 0,10 ha oraz nieruchomości gruntowych położonych w Potębach oznaczonych jako działki ewidencyjne nt 374 o pow. 0,3543 ha, nt 378 o pow. 0,0215 ha, nt 379 o pow. 0,1222 ha, nt 400 o pow. 0,1369 ha, ne 402 o pow. 0,0750 ha, nt 409 o pow. 0,2592 ha, ne 410 o pow. 0,0323 ha, nt 412 o pow. 0,0288 ha, nt 4130 pow. 0,0217 ha, nt 457 o pow. 0,4532 ha.

Sąd wzywa wszystkie zainteresowane osoby, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie i udowodnili swoje prawa do opisanych nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd może stwierdzić nabycie własności zgodnie z wnioskiem.

OGŁOSZENIE

OGŁOSZENIE 34261349

W Sądzie Rejonowym w Gorzowie Wlkp. pod sygnaturą akt X Ns 230/23 toczy się sprawa **o stwierdzenie nabycia spadku po Tomaszu Sobczak, zmarłym 23.01.2021 r. w Gorzowie Wlkp.,** mającym ostatnie miejsce zamieszkania w Gorzowie Wlkp.

Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Gorzowie Wlkp. i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34261745



PREZYDENT MIASTA ŁÓDZI

zawiadamia,

iż zamierza wsząć postępowanie o ograniczenie sposobu korzystania z części nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym, na wniosek Veolia Energia Łódź S.A., polegającej na budowie odcinka sieci ciepłowniczej o przekroju nie większym niż 2xĐn65 w Łodzi przy ulicy Rentowej – działka nr 1059/3 w obrębie G-26 i na wniosek Quantum Park Łódź sp. z o.o. polegającym na przyłączu wody i kanalizacji na działce nr 201/103 w obrębie G-17 w Łodzi, oraz wzywa wszystkie osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do nieruchomości do ich ujawnienia i udowodnienia w terminie 2 miesięcy od dnia ogłoszenia – pod rygorem pominięcia praw tych osób. Oświadczenia, wnioski oraz dokumenty należy przekazywać na adres Urzędu Miasta Łodzi.

OGŁOSZENIE 34261268

Harrison Ford dla „Wyborczej”

INDY MÓWI O STAROŚCI

– Wracajcie do kina! – apeluje Harrison Ford. Rolą w filmie „Indiana Jones i artefakt przeznaczenia” aktor po 42 latach kończy przygodę z kultową serią i jedną z ikon kina.

ROZMOWA Z
HARRISONEM FORDEM,
aktorem, odtwórcą roli Indiany Jonesa

ANNA TATARSKA: To piąta część serii. A pamięta pan jeszcze, czego spodziewał się po tej postaci w 1981 r., gdy zagrał w pierwszej – „Poszukiwaczach zaginionej Arki”?
HARRISON FORD: Nie myślę o takich rzeczach. Analizy, szacunki to domena dziennikarzy. Ja po prostu chcę jakoś przetrwać pieprzony dzień na planie, nie tracąc do siebie resztek szacunku. Tę misję znacznie ułatwia poczucie więzi z silnym, wyrazistym reżyserem. Miałem ogromne szczęście, że mogłem pracować właśnie z takimi twórcami, zarówno ze starszego, jak i młodszego pokolenia. Można powiedzieć, że z gigantami kina chodziłem najpierw do przedszkola, potem podstawówki i na studia.

Potem świat się zmienił, zmieniła się rola reżysera, zakres jego obowiązków, ale i dziś objawiają się reżyserscy genjusze, tylko nowego typu. Cała moja kariera to opowieść o tym, ile jeszcze mogę się nauczyć, ilu wspaniałych nauczycieli spotkać. Jestem pewien, że reżyserowie miewają podobne odczucia.

Skoro o reżyserach mowa – czy na planie „Indiany Jonesa i artefaktu przeznaczenia” nie było dziwnie bez Stevena Spielberga, reżysera poprzednich czterech części? Teraz za reżyserię odpowiadał James Mangold.
– W pewnym sensie już sam powrót na plan „Indiany Jonesa” po 15 latach był dziwny, więc nieobecność Stevena nie była aż tak mocno odczuwalna. Szczególnie że była ona tylko częściowa. Steven kręcił wtedy „Fabelmanów”, ale był z nami w codziennym kontakcie.

Znamy się wieki i łączy nas głęboka więź. Steven to rzadki okaz: człowiek pełen gracji, niezwykle hojny. Odkąd się poznaliśmy, dużo ze sobą rozmawiamy. Odciski jego palców są na tym filmie właściwie wszędzie. Towarzyszył nam, ale nie próbował niczego narzucać ani stawiać nam na drodze. Dla Jamesa Mangolda był wsparciem i skarbnicą wiedzy.

Czy stworzyliście dokładną biografię Indiany, ustaliliście, co działo się z nim między zakończeniem II wojny a 1969 r., które to lata nie zostały pokazane na ekranie?
– Miałem ambicję, by ta postać miała w sobie coś rzeczywistego, namacalnego. Uznałem, że obecnie najważniejszą składową mojej postaci jest jej wiek. Chciałem, żeby to był temat tego filmu. Także dlatego, że starość, upływ czasu to dziś tematy mojego życia, sens mojego istnienia [aktor kończy 81 lat].



FOT. LUCASFILM LTD./AP

Harrison Ford w filmie „Indiana Jones i artefakt przeznaczenia”

Nie prezentujemy gagów i dowcipasów o staruszkach. Pokazujemy o wiele bardziej skomplikowany i wielowarstwowy obraz starości

Mam zarazem wrażenie, że nawet jeśli w filmach mówi się czasem o starzeniu się, to robi się to nie dość, że naskórkowo, to niekoniecznie w produkcjach popularnych, realizowanych na taką skalę jak „Indiana Jones”.

W „Artefakcie przeznaczenia” nie prezentujemy gagów i dowcipasów o staruszkach. Pokazujemy o wiele bardziej skomplikowany i wielowarstwowy obraz starości. A do tego w centrum mamy bohatera, który przez lata był ikoną męskości i symbolem kina akcji – a teraz się zestarzał.

Te ważne dla mnie wątki były od początku świetnie rozpisane w scenariuszu. Dlatego od razu mi się on spodobał.

Może ten upływ czasu nie jest aż tak widoczny, skoro na konferencji prasowej w Cannes jedna z dziennikarek obdarzyła pana wprost mało profesjonalnym komplementem, mówiąc, że wciąż jest pan bardzo seksowny...
– Cóż... Na sali było bardzo ciemno!

Wrócił pan na plan jednej z tych produkcji, które zmieniły na zawsze pana życie. Jakie to uczucie? Euforia? A może wręcz przeciwnie?
– Nie nazwałbym tego euforią. To była szansa domknięcia tej niezwyklej historii. Spędziłem razem z tym facetem 40 lat!

Jak już mówiłem, przede wszystkim chciałem się przyjrzeć temu, jak Indy poradzi sobie z wyzwaniem, jakim jest starzenie się. Z jednej strony jest wykładowcą. Z drugiej, dla takiego faceta jak on, który obok wiedzy zawsze żywił się przygodą, osiadły tryb życia to gehenna. A do tego dochodzi coś jeszcze – zupełnie inny stosunek studentów do zajęć, które prowadzi. Indy z lat 30., ten z „Poszukiwaczy zaginionej Arki”, był idolem rzesz studentów. Indy z lat 60. nie porywa nawet tej garstki, która chodzi na jego zajęcia. Studenci nie są już zainteresowani przeszłością. Interesuje ich przyszłość. Nie rozumieją jeszcze tylko, że przyszłość zawsze zbudowana jest na przeszłości.

Pięknie ujął to James Mangold podczas naszych rozmów o filmie. Reżyser zwrócił

uwagę na to, że cała emocjonalna i dramatyczna wartość pierwszych, retrospektywnych 20 minut filmu, w których wracamy do końcówki II wojny, nie ma na celu wywołania nostalgicznych uczuć. To raczej unikalna szansa odwiedzenia świata, który pod względem moralnym jest czarno-biały. Mamy cnotliwych bohaterów, stojących po stronie dobra, a naprzeciwko nich smolście czarne charaktery. Nie ma miejsca na niuanse: naziści są źli i nie można z tym polemizować.

Zresztą historia walk z tego rodzaju złem się nie skończyła. Przecież w Ukrainie toczy się taka właśnie walka.

Wracając do tego, co mówił Jim: druga część filmu pokazuje świat, który już od dawna ma wiele więcej odcieni szarości. Niekoniecznie 50, ale przynajmniej pół tuzina (*śmiech*).

Jaki to świat? Gorszy?
– To skomplikowane. Dzieciaki, które uczą Indiana, dorastają w rzeczywistości pozbawionej wyraźnego moralnego kompa-

su. Nasza młoda bohaterka Helena Shaw, grana fenomenalnie przez Phoebe Waller-Bridge, idealnie to ucieleśnia. Ewolucja tej bohaterki, którą obserwujemy na ekranie, jest dla filmu niezwykle istotna. Relacja jej postaci z moim bohaterem, obok relacji Indy’ego z Marion, graną przez Karen Allen, to jedna z najbardziej pogłębionych więzi, jakie udało się zbudować i pokazać w całej serii. Phoebe doskonale sobie poradziła z chwytnością jej niuansów.

Wspomniani przez pana naziści często powracają w uniwersum „Indiany Jonesa”. W „Artefakcie przeznaczenia” przeciwnikiem Indy’ego jest grany przez Madsa Mikkelsena naukowiec o nazwisku Voller, były niemiecki żołnierz, wciąż owładnięty obsesją na punkcie nazizmu i marzący o jego triumfie. Akcja filmu rozgrywa się w ubiegłym stuleciu, ale mam wrażenie, że chcecie podkreślić, że nasz dzisiejszy lęk przed powrotem totalitaryzmów, przed radykalizmem jest uzasadniony.
– Widziałem w życiu wiele rzeczy, których nie potrafię wyjaśnić. Nie potrafię wyjaśnić zła. Nie potrafię wyjaśnić kłamstwa. Nie potrafię zrozumieć, jak to jest możliwe, że siedzimy tu i rozmawiamy, jak gdyby nigdy nic, podczas kiedy niedaleko nas trwa wojna, prawdziwa wojna...

W filmie wybrzmiewa pewne zdanie odnoszące się do Vollera. Brzmi ono tak: „Nie chodzi tak bardzo o to, w co ludzie wierzą, ale o to, jak mocno”. Bo jeśli wierzy się w coś bezrefleksyjnie, nie zastanawiając się nad złożonością tego zjawiska...

A w takim momencie jesteśmy jako ludzie! Wszyscy wiemy, że jeśli czegoś nie zmienimy, jeśli się nie zjednoczymy w opór, to zaprosimy diabła na wesele. Nie można na to pozwolić.

Nie można celowo tworzyć postaci Innego, Obcego, a potem dzień po dniu sprzedawać tej figury masom, wytwarzając wściekłość, budując podziały. Trzeba się otworzyć na szarości, na przestrzeni pomiędzy, na kompromis.

Na takim najbardziej podstawowym poziomie czymś, co jednoczy ludzi przez dwie godziny we wspólnym celu, jest seans kinowy. Wracajmy do kina! Spróbujmy przejrzeć się w ekranie, wspólnie obejrzeć swoje dusze. ●

• Rozmowa odbyła się na festiwalu w Cannes w maju 2023 r.

„Indiana Jones i artefakt przeznaczenia” Ostatnia część serii

To piąta i – jak zapowiadają twórcy – ostatnia część popularnej serii o naukowcu i odkrywcy, tym razem firmowana nazwiskiem nowego reżysera – Stevena Spielberga zastąpił bowiem James Mangold („Spacer po linie”, „Le Mans ’66”, „Logan: Wolverine”).

Film zaczyna się retrospektywą. Kończy się II wojna światowa, grupa nazistów chce uratować skarby, wioząc je pociągiem do Hitlera. Jeden z nich – Voller (Mads Mikkelsen) – znajduje wśród skarbów tytułowy artefakt przeznacze-

nia – przyrząd do podróży w czasie opracowany rzekomo przez Archimedesesa w III w. p.n.e. Sęk w tym, że w posiadaniu Vollera jest tylko połówka wehikułu.

O tym, że Voller przeżył, dowiadujemy się z dalszej części filmu, rozgrywającej się w 1969 r. Teraz, pod innym nazwiskiem, pracuje dla NASA – i wciąż marzy o urzędzeniu, dzięki któremu mógłby się cofnąć w czasie i w porę usunąć Hitlera, który zaprzepaścił szansę na triumf nazizmu. Czy w odnalezieniu drugiej połówki artefaktu może mu

pomóc słynny niegdyś odkrywca Indiana Jones? Ten właśnie, zgorzkniały, przechodzący na emeryturę, żegnany przez garstkę studentów. Ale zaraz wokół przybłakłej gwiazdy archeologii zaczyna się robić gorąco, w grę włącza się nawet CIA.

Jones ucieka do Maroka, gdzie po latach spotyka swoją chrześnicę Helenę Shaw (Phoebe Waller-Bridge), również archeologkę, ale oddaną nie nauce, lecz mamonię. Od tego momentu wypadki gwałtownie przyspieszają... Film już w kinach. ●

A jednak się kręci

Jak Lewandowski przestał być nietykalny

Stec



Nasz nadpiłkarz oswaja się z nową rzeczywistością. Podlega krytyce, potrzebna do podważenia jego wielkości odwaga staniała, trwa wręcz konkurs na obrzucenie megawiazdora ciężkim epitetem.

Od kilku dni otoczenie kapitana reprezentacji Polski zaciekle walczy o dobre imię swego klienta, skutecznie żądając przeprosin. Wirtualneme-dia.pl wyraziły skruchę za publikację artykułu „Oshee zrezygnowało z Lewandowskiego, stawia na Świątek”, którego autorka dopuściła się oczywistej manipulacji, zapominając podać, że strony nie przedłużyły kontraktu z inicjatywy sportowca, a kolportujący śmieszne obrazki portal Kwejk opublikował sprostowanie w sprawie memów, które powiełały nieścisłe informacje o reklamowym kontrakcie. Zareagował „w odpowiedzi na pismo prawnika”.

Piłkarz ma w obu przypadkach świętą rację, przeprosiny za przekłamanie mu się należały, dziennikarka popełniła rażącą nierzetelność – szczególnie skłaniają nawet do podejrzenia ją o złą wolę. Kiedy jednak czytałem oświadczenie Kwejka, pchała mi się do głowy myśl, że jeszcze niedawno Robert Lewandowski nie zajmowałby się blahymi grafikami na niszowym portalu dla małałotów. Memy? Z ich powodu awanturować miałby się on – celebryta hołubiony jak bodaj największy z żyjących Polaków, na pewno najbardziej rozpoznawalny w skali międzynarodowej? Przecież słonie nie zauważają istnienia mrówek.

Być może zatem incydent wypada interpretować jako kolejny dowód na świadomość piłkarza oraz jego świty, jak ciężkie wizerunkowe straty poniósł w minionym sezonie. Otworzyła go stymulująca zmiana sportowa, po-



FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Pchała mi się do głowy myśl, że jeszcze niedawno Robert Lewandowski nie zajmowałby się blahymi grafikami na niszowym portalu dla małałotów

nieważ przeniósł się z Monachium do Barcelony, a zamknęła zmiana poza-boiskowa – drastyczna, chyba definitywnie kończąca czasy nietykalności, w których liderowi reprezentacji srodowisko okazywało specjalne względy. Dziennikarze na konferencjach poprzedzali pytania zastrzeżeniem, że nie chcą pytanego urazić, eksperci stawali na uszach, by uzasadnić ewentualny słabszy występ Lewandowskiego okolicznościami zewnętrznymi, większość kibiców współczuła mu z powodu niedorajdów, na grę z którymi skazuje go drużyna narodowa.

Wreszcie jednak dogmat o nieomyślności kapitana został zakwestionowany, po przegranych Polaków publiczność nie oplakuje w nim ofiary bylejakości kolegów, lecz wyklina jako współwinnego.

Od pół roku patrzymy bowiem na posępny serial, w którym nasz najwybitniejszy napastnik w historii odgry-

wa jeszcze bardziej główną rolę, niżby chciał. Najpierw wraz z resztą kadrowiczów dokonał cudu ekwilibrystyki – mundialowy wynik, jakiego nie było od 36 lat, odsunęli na dalszy plan aferę premiową, okrywając się niesławą chciwców obojętnych na wyższe wartości. Już wtedy Lewandowski zdawał się kręcić, a w nowym roku poszła lawina – wymiganie się od konferencji prasowej, na której wystąpił kompletny żółtodziób Ben Lederman; przeprosiny za tamtą szarpaninę o szmal, z których wynikało, że kapitan wcześniej kłamał; porażający popis całej drużyny w przegranym meczu z Czechami; jeszcze bardziej szokujący wybryk w Moldawii; odmowa stanięcia przed kamerą w chwili więcej niż kryzysowej, choć opaska ten obowiązek na kapitana poniekąd nakłada. Każdy z przywołanych epizodów ma rangę katastrofy, razem wzięte składają się na samozagładę, kataklizm zrywający, przynajmniej na pewien czas, emocjonalną więź kibiców z reprezentacją kraju.

Lewandowski tym razem runął w przepaść razem z drużyną. Publicyści już nie obracają w palcach każdego słowa wymierzonego w ludowego bohatera, lecz ścigają się w mediach społecznościowych w zapewnianiu, że od zawsze byli bezwzględni w opiniach, dysponowali ciężkimi epiteta-

mi i wbrew pozorom nigdy nie zawahali się ich użyć. Jerzy Brzęczek również nie chowa się za poupychany mi między wierszami sugestiami, ale w serwisie Sportowefakty.pl recenzuje bezpardonowo: kapitana brakuje w momentach krytycznych, nie umie podźwignąć kolegów, natchnąć ich, drużyna całkiem się rozsypała. W naszkicowanej przez byłego selekcjonera psychologicznej sylwetce piłkarza nie sposób nie dostrzec komunikatu, że nie zasługuje on na zakładanie opaski.

Królowi strzelców ligi hiszpańskiej trochę zatem bliżej do statusu gracza jak każdy, podlegającego wypowiedanej bez lęku krytyce, masowo obrażanego w internecie. Bulgocze na wierzchu, nie trzeba już wylawiać niuan-sów – jak kliknięcia Kamila Glika, który regularnie polubia na Twitterze posty o wydźwięku negatywnym dla Lewandowskiego, co rymuje się z rzadko artykułowaną tajemnicą poliszynela, iż obrońca Benevento zawsze uważał siebie za lepiej predysponowanego do funkcji szefa reprezentacyjnej szatni. Naszego najlepszego obrońcę łączyła z najlepszym napastnikiem bardzo szorstka przyjaźń.

Nie sposób sprawdzić, czy zmierzający do schyłku kariery Glik się nie mylił, a jeszcze trudniej wskazać kogokolwiek, kto byłby gotowy założyć opaskę dzisiaj, gdyby nawet trenerowi Fernando Santosowi strzeliło do głowy – dla jasności: nic na to nie wskazuje – wstrząsnąć hierarchią. Grono weteranów nie otrzymuje powołań, bramkarz Wojciech Szczęsny to zdystansowany lekkoduch (i nie wiadomo, jak długo pogra w piłkę), milczek Piotr Zieliński woli niknąć w tłumie, pozostali albo demonstrują niewystarczającą sportową klasę, albo wciąż dojrzewają, albo są skrajnie pozbawieni charyzmy. Nastąpiła era przełomu i za plecami Lewandowskiego dzieje się niewiele, więc paradoksalnie akurat wtedy, gdy podważa się jego przywództwo, z funkcji jednego ze współliderów przeskoczył do roli lidera jedynego. Gdyby jutro znienacka zrezygnował z gry w reprezentacji Polski, ujrzelibyśmy pustkę. ●

Rafał Stec

Polskie siatkarki urządziły się w innym wymiarze

Po zwycięstwie nad Koreą Płd. Polki zakończyły rundę eliminacyjną Ligi Narodów jako liderki. Tak dobrze nie grały o czasów słynnych „Złotek”, czyli od ponad półtorej dekady.

Przyzwyczajiliśmy się wysłuchiwać narzekania, że polska siatkówka w wydaniu kobiecym cierpi na dramatyczne deficyty kadrowe. Nikt nie wyobrażał sobie drużyny bez Joanny Wołosz, która uchodzi za czołową rozgrywającą na świecie, oraz Malwiny Smarzek, potężnej atakującej. Tymczasem w bieżącej edycji Ligi Narodów nie uczestniczy ani jedna, ani druga, a mimo to Polki sunęły od wygranej do wygranej. Przegrały zaledwie dwa z 12 meczów, w tabeli fazy eliminacyjnej ułożonej na podstawie trzech tur-

niejów – w tureckiej Antalyi, Hongkongu, koreańskim Suwon – zajęły pierwsze miejsce, wyższe niż kiedykolwiek wcześniej. Dotychczas tylko raz awansowały do turnieju finałowego, teraz osiągnęły cel już cztery kolejki przed końcem rywalizacji.

To sukces bezcenny m.in. ze względu na okoliczności. Przekonaliśmy się, że dysponujemy zasobami bogatszymi, niż wydawało się polskim trenerom – wspomnianą Wołosz (kontuzja), wspaniałe utytułowaną kolekcjonerkę trofeów w siatkówce klubowej, z powodzeniem wyręcza Katarzyna Wenerska. W marcu skończyła już 30 lat, ale prawie całe życie spędziła w rodzinnym Świeciu, gdzie przed dwoma sezonami broniła się przed spadkiem z ligi w tamtejszym Jokerze. Dopiero wtedy przeprowadziła się

do Rzeszowa, dojrzała pod okiem Stephane’a Antigi, zadebiutowała w kadrze narodowej. Dzisiaj kieruje reprezentacją, która rozprawiła się z mistrzyniami świata Serbkami (3:0) i z mistrzyniami Europy Włoszkami (3:1), a z mistrzyniami olimpijskimi Amerykankami stoczyła zaciętą walkę, trwając w oporze do piątego seta – przegrała go minimalnie, 14:16. Polki poczuły się tak mocne, że kiedy stają naprzeciw słabszym rywalkom, gubią pojedyncze partie z powodu roztargnienia. Placą za rozkojarzenie, muszą na powrót się mobilizować, odzyskać pełne skupienie.

Udaje się, a mistrzynią ceremonii zostaje zazwyczaj Magdalena Styś. Potężnie zbijająca skrzydłowa, w rankingach najlepiej punktujących oraz atakujących z najwyż-

szą wydajnością zajmuje odpowiednie pierwsze i drugie miejsce. Nasza gwiazda mierzy 203 cm i wraz z Agnieszką Korneluk (199 cm, ona przewodzi klasyfikacji blokujących) potrafi ustawić nad siatką wysoką ścianę, nie do sforsowania nawet dla wybitnych kilerek z czołowych reprezentacji.

Rewelacyjne wyniki w rundzie zasadniczej nie czynią z Polek faworytek turnieju finałowego, który odbędzie się w Arlington, w amerykańskim stanie Teksas, w dniach 12-16 lipca (w ćwierćfinale zagrają z Niemkami). Nie wszystkie drużyny stanęły na starcie Ligi Narodów w pełnym składzie. Tak czy owak nasze siatkarki potwierdziły, że pod przywództwem trenera Stefano Lavariniego odleciały w inny wymiar. I już się tam urządziły. Od wielu lat wypływały z siebie

wyniki boleśnie średnie, grały nijako, tymczasem w ubiegłym sezonie – pierwszym włoskiego selekcjonera – wypadły świetnie na mundialu, gdzie w ćwierćfinale uległy Serbii dopiero po tie-breaku, bijąc się do ostatniej kropli potu (14:16 w ostatnim secie), a wcześniej zdołały pokonać m.in. USA.

Pilnie też obserwujemy wspieranie się drużyny w rankingu FIVB, na który po regulaminowej korekcie wpływa wynik każdego meczu. Polki zajmują ósme miejsce, najwyższe od 12 lat, co może okazać się rozstrzygające w wyścigu o awans na igrzyska w Paryżu. W bieżącym sezonie grają najlepiej od czasów słynnych „Złotek” – trenowanej przez Andrzeja Niemczyka ekipy mistrzyni Europy w 2003 i 2005 roku. ●

Rafał Stec

Nie ma EPO, a jada szybciej

Szczuplejsi kolarze, lżejsze rowery, mrówcza praca inżynierów w tunelach aerodynamicznych – gdyby nie zszargana reputacja kolarstwa, można by być pewnym, że to właśnie w tym tkwi tajemnica coraz większych prędkości osiąganych na Tour de France.

Marcin Wesołek

– Uważam wasze pytania za gówniane – wypalił Wout van Aert po zakończeniu ubiegłorocznego Tour de France, gdy został spytany o to, czy jego grupa Jumbo-Visma i reprezentujący ją zwycięzca wyścigu Jonas Vingegaard nie korzystają z dopingu farmakologicznego. – Co roku musimy się z tym mierzyć. Musimy się bronić, bo mamy dobre wyniki. Nie rozumiem tego i nie podoba mi się to – dodał.

Tour napędzany EPO

Pytania padają, bo reputacja kolarstwa jako sportu przesiąkniętego dopingiem, w którym ma on charakter niemal przemysłowy, została ustalona w mrocznych dla dyscypliny latach 90. i na początku XXI wieku. Porażająco wygląda lista zwycięzców TdF z tamtych lat, z wykreślonymi z niej nazwiskami Lance’a Armstronga, z adnotacją o stosowaniu dopingu przy nazwisku Bjarne Riisa, z wiedzą o tym, że szprycowali się Jan Ullrich czy Marco Pantani. Zanim w 2000 r. zaczęto stosować testy wykrywające EPO, czyli erytropoetynę, hormon radykalnie poprawiający wytrzymałość organizmu, jego stosowanie w peletonie było powszechne.

Jonathan Vaughters, szef grupy EF Education-EasyPost, szacuje, że użycie EPO zwiększało możliwości kolarza o 6-7 proc., co w tak wyrównanej stawce ma kolosalne znaczenie. Amerykanin wie, o czym mówi. – Mój doping osiągnął wtedy punkt kulminacyjny – opowiada, pokazując swoje zdjęcie z Armstrongiem w wyprodukowanym przez Netflix serialu dokumentalnym o Tour de France. – Zakończył ten zespół [EF Education-EasyPost] w ramach odkupienia za błędy, które popełniłem w czasie własnej kariery – dodaje.

Kolarstwo jest dziś czyste? Co oczywiste, tak twierdzą kolarze, nie tylko van Aert. Ale są dane, które mogą świadczyć za tą tezą, przytacza je brytyjski „Times”. Do Marco Pantaniego – nie licząc Armstronga, bodaj najbardziej wyrazistego symbolu ery dopingu w kolarstwie – należą rekordy najszybszych wjaz-

dów na Alpe d’Huez i Mont Ventoux. Obie te góry są na trasie Tour de France niemal w każdej jego edycji, a najlepsze czasy wjazdu Włoch osiągnął odpowiednio w 1995 i 1994 r. Minęło niemal 30 lat, nikt tych rekordów nie pobił.

Inna poszlaka to waga kolarzy. W czasach EPO średnia waga zdobywcy podium wynosiła 70,5 kg; licząc od 2015 roku, wynosi 64,9 kg. Spadek jest znaczący, bo wobec faktu, że bez erytropoetyny najlepszym sposobem na szybszą jazdę w górach jest zmniejszenie wagi kolarza (i roweru), zawodnicy chudną. I o ile naszprycowani „mistrzowie” wyglądali jak napakowani mięśniacy, o tyle ci dzisiejsi – Tadej Pogacar czy Jonas Vingegaard, faworyci tegorocznego TdF – są chudzielcami pozbawionymi w zasadzie tkanki tłuszczowej.

Vaughters w „Timesie” radzi wątpiącym obejrzeć filmiki z wyścigów z lat 90.: – Ci faceci wyglądają niechlujnie na rowerze, nie są tak szczupli jak dzisiejsi kolarze, jadą na złych przełożeniach. A jednak mkną pod górę błyskawicznie. Jest też kwestia sprzętu. Ściąłem się w połowie lat 90. i dla mnie te rowery były wtedy całkiem fajne. Ale kiedy teraz jeżdżę jednym z nich i porównuję do dzisiejszych, to jak jazda śmieciarką w porównaniu z jazdą ferrari.

Szybko i czysto. Czy to możliwe?

Skoro pod największe góry kolarze wjeżdżają wolniej niż kiedyś, to skąd coraz wyższe średnie prędkości wyścigów? Ubiegłoroczny Tour de France był najszybszy (42,102 km/h) w historii. Tajemnica tkwi w prędkościach, jakie peleton osiąga na płaskich odcinkach: to ona z roku na rok rośnie, na co wpływ ma technologia. W dzisiejszym kolarstwie na najwyższym poziomie powszechnie stosuje się narzędzia do optymalizacji aerodynamiki, w szczególności obliczenio-



• **Końcówka pierwszego etapu tegorocznego TdF ze startem i metą w Bilbao** FOT. DANIEL COLE / AP

wą dynamikę płynów (CFD). Inżynierowie analizują każdą powierzchnię kolarza, jego roweru, kół czy kasku. I modyfikują pozycję kolarza na rowerze w zależności od tego, z jaką prędkością jedzie. Efekt? Pobity w zeszłym roku przez Filippo Gannę rekord świata w jeździe godzinnej – wynosi on teraz 56,792 km.

Gdy dyrektor Vaughters mówi o odkupieniu dawnych win, brzmi wiarygodnie. Jego grupa wchodzi w skład MPCC, Ruchu na rzecz Wiarygodnego Kolarstwa, założonego w 2007 r. po to, by oczyścić dyscyplinę z dopingu i przywrócić zaufanie do niej. Do MPCC należy połowa z 18 drużyn z najwyższej kolarskiej ligi World Tour. Organizacja zabrania swoim członkom stosowania kortyzonu – środka, który może być stosowany do zmniejszenia masy ciała – przez cały rok, co czyni ją bardziej restrykcyjną niż Światowa Agencja Antydopingowa WADA. Ona zabrania stosowania tego specyfiku tylko podczas zawodów. Vaughters domaga się, by w całym kolarstwie zabronić kortyzonu przez cały rok. Bo teraz poza wyścigami mogą go stosować kolarze grup niewchodzących w skład MPCC, w tym najmocniejsze w peletonie Jumbo-Visma (z Vingegaardem), UAE Team Emirates (z Pogacarem) i Ineos Grenadiers.

– Mogę śmiało powiedzieć, że peleton jest nieskończenie czystszy niż w połowie lat 90. A że jest też szybszy? Te rzeczy nie wykluczają się wzajemnie – uważa Vaughters. I jakimś potwierdzeniem jego słów jest fakt, że w tym roku nie przyłapano na dopingu żadnego kolarza z World Tour.

Tour de France rozpoczął się w sobotę w Kraju Basków, pierwszy etap wygrał Adam Yates (UAE Emirates) przed swoim bratem bliźniakiem Simonem (Jayco AlUla). Meta wyścigu 23 lipca w Paryżu. Transmisje w Eurosporcie. ●

Wojciech Kuczek

Zabójczy krindż

Krótkie wakacje od futbolu w tym roku raczej przybierają postać intensywnej detoksykacji. Echa kiszyniowskiej katastrofy być może z wolna milkną, lecz kac kibica ustabilizował się na poziomie depresji w fazie krytycznej. Zanim Polska kadra narodowa nie dopnie swego, przegrywając kwalifikacje do Euro w grupie uznanej po losowaniu za „gastronomiczną” (bo to, panie, sami kelnerzy), można się żywić nadzieją, że efektem klęski z Moldawią będzie piłkarskie katharsis. Wezwaliśmy topowego trenera, żeby nas powiódł z nizin na szczyty, nikt jednak nie przypuszczał, że będziemy startować z dna morza.

To jeszcze nie Rów Mariański, bo wciąż mamy za sobą w tabeli Farerów, ale i tak zaczynamy odczuwać efekty choroby kesonowej. Mówiąc wprost, czasu na dekompresję nie ma, a krew już się w kibicach gotuje – i nie przestanie, jeśli jesienią nie wygramy koncertowo wszystkich meczów. Stracić w meczu o punkty cztery gole w jednej połowie (nieuznany goł też został zdobyty prawidłowo) ze sto siedemdziesiątą pierwszą drużyną świata, dzięki czemu Moldawianie wyprzedzili w rankingu Vanuatu i znaleźli się tuż za Portoryko, to jest jednak wydarzenie, które przekracza wyobraźnię największych defetystów.

To powinno podlegać procesowi karnemu – wedle mojej i tak umiarkowanej opinii, każdy polski zawodnik, który przebywał choć przez chwilę na murawie w Kiszyniowie, powinien zostać skazany za współudział w przestępstwie dyskwalifikacją reprezentacyjną.

Marudne i wymuszone przeprosiny liderów tylko pogłębiły niesmak. Ta drużyna nie zasłużyła nawet na gwizdy, jej się należy bojkot, kibicowski majdan, strajk okupacyjny na każdej płycie boiska, którą ci nieudacznicy zechcą skalać swoimi karkami. Artykuł 137 k.k. mówi wyraźnie, że za znieważenie znaku lub symbolu państwowego grozi grzywna, ograniczenie, lub pozbawienie wolności do roku – ekipa, która ze szczególnym okrucieństwem skalała godło na

reprezentacyjnych trykotach nie powinna się wykipić grzywną, bo pieniądze im zbywa. Twardy i stanowczy selekcjoner, za którego uchodzi Fernando Santos, powinien per analogiam do kodeksu karnego na rok odsunąć od kadry tych kilkunastu frajerów i nie czynić wyjątku nawet dla najlepszego bramkarza świata, który kilka dni wcześniej zagrał mecz życia przeciw Niemcom.

Objeżdżam właśnie si siedmioletnim synkiem karpackie wioski i, aby podtrzymać reżim treningowy (serce mam rozdarte, bo Antek szkoli się w Legii), codziennie szukamy boiska, żeby choć godzinę pokopać. Wczoraj biegaliśmy po murawie A-klasowej Jasiolki Jaśliska i choć gmina uznawana jest za najbiedniejszą w Polsce, klub ma trybunę, której nie powstydziłyby się drużyny ekstraklasowe z mistrzem Polski na czele. Na każdej z LKS-owych muraw oprócz niekoszonych pokrzyw za linią autu, z których muszą wyciągać piłkę, parzy mnie myśl o tym, że ambitna ekipa miejscowych amatorów osiągnęłaby przeciw Moldawii lepszy wynik, niż to uczyniła po przerwie warta setki milionów kadra narodowa. Nie stracić czterech goli w niespełna czterdzieści minut przeciw reprezentacji z końca drugiej setki światowej tabeli nie jest wyzwaniem ponad siły żadnej drużyny. Dałyby sobie z tym radę przy odrobinie szczęścia rodzime SKS-y o najbardziej kuriozalnych nazwach, którymi w sezonie ogórkowym tradycyjnie rozbawiam towarzystwo. Dałaby sobie radę B-klasowa Zagłada Lisów, dałby Błękit Cśców, a nawet drwiniańska Drwinka.

Występ Biało-Czerwonych nie zasłużył na tak fikuśne zdrobnienie, to była raczej sążnista drwina, ciężki suchar, morderczy dowcip, trochę jak z montypythonowskiego skeczu, w którym najśmieszniejszy kawał świata jest wunderwaffe masowego rażenia, tymczasem Polska zabiła nas krindżem. ●

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Świebodzinie I Wydziałem Cywilnym, w sprawie o sygn. akt I **Ns 265/21**, toczy się postępowanie z wniosku Zakładu Ubezpieczeń Społecznych Oddział w Zielonej Górze

o stwierdzenie nabycia spadku po zmarłym w dniu 5 września 2019r. w Zielonej Górze Adamie Janiaku, mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Smolnie Wielkim.

Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłego, aby **w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia** zgłosili się do Sądu Rejonowego w Świebodzinie i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym Poznań-Grunwald I Jeżyce w Poznaniu w Wydziale I Cywilnym toczy się sprawa I **Ns 443/20** z wniosku Aneto Niestandaryzowanego Sekurtyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego z siedzibą w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Ewie Grażynie Komczyńskiej, zmarłej dnia 23 października 2013 r. w Poznaniu, ostatnio zamieszkałej w Poznaniu przy ul. Głogowskiej 71/3. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców po zmarłej Ewie Grażynie Komczyńskiej, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego Poznań-Grunwald I Jeżyce w Poznaniu i udowodnili swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Syndyk Masy Upadłości

oferuje do sprzedaży, z wolnej ręki, używane skrzynio-palety plastikowe, za cenę 101,47 zł brutto za jedną sztukę.

Aktualny wykaz ruchomości oferowanych do sprzedaży wraz z ich wyceną oraz szczegółowymi warunkami konkursu ofert, dostępne są w kancelarii syndyka, w Lublinie ul. Pogodna 36/11, lub w postaci elektronicznej (mailem zwrotnym), po przesłaniu przez osoby zainteresowane zakupem zapytania na adres: przemyslaw.skipo@inlex.pl.

Pisemne oferty należy składać w Kancelarii Syndyka, ul. Pogodna 36 lok. 11 w Lublinie w terminie 14 dni od ukazania się niniejszego ogłoszenia prasowego (decyduje data wpływu oferty do kancelarii syndyka). Dodatkowe informacje pod nr tel. 505355290, 81 479-45-53.

Przed Sądem Rejonowym w Obornikach toczy się pod sygn. akt I **Ns 214/23** sprawa z wniosku Powszechnej Kasy Oszczędności Banku Polskiego SA o stwierdzenie nabycia spadku po Jadwidze Krzyżoszczak, PESEL 46061907164 zmarłej 5 września 2021 roku, ostatnio stale zamieszkałej w miejscowości Gorzewo gmina Oborniki. Sąd wzywa, aby spadkobiercy w ciągu trzech miesięcy od dnia wskazanego w ogłoszeniu zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Piotrkowie Trybunalskim Wydziałem I Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie sygn. akt I **Ns 344/23** z wniosku Horyzont Niestandaryzowany Sekurtyzacyjny Fundusz Inwestycyjny Zamknięty z siedzibą w Warszawie z udziałem Gminy Piotrków Trybunalski **o stwierdzenie nabycia spadku po Stefanii Cholewa, zmarłej dnia 16 lutego 2019 r. w Piotrkowie Trybunalskim i tam ostatnio stale zamieszkałej.**

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców Stefanii Cholewy, aby w ciągu 3 miesięcy od daty ogłoszenia zgłosili się i udowodnili prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

